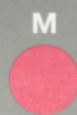
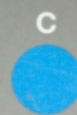


Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

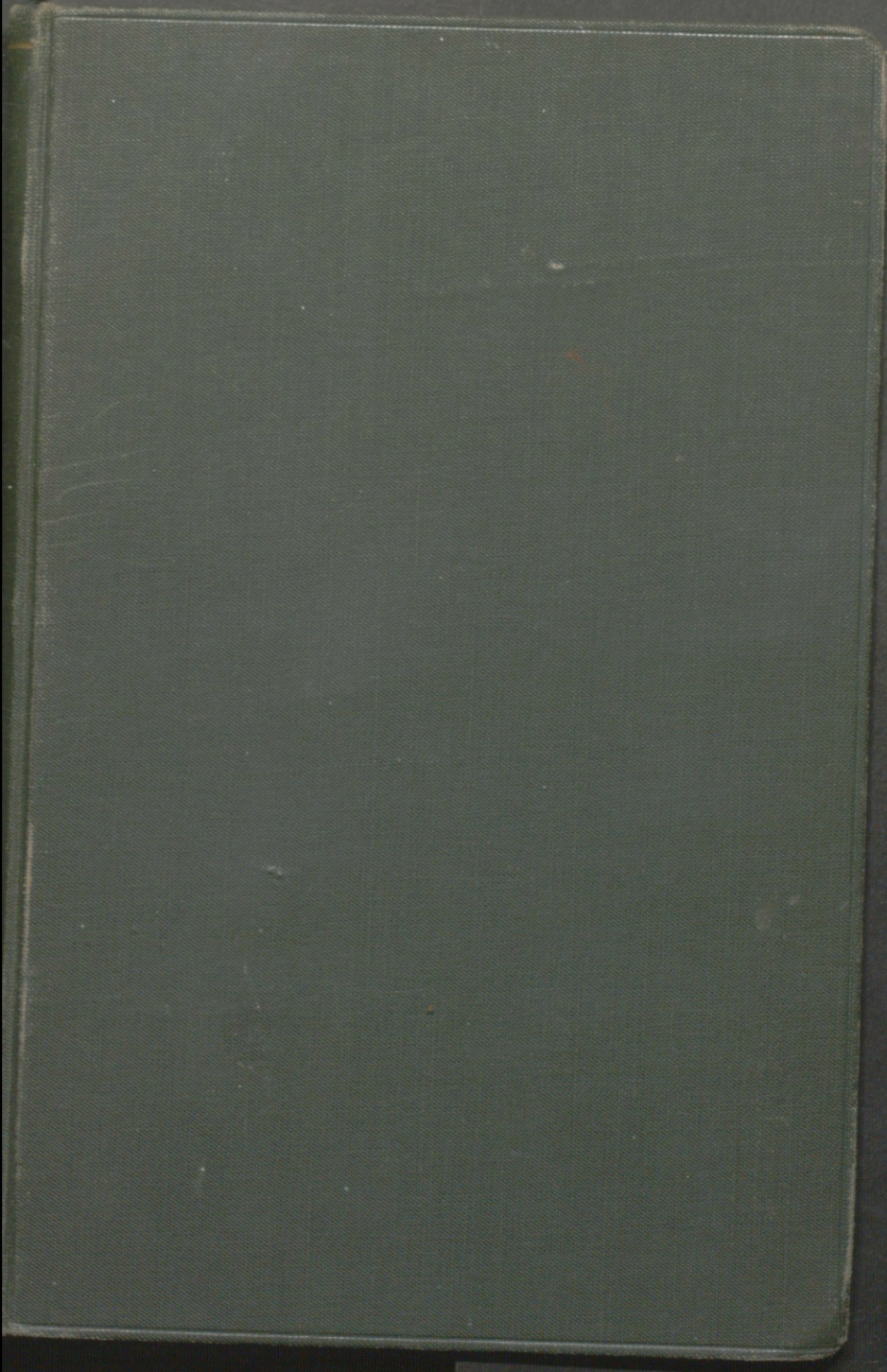
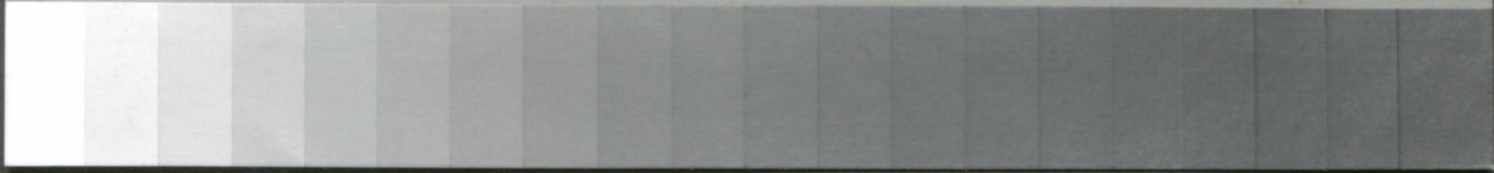
15

B

17

18

19

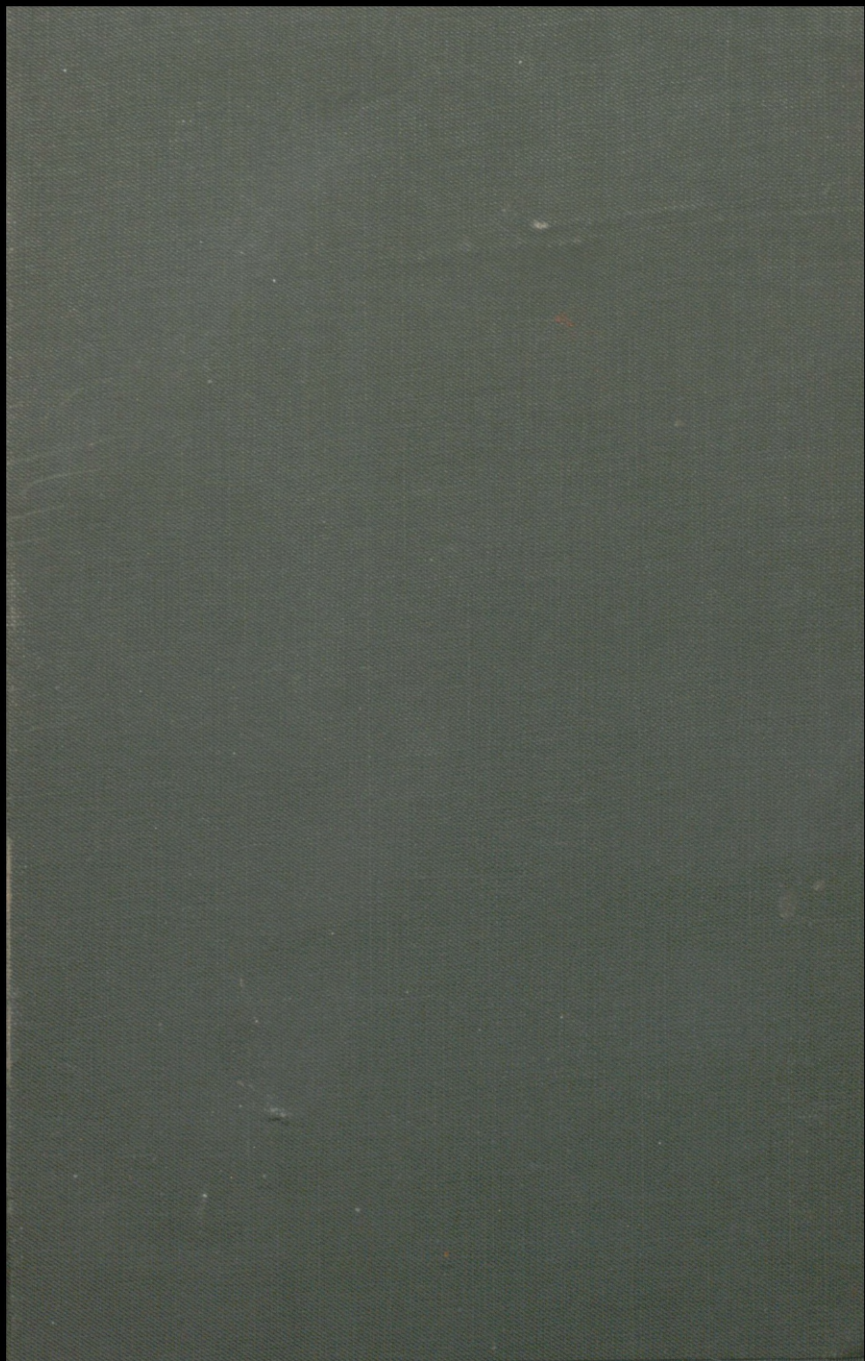


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





B. P.
L. 289

NEWROZA REWOLUCYJNA

według

D-row CABANÈS i L. NASSA

opracowała

K. PŁONSKA.

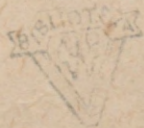


WARSZAWA
DRUK A. T. JEZIERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906

15 : 890-4

BIBLIOTEKA PODKROKOWA W. N. W.	
Nr.	494
K. H. 101118	

62.61/1



PRZEDMOWA.

Praca Drów Cabanès'a i L. Nass'a, aczkolwiek bardzo świeża, nie jest ostatnim wyrazem tego, co nauka współczesna mogłaby i powinna o „newrozie rewolucyjnej“ powiedzieć.

Na niektóre zapatrywania autorów trudno nawet zgodzić się bez poważnych zastrzeżeń, jedne z nich są bowiem niedostatecznie umotywowane, inne znów przeczą poglądom, wypowiedzianym przez nich samych gdzieindziej.

Ponieważ jednak w opracowaniu polskim te właśnie miejsca, które nastęrczać mogły dalej idące wątpliwości, zostały albo ominięte, albo streszczone, przeto książka w tej formie daje czytelnikowi przedewszystkiem obfity materiał, zaczerpnięty z dziejów wielkiej rewolucyi francuskiej i uprawnia go do samodzielnych sądów i wniosków, niekoniecznie zależnych od stanowiska, jakie zajęli autorowie.

I zdaje nam się, że w ten sposób będzie ona

naprawdę pożyteczną, zwłaszcza, że zjawia się w chwili, kiedy w społeczeństwie naszym po oszołomieniu rewolucyjnym następuje pewne otrzeźwienie opinii.

Przeżyliśmy okres burzy i okres zamętu. W okresie tym nasze życie zbiorowe uległo głębokim wstrząśnieniom, a nasz sąd o rzeczach mocno był zaćmiony. Patrzyliśmy na gwałty, dokonywane w imię wolności; byliśmy świadkami niebywałego u nas rozwoju uczucia nienawiści partyjnej, posuwanej do zabójstw za „przekonania odmienne”, odczuwaliśmy przedsmak „dyktatury proletariatu”, poddawaliśmy się biernie komendzie wywrotowców, zamykaliśmy sklepy, szkoły, fabryki, biura i banki, zawieszali ruch kołowy w mieście na ich rozkaz, nie protestowaliśmy głośno, nie bronili swoich przekonań, nie przeciwstawiali poglądów rozumnych i humanitarnych hasłom, rzucanym przez sfanatyzowanych zapaleńców.

Ludzie rozważni, światli, doświadczeni, pełni istotnej troski o przyszłość kraju i narodu, ulegali ogólnemu prądowi i nie umieli zdać sobie jasno sprawy z położenia.

Niepoczytalność i odurzenie panowały na całej linii. Błąd szedł za błędem. „Newroza rewolucyjna” szerzyła się na dobre, nie oszczędzając ani mas robotniczych, ani zhysteryzowanych przewodców ludu, ani spokojnej burżuazji, ani obiektywnych teoretyków ruchu społecznego. Niejeden ze znanych objawów tej choroby, grasującej w epokach przełomowych, kiedy stare wartości upadają, a nowe tworzą się, powtórzył się u nas w najczystszej swojej

formie i — nie był oceniony, jak należy. Dość wymienić strach ogólny przed „czarną sotnią“, tworzenie samoobrony i łatwości, z jaką dawano posłuch wszelkim, najnieprawdopodobniejszym pogłoskom...

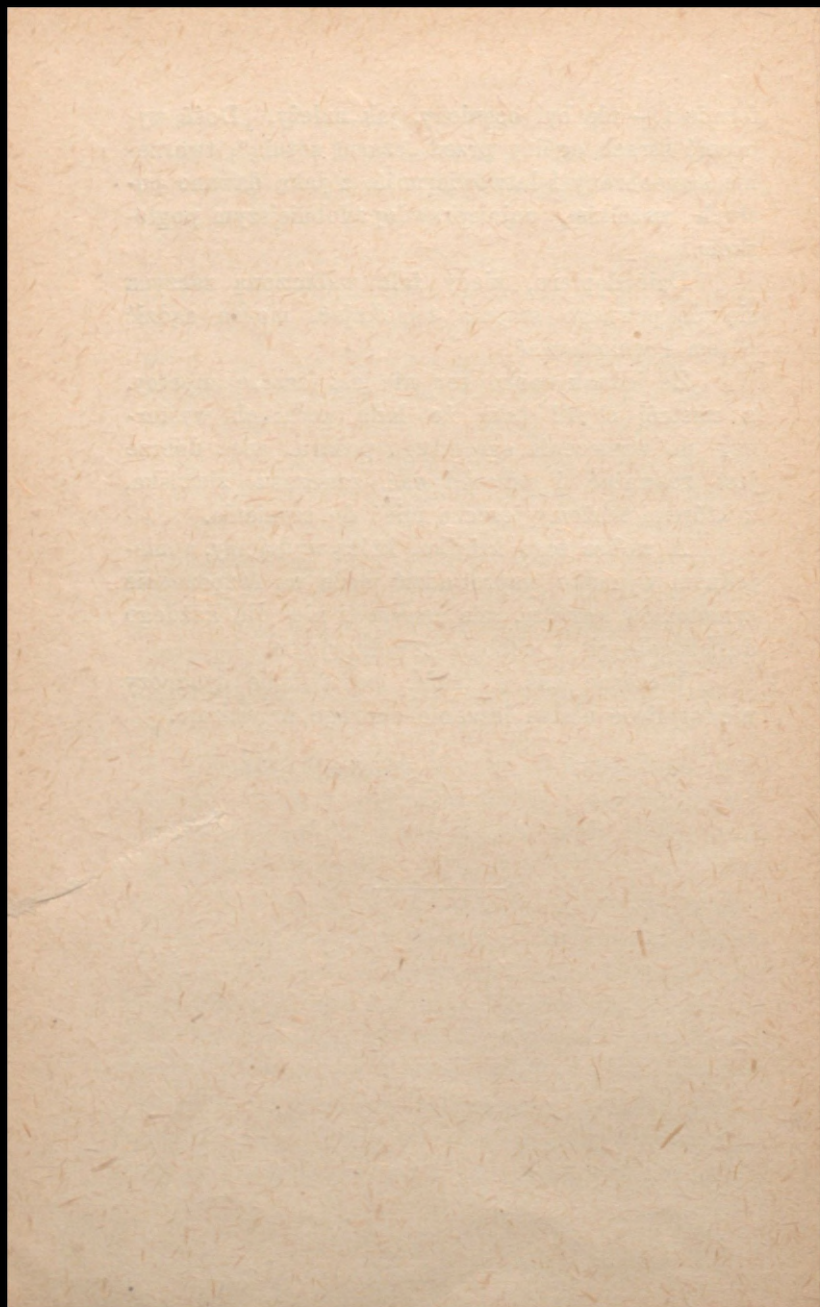
Dziś dopiero, kiedy fala wzburzona zaczyna się do pewnego stopnia uspokajać, można sądzić o tem i wnioskować.

Ze jednak spokój ten nie jest jeszcze zupełny, a nastrój chwili taki, że lada podmuch wystarczy do wzniesienia ogromnego pożaru, więc dobrze jest rozważać i przewidywać zawczasu zjawiska, z którymi możemy jeszcze mieć do czynienia.

A wobec tego książka, którą wydajemy, w niejednym wypadku naprowadzić może na rozpoznanie symptomów *neurozy*, nie zawsze i nie dla każdego dostrzegalnych w chaosie rewolucyjnym.

Wczesne zaś i trafne postawienie dyagnozy niewątpliwie ułatwi leczenie chorego organizmu.

Zdzisław Dębicki.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

INSTYNKTY TŁUMÓW.

I.

Zaraźliwość strachu.

Rozum rządzi ciałem, a ciało rządzone jest przez rozum—mówi Thiers w jednym ze swych zdań filozoficznych. To twierdzenie dogmatyczne może mieć rację bytu w dziele czysto psychologicznem; w historyi jednak rewolucyi francuskiej byłoby ono zupełnie nie na miejscu. Sam Thiers nie dopiąłby celu, gdyby chciał określić psychologiczne, lub psycho-patologiczne czyny społeczeństwa francuskiego w latach 1789 i 1793.

W ciągu niniejszego dzieła postaramy się wykazać do jakiego stopnia społeczeństwo rewolucyjne postradało z jednej strony swe cechy intelektualne, z drugiej zaś do jakiego stopnia wzrosło w niem spotęgowanie instynktów najniższych, popychających

je bez najmniejszego zastanowienia do czynów szalonych i gwałtownych.

Z pośród uczuć instynktowych, strach należy do najpierwszych. W czynach tłumów odgrywa on rolę pierwszorzędną. Podczas wojny, lub rewolucji toruje on drogę wypadkom często nieprzewidzianym ale też i nieuniknionym; posuwa je, ale cofnąć ich nie pozwala.

Historja panik jest udziałem wszystkich wojen, tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Podczas wojny 1870 — 71 były paniki niczem niewytłomaczone. Paraliżowały one największą odwagę i energię jednostek. Podczas oblężenia Paryża ogarniała niemal wszystkich mieszkańców gorączka; obawa zdrady prześladowała ogół. Krążyły też po mieście najpotworniejsze wiadomości, popychające wielu do czynów najokropniejszej rozpaczki. Nic nie potwierdzało tych wiadomości, a jednak dochodziły one do niebywałych rozmiarów i przerażały wszystkich.

W wiekach średnich, niszczonej przez epidemie fizyczne i moralne — mór i czarnoksiężstwo — panowały niczem niewytłomaczone paniki, przerażające ludność pełną przesądów. Wybuchaly więc ataki masowego oblędu. W Digue, dla zapobieżenia szerzeniu się powietrza morowego, mówiono o spaleniu miasta wraz z mieszkańcami. W Lotaryngii kobiety zjadały swe własne dzieci ze strachu, mówiąc jedna do drugiej: „Dziś ty zjesz część mego dziecka, a jutro ja zjem część twego”.

Trędowaci korzystali ze swych przywilejów i siali postrach; ich znowu posądzano o umyślne zatrucie studzien i o inne zbrodnie, oskarżano, stawiano przed sądem i skazywano na najstraszniejsze męki! Wieleż zbrodni i nieszczęść wywołał wówczas strach!

Żydzi stawali się także przedmiotem nienawiści tłumów. Posądzano ich o to, że zarazali powietrze! Pogromy żydowskie były wywoływane mniej

przez przyczyny religijne, więcej natomiast przez strach, jaki szerzyły wśród ludności dziwne pogłoski o wyznawcach Mojżesza.

Czarownice na swój sposób szerzyły także postrach: była to z ich strony zemsta za męki, jakie im zadawano.

Pod względem moralnym te same zjawiska wywoływały ta same skutki. Trwoga z roku tysięcznego stała się głośną; ale, zamiast walczenia z nią, zwrócono się do mistycyzmu. Całe społeczeństwo upadło pod wpływem bigoteryi, rozbiło się, oczekując na klęczkach końca świata i wyzwolenia od cierpień.

Jednym słowem, strach w wiekach średnich panował w duszy każdego niemal człowieka.

*

*

*

Rewolucya rozbudziła na nowo te paniki, o których już myślano, iż są pogrzebane na zawsze w historii wieków. Czasy Voltaira i Diderota nie mogły być przecież czasami ciemnoty i przesądów. A jednak dowodzi to raz jeszcze, że jeżeli rewolucye mogą wyzwolić więźniów i bronić uciśnionych, to dzieje się kosztem postępu moralnego, a przy jednoczesnem rozbudzeniu najniższych instynktów tłumu. Czy rezultaty te nie byłyby łatwiej i prędzej osiągnięte przez rewolucyę spokojną? Ta ostatnia byłaby może możliwą w krajach północnych u narodów o zimnej krwi, lecz nie u rasy łacińskiej, która, raz wyprowadzona na arenę polityczną nie daje się z niej cofnąć.

Cokolwiekbydz, zawsze i wszędzie podczas rewolucyi strach odgrywał rolę poważną.

We Francyi w latach przełomowych najwięcej teroryzowali umysły zbrodniarze i włóczęgi, najczęściej urojeni.

Cały środek kraju dotknięty był tą dziwną epidemią, której nadano miano *Wielkiego Strachu*. W każdym mieście objawiała się ona w jeden i ten sam sposób: oznajmiano przybycie kilku tysięcy bandytów, uzbrojonych od stóp do głów, niszczących wszystko i pozostawiających po sobie zgłiszcza i gruzy.

Wiadomości takie rozpowszechniane w nocy szerzą się i rosą szybko, prześladując mniej odważnych. Przybywa człowiek zdyszany, oznajmiając, że widział o kilka mil za murami miasta i to na własne oczy, tuman kurzu wzniesionego przez całą armię idącą; inny znów zapewnia, że słyszał dzwony, bijące na alarm we wsi sąsiedniej. Niema więc już wątpliwości--że za godzinę, lub prędzej nawet, miasto zostanie złupione.

W tejże chwili wszyscy się zbroją — mieszczaństwo i robotnicy, i na oczekaniu tworzy się milicya. Odważniejsi idą na spotkanie niebezpieczeństwa.

Kobiety zaś ukrywają kosztowniejsze przedmioty, drżą o własne dzieci... Mija godzina jedna i druga. Strach wprost śmiertelny! Noc coraz ciemniejsza zapada i zwiększa obawy. Patrole krążą, a zapalone pochodnie rzucają jaskrawe światła...

Włościanie przerażeni uciekają wraz ze swym skromnym dobytkiem. Możliwy byłoby myśleć, że w jednej chwili całe miasto zginie... Ale oto wraca straż. Nie spotkała żadnego rozbójnika. Strach się zmniejsza. Kilka dni upłynie i ludzie będą opowiadali sobie o tem z uśmiechem.

Auvergne, Bourbonnais, Limousin, Forez, jedna po drugiej prowincye te były nawiedzane przez takie paniki.

Epidemia, gdyż inaczej nazwać tego nie można, rozszerzyła się i na inne prowincye, dostała się też do Dauphiné, Alzacyi, Franche-Comté, Normandyi, Bretanii i t. d. Nie ominęła nawet Paryża.

W nocy z dnia 17 na 18 lipca 1789 r. dochodzą

wieści iż idzie taka armia rozbójnicza z Montmorency do Paryża. Przerażenie ogarnia mieszkańców, będących pod wrażeniem wydarzeń z dnia 14 lipca. Dzwony biją na alarm w dwunastu kościołach, milicya wychodzi za mury miasta i... oprócz zajęcia, którego zabija, nic nie spotyka na swojej drodze. Wówczas mała armia, rozproszywszy się po polach, zabawia się w polowanie! Wyprawa skończona.

Zbyt wiele zajęłoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie miasta i miasteczka, ogarnięte przez *Wielki Strach* w lipcu 1789 r. Z kilku bowiem zmianami, jedno i to samo powtarza się wszędzie. Dopiero we wrześniu 1792 r. mieszkańcy Paryża byli wzięci we dwa ognie, to jest przez Prusaków i spisek więźniów.

Przerażenie po wsiach było wówczas jeszcze większe, gdyż wieśniacy, nie będąc liczni, czuli się słabi i wyobrażali sobie, że przybycie rozbójników będzie ich ostateczną zgubą. Strach wzrastał niemal z każdą chwilą; wystarczającą rzeczą było, by jaka dziewczyna zobaczyła dwóch obcych ludzi, ażeby całą wieś, a nawet całe parafie były na nogach i uciekały same nie wiedząc dokąd. W niektórych razach wystarczył kurz, wzniesiony na drodze przez najspokojniejszych podróżnych, by wywołać straszną panikę.

Proboszcz udzielał swym owieczkom absolucyi, gdyż było przekonanie, iż zbliża się koniec świata. Wszędzie w końcu lipca i na początku sierpnia 1789 roku, ten sam strach wywołuje te same nadzwyczajności. Można było mniemać, że są to czasy smutnej pamięci roku tysiącznego.

*

*

*

Jak i czem wytłómaczyć sobie pochodzenie *Wielkiego Strachu*?

Kilka pierwiastków psychologicznych stwierdza jego konieczność.

Przedewszystkiem usprawiedliwiały go nieustanne napady i rabunki. Nędzą i głód, wywołane dwuletnim nieurodzajem, swawola łupieżców, obdzierających podróżnych i rabujących pałace i zamki, były powodem wszystkich gwałtów, przynoszących ujmę Rewolucyi. Nadmienić tu należy, że w lipcu i sierpniu 1789 r. był dopiero początek niszczenia zamków feudalnych.

We Francyi roiło się wówczas od żebraków, włóczęgów i najgorszej nędzy. A wiadomo dobrze do jakiego stopnia wieśniacy bali się ich wówczas. W księgach zażaleń, skarżyli się ciągle na ucisk przez panów. Ta zaś nędza włócząca się, przedmiot ich pogardy i panicznego strachu, była ośmieszona wypadkami w Paryżu i Wersalu. Zboża ścięte, zbiory poniszczone, oto bilans tych podróży włóczęgów i rozbójników.

Trudno doprawdy wyobrazić sobie tę szaloną panikę, jaką oni wywoływali. W czasach zwykłych urządzanoby poprostu obławy na nich, a wypędzeni zewsząd, kryliby się po lasach.

Rewolucjonistów można porównać z uczniami, oszukującymi czujność nauczycieli, by uciec na wieś. Tam się bawią, śpiewają, dokazują, słowem używają upragnionej swobody w całej pełni, z dumą, że postępują jak ludzie dorośli. Ale wkrótce nadchodzi wieczór, a z nim strach, gdyż ciemność ich ogarnia, spozierają na siebie, namyślają się trochę, wreszcie jaknajspieszniej wracają do szkoły, gdzie ich czekają wymówki i kary, ale gdzie są przynajmniej bezpieczni.

Czy można przypuszczać, że wieśniacy w roku 1789 sami z siebie wróciliby do czasów despotyzmu? Byłoby to dowodem że Rewolucya była wybuchem nieprzygotowanym; tymczasem była ona obmyślaną, przygotowaną z góry, zgadzającą się z wolą ogółu; są na to liczne dowody. Naturalnie przewidzieć nie było

można jak daleko rzeczy zajdą. Zdobycie Bastylji stało się tak rozgłośnem, iż echo tego faktu doszło do najskromniejszej chatki. Najciemniejszy chłop zrozumiał, że stał się fakt doniosły, historyczny. Przeszłość wraz ze swemi tradycjami znikala; każdy więc człowiek zapytywał sam siebie z przerażeniem, co nowego — dobrego, lub złego dzień następny przyniesie. Czy anarchię zupełną, czy zwycięstwo tych włóczęgów i żebraków, czy zniszczenie kraju? A tego żaden rozum ludzki przewidzieć nie mógł.

Ci, którzy mieli cośkolwiek, bali się, aby im tego nie odebrano; nabierano przekonania, że to jest rewolucya socyalna.

Zdaje nam się jednak, że *Wielki Strach* miał czysto psychologiczne pobudki.

Ogólne i niespodziewane rozgorączkowanie doskonale charakteryzuje duszę tłumów w roku 1789. Nie doprowadza ono jednak jeszcze do gwałtów, i panik po nich następujących.

Później, podczas uroczystości Federacyjnych 1791 roku wykryto dwóch ludzi złej woli, kryjących się pod płaszczykiem patriotyzmu i na miejscu ich uduszono.

W maju 1792 roku, armia francuska z Lille, dowiedziawszy się o klęsce pod Quiévrain i Tournai, woła, że to jest zdrada; szalone przerażenie ogarnia żołnierzy i naród, rzucają się więc na generała Teobalda Dillon i na znakomitego oficera, Berthois, i na miejscu ich zamordowują.

Innym razem, Jakobini podlegają zarazie strachu: powstaje bowiem wśród nich przekonanie, iż sala ich zebrań jest podminowaną i że w jednej chwili mogą być wysadzeni w powietrze; wybierają więc delegacyę, która rzecz całą bada i przekonywuje się, iż niema najmniejszego niebezpieczeństwa.

W okresie tego czasu można wyliczyć bardzo wiele takich wydarzeń; powodem jednych jest mistycyzm; innych wzrastająca podejrzliwość, nieunikniona między nieprzyjaciółmi, współzawodnikami,



między ludźmi postępującymi w danej chwili jedną i tą samą drogą, a jutro wzajemnie się zdradzającymi—podejrzliwość, która rodzi się w każdym rewolucyoniście, a wzrasta jak trująca roślina, rzucając na miasto i sioła szary cień i roztaczając strach i nienawiść.

II.

Obłąd Sadyzmu.

Rzezie wrześniowe były również wynikiem paniki. Był to szal wstrząśniętej dreszczem trwogi ludności, która, słysząc dzwony na alarm i strzały armatnie, a czując się przytem opuszczoną przez Zyrondystów, mniemała, że grozi jej również niebezpieczeństwo ze strony arystokracji, wypuszczonej z więzień.

Zasługującą na uwagę rzeczą jest to, że tłumy o rozbudzonych niskich instynktach, dając folgę swym zbrodniczym popędom, popadają bardzo łatwo w najwyuzdańsze rozbewstwienie.

Jest to prawo ogólne, stwierdzone już nieraz przez rozmaite fakty historyczne. W drzewie genealogicznem namiętności ludzkich *dzikość i zmysłowość*, są bardzo bliskie sobie. Jak zdeprawowane indywiduum psuje całą poezyę miłości przez znęcanie się i krew, tak tłumy powiększają nikczemność mordów gwałceniem niewinnych kobiet, a ten obłąd plugawy znajduje często w Hanibalizmie ostatni swój wyraz.

Trudną zaiste jest rzeczą wytlómaczyć jasno wzajemny do siebie stosunek tych dwóch wyrazów; *okrucieństwo i sadyzm*. Ograniczmy się więc tylko stwierdzeniem pokrewieństwa, bez wyszukiwania głębszych do tego podstaw.

Faktem jest, że miłość i krew wzbudzają w sercu człowieka upojenie, stłumiające ostatnie błyski rozsądku; brutalne bydlę ludzkie doznaje rozkoszy, gwałcąc i męcząc swych nieprzyjaciół. „Sadyzm, jak twierdzi jeden z uczonych specjalistów, jest tem znamieny, że popęd płciowy objawia się przy tem zboczeniu chęcią bicia, znieważania i poniżania istoty ukochanej”. Określenie to nie jest ściśle, gdyż najczęściej miłość nie gra najmniejszej roli w tego rodzaju aberacyach; tego rodzaju aberacya może się ujawniać u rozmaitych istot i w rozmaity sposób, u kobiet i dzieci, w stosunku do żywych lub umarłych a także i do zwierząt. Naszem zdaniem lepsze jest następujące określenie: „Sadyzm jest zwyrodnieniem płciowem charakterystycznem przez chęć zabijania, maltretowania, upokarzania, skalania istoty będącej przedmiotem popędu płciowego; zaspokojenie zaś tej żądzy jest zawsze potrzebne, a nie-raz i wystarczające, aby wywołać u zdeprawowanego osobnika zadowolenie płciowe.

Namiętność i okrucieństwo łączą się tu razem i to właśnie charakteryzuje to zboczenie. To też nietylko w okresach rewolucyjnych objawiał się sadyzm. Za każdym niemal razem kiedy lud był poruszony wojną, lub rozruchami, można było zanotować typowe fakty z dziedziny tej psychopatyi seksualnej.

Z chwilą, gdy tłumy rozleją krew uczuwają najpierw wstręt do niej; jeżeli się nie zatrzymają i przewyciężą ten wstręt, delektując się nią następnie, w wyrafinowany sposób mszczą się nad swoją ofiarą. Wówczas zadowolenie namiętności jest zupełne.

Te najniższe instynkty objawiały się zawsze, czy to przy traceniu trędowatych, czy podczas nie-sporów Sycylijskich, czy w noc S-go Bartłomieja, czy w czasie pogromów żydowskich, czy w więzieniach wrześniowych, zawsze wpływały one na wierzch

z całą swoją siłą. Profanacye trupów, obcinanie członków, gwałcenie kobiet, hannibalizm, wszystko to są nieuniknione wybuchy popędu krwiożerczego u ludzi.

Wojny także rozwijają *sadyzm* w zwierzęciu ludzkim. Do niedawna zwycięzcy traktowali w sposób najokropniejszy ludność kraju, lub miasta zwyciężonego. Dopiero niedawno rabunek miast podbitych został wzbroniony. Historia wojen podaje nam wiele faktów, stwierdzających pokrewieństwo okrucieństwa i rozpusty.

Wielki Kondeusz, Cezar Borgia w XVII stuleciu wypuszczali na wieś wojska, które zostawiały za sobą straszne zniszczenie, ludzi z poobcinanemi członkami, kobiety na kawałki pokrajane po uprzedniem ich zgwałceniu, mężczyzn, konających lub przebitych żelazem. Jeżeli mieszkańcy kryli się do piwnic, żołnierze słomą zapychali wejście do nich, a podpaliwszy następnie słomę, wędzili ich jak borsuków w jamach.

Na dowód przytoczyć tu możemy złupienie Palatynatu, gdzie wojska francuskie dopuszczały się strasznych wybryków; lub najście kozaków w roku 1815, ćwiartujących i gwałcących kobiety. Wszystko to dowodzi do jakich okropnych i niskich czynów dojść mogą tłumy, wyprowadzone z życia normalnego.

Zola opisuje wprost w sposób nadzwyczajny w *Germinal'u* tę brutalność, te straszne wyuzdanie tłumy, po zabiciu znieprawionego człowieka, a następnie profanacyę jego trupa, czemu towarzyszą pełne entuzjazmu i radości okrzyki. Z opisów tych tchnie prawda przerażająca.

Opisując rewolucję, będziemy nieraz świadkami podobnych strasznych scen, a nawet historia 14 lipca, pełna chwały, nie była wolną od wstrętnych i dzikich czynów sadyzmu.

*

*

*

Zdobycie Bastylji było hasłem do wybuchów wyuzdania. Lud, podniecony niespodziewanem zwycięstwem, rzucał się ze wściekłością na tych, którzy w jego przekonaniu byli powodem nieszczęść i nędzy. Rozpoczęto więc od gubernatora Launay; wywleczono go na ulicę i przebito mu ramię pałaszem. Na ulicy S-go Antoniego wyrwano mu włosy; chcąc wyrwać się z tych rąk okrutnych, jeniec uderzył nogą tego, który go trzymał! W jednej chwili został przebity sztyletami; zawleczono go następnie do rzeki; człowiek zaś, uderzony przez gubernatora, został przeznaczony do ucięcia mu głowy i wykonał to z uśmiechem. Dalej uciętą głowę osadzono na drągu i obnoszono tryumfalnie po Palais Royal, po Nowym Moście, gdzie złożono nieszczęsną zdobycz u stóp pomnika Henryka IV.

Pierwszy to raz lud rozkoszował się krwią, rozlaną przez siebie i znęcał się nad trupem swego nieprzyjaciela. Przewyciężywszy raz wstręt, upajał się już tą namiętnością nieznaną sobie dotychczas. 12 lipca zadawał gorsze męki i znęcał się jeszcze bardziej nad urzędnikiem Foulon.

I nie brało w tem udziału tylko pospólstwo i wyrzutki społeczeństwa, należeli do tego także i obywatele o przyzwoitym wyglądzie, mieszczenie, tryumfując w tym dzikim i żalobnym pochodzie.

Niektórzy ludzie, o zdrowych zmysłach, ubolewali bardzo na widok tych dzikich wybryków. Na drugi dzień, po zamordowaniu strasznym Foulona i Berthiera, niejaki Babeuf w liście do żony

swej, oburzał się na to i z wielkiem współczuciem dla ofiar opisywał jej te dwa straszne zabójstwa.

Podczas rzezi wrześniowej niskie i dzikie instynkty tłumów najbardziej wyszły na jaw. Tłumy przestały wówczas najzupełniej zdawać sobie sprawę ze swych czynów, nie już ich od nich nie mogło powstrzymać. Ostatecznemu rozpasaniu nie było końca i miary.

Ażeby dobrze zrozumieć psychologię tych smutnych dni, trzeba się z bliska przyjrzeć zmianom, jakie zaszły w duszy rewolucyjnej od dnia 10-go sierpnia.

Po zwycięstwie ludu, uświęcającem upadek królestwa, dziwna panika opanowała wszystkie umysły; wywołało ją raptowne najście Prusaków. Longwy zostało wydane przez zdradę; Verdun, obleżone, nie mogło im się obronić; droga do Paryża była otwarta; rojaliści w przekonaniu ludu chcieli się z Prusakami połączyć; stało się to faktem dla Rewolucyi.

Przekonania te, rozpowszechnione w Paryżu, wzburzyły do najwyższego stopnia wszystkie umysły. Czyż możliwą rzeczą było, aby mieszczanie i robotnicy, złączywszy się razem, wyruszyli na spotkanie nieprzyjaciela, pozostawiając na łasce arystokratów swe żony i dzieci? Najlepszym więc sposobem zabezpieczenia rodzin było uwięzienie arystokratów, ale, żeby się i w więzieniach nie porozumiewali z sobą i nie znosili potajemnie z nieprzyjacielem, trzeba było wyróżnić ich w pień.

Widzimy więc w jaki sposób chęć rzezi ogarnia umysły pod wpływem paniki.

Uczucie to było często powodem i początkiem tych wielkich szlachtuzów ludzkich, cytowanych w historii. Sadyzm rozwija się dopiero potem; budzi go widok rozlanej krwi, która upaja najmniej egzaltowanych, rozbudza w nich lubieżność, okrucieństwo i namiętność.

Zabójcy wrześniowi, a najdzikszyimi z nich była czereda Maillarda, przedstawiają się dziwnie z powodu sprzeczności, jakie odnajdujemy w ich duszach. Dzikim tym ludziom nie była obcą litość, uczucie dobra i sprawiedliwość. Maillard w swej dziwacznej gorączce chciał przecież, by arystokraci byli mordowani niby *legalnie*, po pozornym sądzie, wydanym przez lud wszechwładny.

Wiadomem jest, jak była wymierzana ta sprawiedliwość doraźna. Sceny nie do uwierzenia, uniesmiertelnione przez Raffet'a, a odgrywane się w trybunach improwizowanych więzień, znane są powszechnie.

Dla uniknięcia widoku rozpaczy i łez skazanych Maillard zamiast jasnego określenia wyroku, mówił: *Wypuścić z więzienia*, albo: *do Opactwa*, lub też: *do Koblencyi*. Jego ludzie wiedzieli co znaczą te wyrazy: więźniowie po wyjściu z sali byli duszeni, sztyletowani, lub rozsiekani szablami.

Rzadko bardzo uwalniano ich: wówczas wykonawcy wyroków z wielką radością oddawali cześć tej wspaniałomyślności.

Jeden z arystokratów: Jourgniac de Saint Méard, przedstawił swym sędziom świadectwo cnoty obywatelskiej, oznajmiając, iż jego zachowanie bez zarzutów zjednało mu wielką miłość żołnierzy. Ułaskawił go więc Maillard. W tejże chwili rozległ się okrzyk: *Niech żyje lud!* Ściskano go i całowano. Po uwolnieniu innego arystokraty, dzicy wrześniowcy odprowadzili go do domu, aby być świadkami powitania i radości rodziny, a w chwilę potem, rznęli w zapamiętaniu innych.

Do uniewinnionych, którzy życie swe ocalili, należał mleczny brat Maryi Antoniny. O strasznych jego obawach, dowiadujemy się później z jego listu: „Z chwilą, gdy żandarmi zaczęli powiewać swoimi kapeluszami i krzyżeć: *niech żyje naród!* usłyszeliśmy zachwyty i brawa; kobiety, widząc moje białe jedwabne pończochy, zatrzymały gwałtownie dwóch

żandarmów, prowadzących mnie, ażeby im powiedzieć: *Uważajcie, przecież wy pana prowadzicie ryszotkiem*. Miały słuszną, gdyż ryszotek był pełen krwi. Uprzejmość tych czarownic zdziwiła mnie tem więcej, że słyszałem jak klaskały z radości w chwilach, gdy duszono moich nieszczęsnych poprzedników“.

Ułaskawionych odprowadzano zwykle do kościoła świętej Katarzyny. Lud nazywał to miejsce *składem niewinnych*. Liczba ocalonych była niewielka, najwyżej osób pięćdziesiąt.

Sceny rzezi były wprost odrażające i stwierdzają one fakt, iż okrucieństwo i wyuzdana namiętność kierowały sprawiedliwością. Oto przykład jeden z wielu.

„W nocy z 2 na 3 sierpnia, umęczono w straszliwy sposób pewną kobietę. Była to znana kwaciarka z Palais Royal, posądzona o okaleczenie francuskiego żandarma na sposób Abelarda. Większa część kobiet i dziewczyn z Palais Royal należało do rojalistek, (zwolenniczek królestwa) gdyż żałowały dawnych, dobrych czasów, dających im spokój i możliwość zyskownego zarobku. Przypuszczano więc, iż ta, będąc rojalistką była także zazdrosną i chcąc poniżyć kochanką-rewolucjonistę, obraziła w nim Rewolucję. Ukarano więc ją w okropny i straszny sposób: napchano w nią słomę przez organa płciowe, następnie, wijącą się w bólach nieszczęśliwą istotę przywiązano do słupa, przybijając jej nogi gwoździami; poczem odciąwszy jej piersi—zapalono słomę“.

Dnia następnego ci sami ludzie wtargnęli do schronienia kobiet obłąkanych, zabili kilka starych, bez najmniejszego powodu, dlatego tylko, że były stare i brzydkie, potem uczynili to samo z młodemi, następnie rzucili się na kobiety publiczne, zabili trzydzieści, używając rozkoszy przed, lub po ich śmierci. Dalej, udali się do sal małych sierotek, zgwałcili kilka, a część uprowadzili z sobą, by się gdzieindziej zabawić!

Dusieciele, kolejno sędziowie i kaci, rzucający się z wściekłością na swe bezbronne ofiary, dowiedli cynizmu najbardziej nieludzkiego. W chwilach przerwy pili oni, patrząc obojętnie na swe ofiary nagromadzone w korytarzach więziennych i na ulicach.

Niektórzy z nich zaspakajali pragnienie krwią ludzką. Ztąd pochodzi legenda o pannie Sombreuil, która dla ocalenia swego ojca, wypila kieliszek arystokratycznej krwi. Prawdopodobne jednak jest, iż panienska ta była zmuszona wypić kieliszek wina za zdrowie Narodu, podanego zakrwawionemi rękami. Cokolwiekbądź, dowodzi to jednak, że podczas rzezi Wrześniowych istniał sadyzm.

I nie mogło być inaczej wówczas, w tych wyjątkowych czasach, kiedy wszystkie namiętności, wszystkie najniższe instynkta rozbudziły się w sercach ludzkich. Żadnego zastanowienia nie było w tych głowach rozgorączkowanych. Rewolucyjna wywoływała te dzikie i nadzwyczajne ataki, wprost nieuniknione wobec wypadków, które je ułatwiały. Nikt, nawet najbardziej rozentuzyzmowani obrońcy dzieła Prawodawstwa i Konwentu nie uznawali tej rzezi wrześniowej. Nawet Jaurés utrzymuje, iż duszenie bezbronych więźniów, dowodzi zupełnego zaćmienia umysłów ludzkich.

Są może naiwni, którzy myślą, że współczesny obywatel pokonał w sobie na zawsze dzikość swych przodków, których sam tak potępiał. Tymczasem rzecz się przedstawia zupełnie inaczej; wystarczy, by się do tłumu przyłączył, by obudziły się w nim te same uczucia, zwłaszcza jeżeli tłum ten podniecony jest namiętnością polityczną, lub religijną.

Jeżeli zbiorowe anonimowe zbrodnie należą do historii, to mogą też być dla nas i drogocenną nauką; możemy mieć korzyść z tej okrutnej lekcji. Jeżeli zaś potępiamy je bezwzględnie, to powinniśmy sądzić z wielką surowością tych, którzy pod pozorami

prawa z całą zimną krwią i logiką, stali się dostawcami gilotyn i popełniali najstraszniejsze zbrodnie. Czyż więc przed potomnością tacy jak Fouquier-Tinville, Dumary, nie mają większej za to odpowiedzialności, niż ci okrutni i wściekli szaleńcy z czeredy Maillarda?

Tych ostatnich popychały do tego tylko ich niskie i zwierzęce instynkty. Na dowód tego mamy tu przenikający grozą przykład, opisujący bolesne męczeństwo księżnej de Lamballe, która w tak straszliwy sposób odpokutowała swą zbrodnię, polegającą na tem: „że była piękną i ukochaną przez królowę“.

III.

Męczeństwo Księżny de Lamballe.

Ucieczka rodziny królewskiej do Varenne jest wydarzeniem najbardziej uderzającym z roku 1791. W najbliższem otoczeniu królowej Maryi Antoniny, znajdowała się księżna de Lamballe, ciesząca się wielkiem zaufaniem i przyjaźnią królowej. Jej miejsce później zajęła księżna de Polignac.

Umówione było między królową a jej przyjaciółką, iż ta pojedzie najpierw do Aumale, by się spotkać z ojczymem, księciem de Penthierrre i tam oczekiwać na list królowej z Montmédy.

We wtorek 21 czerwca 1791 r., księżna de Lamballe przyjechała do miejsca przeznaczonego; wyjechała jednak ztamtąd prędko, gdyż na drugi dzień wsiadła na statek angielski. Dn. 25 czerwca, rodzina królewska wróciła do Tiuleryi, od tej chwili zamienionych na więzienie.

W miesiąc potem, Marya Antonina napisała do swej wiernej przyjaciółki list dość już znany, tak, że przytoczymy z niego tylko ważniejsze ustępy: „Jestem szczęśliwą, droga moja Lamballe, że wobec nieszczęśliwych naszych interesów, znajdujesz się w miejscu bezpiecznym; nie wracaj, proszę; wiem o wierności serca twego dla mnie i nie chcę, żebyś wracała, gdyż łatwo cię nieszczęście spotkać może. Niezbędną rzeczą jest dla mego spokoju, by nasi przyjaciele czemkolwiek się nie skompromitowali, gdyż byłoby to zgubą bez pożytku dla nas. Nie dodawaj więc do mych osobistych kłopotów — niepokoju o tych, których kocham...”

Trochę później królowa pisała do księżnej co następuje: „.. Żadnych już nie mam iluzji, droga moja Lamballe i zdałam się na wolę Bożą. Wierz, proszę, w moją serdeczną przyjaźń, a jeżeli chcesz mi dać dowód swojej przyjaźni, drogie moje serce, to uważaj na siebie i lecz się, nie wracaj, aż będziesz zupełnie zdrową”.

W tej epoce księżna była w Anglii, gdzie wchodziła w stosunki z wybitnymi osobami, aby je zainteresować losem panujących Francji. Równocześnie leczyła się, by wzmocnić swe nadwerżone zdrowie.

Myślała jednak mniej o swem zdrowiu, niż o tem, co się działo podczas jej nieobecności na dworze francuskim. Listy królowej nie uspakajały jej bynajmniej. Dn. 4 września 1891 r. Marya Antonina pisała:

„... Jestem bardzo smutna i przerażona. Nieporządki nie ustają. Widzę, iż zuchwałstwo naszych nieprzyjaciół zwiększa się, a odwaga ludzi uczciwych zmniejsza się. Żyjemy z dnia na dzień i myślimy z obawą o strasznem jutrze. Nie, raz jeszcze proszę cię, nie wracaj, moje drogie serce. *Nie rzucaj się w paszczę tygrysowi.* Mam już dość niepokoju o mego męża i o moje biedne, drobne dzieci”.

Księżna rozpacziała nad tem, że nie może wrócić i stać się użyteczną; prosiła, by mogła powrócić do swych obowiązków względem królowej, do której była szczerze przywiązana; królowa zaś z całą przyjaźnią i ze wszystkich sił starała się odwrócić ją od tego tak niebezpiecznego przedsięwzięcia.

„Nie wracaj, droga moja Lamballe”, powtarzała jej ciągle... „Zostań tam, gdzie jesteś”, pisał król. „Czasy są straszne, nie chcę, żebyś się narażała niepotrzebnie” dodawała Marya Antonina.

Ale księżna, coraz to bardziej niespokojna, słuchając tylko swego serca, wyjechała pod pretekstem choroby ojczyma, księcia de Penthière, aby się udać tam, gdzie ją wzywał obowiązek. Nie wątpiła, czyniąc to, iż naraża się na poważne niebezpieczeństwo. Widocznie przeczuwała śmierć, gdyż, wyjeżdżając do Francyi, spisała testament.

Sprężyną, popychającą księżnę de Lamballe do „rzucenia się w paszczę tygrysa”, jak pisała królowa, było też bezwątpienie i przywiązanie jej aż do poświęcenia życia posunięte. Są na to dowody historyczne w pamiętniku jednego z ówczesnych kronikarzy, który opowiada z pewnością rzeczy prawdziwe, gdyż takie, na które patrzył własnymi oczami.

Kronikarz ten opowiada, iż na próżno na kłęczkach błagano księżnę de Lamballe, by nie jechała; zawsze miała jedną i tę samo odpowiedź: „Królowa mnie potrzebuje, powinnam przy niej żyć i umierać”.

Dn. 4 listopada przyjechała pani de Lamballe do Dreux, do swego chorego teścia. Ztamtąd, śpiesząc się do królowej, wyruszyła w drogę 18 tegoż miesiąca. Wróciła do teścia w Maju, ale zabawiwszy zaledwie tydzień, pośpieszyła znów do swych obowiązków i do zguby.

Nadeszła też wkrótce chwila wielkiego niebezpieczeństwa. Dnia 20-go lipca lud napadł na Tuilerye. W dniu tym strasznym pani de Lamballe ani na chwilę nie opuszczała królowej. Podczas tej długiej sceny była ciągle opartą o fotel królowej, nie myśląc wcale o swem niebezpieczeństwie, pełna tylko troski o swoją nieszczęśliwą przyjaciółkę.

Dnia tego, Marya Antonina, o mało nie uległa takiemu losowi, jaki w dwa miesiące później spotkał panią de Lamballe. Kobiety i mężczyźni, drągi, piki, noże, krzyki i obelgi były zwrócone przeciw królowej. Z pośród tych Kannibalów, jeden pokazywał jej pęk różeg, z napisem: *dla Maryi Antoniny*; inny zaś pokazywał jej gilotynę, to znów pokazywano jej kawał mięsa zakrwawionego w formie serca. Królowa na wszystko patrzyła mężnie. Pani de Lamballe stała nieporuszenie na swem miejscu, tylko od czasu do czasu siły jej odmawiały posłuszeństwa.

10-go sierpnia uwięziono króla Ludwika XVI wraz z rodziną na to, by, stosownie do konstytucyi, naradzać się nad losami królestwa. Umieszczono go obok sali prezydyjalnej, w pokoju dość ciemnym, okratowanym i bardzo gorącym. Powietrze w nim było tak ciężkie i duszne, że pani de Lamballe, po kilkakrotnem zemdleniu, musiała przenieść się do Feuillants, przyszedłszy zaś do siebie, pośpieszyła do królowej, by do końca towarzyszyć jej na męczeńską Kalwaryę.

Po naradach Zgromadzenia Narodowego chciano umieścić rodzinę królewską w Feuillants, lecz spostrzeżono się, że tam trudno będzie upilnować więźniów. Zdecydowano się więc, odwieźć ich do Temple.

Rodzina królewska przybyła do Temple w poniedziałek, 13 sierpnia, o godzinie 7-ej wieczór. Pani de Lamballe należała do nielicznego jej otoczenia.

W nocy z 19 na 20 postanowienie Komuny

rozkazało usunąć z Temple wszystkie osoby, nie należące do rodziny królewskiej: pani de Lamballe dostała wyrok. Odprowadzona do Komuny podległa krótkim badaniom. Później zamknięto ją na kilka godzin w gabinecie Zgromadzenia.

W południe odprowadzono ją do jej nowego więzienia. Towarzyszyła jej panna de Tourzel, ta nam pozostawiła opis tych bolesnych, a prawdziwych epizodów. „Odwieziono nas wówczas, pisze ona, do więzienia la Force. Wsiadliśmy do dorożki, otoczonej żandarmami i nieprzeliczonym tłumem ludu. Była to niedziela; towarzyszył nam oficer żandarmeryi. Do więzienia naszego wjechałyśmy małą bramą Balais, położoną przy ulicy S-go Antoniego. Moja matka i ja byłyśmy oddzielone od pani de Lamballe, każdą z nas bowiem umieszczono w osobnej ciemnicy”.

Więzienie, w którym znajdowała się pani de Lamballe, nazywało się *Petite-Force*. Było ono przeznaczone dla prostytutek, przebywających tam do chwili odstawienia ich do domu poprawy. Zbudowano je w r. 1785. Mieściło ono w sobie 110 kobiet, z pośród których najliczniejsze były dziewczęta publiczne, nieszczęśliwe istoty, oskarżone o kradzież bielizny lub porcelany z pałacu Tuileryjskiego.

Ze 110-ciu kobiet, dziewięć tylko siedziało za przestępstwa polityczne. Na liście więźniów widniał napis: „*Marya - Teresa - Ludwika z Savoie de Bourbon Lamballe*. Z rozporządzenia mera M. Pétion i komisarzy 48 sekcji”.

Powiadają, że obok tego napisu na liście więźniów była wzmianka następująca: „odprowadzona 3 września do hotelu la Force”. W jakim celu miało być to przeniesienie? Czyżby ją chciano ocalić? Dlaczego nie pozwolono być jej razem z towarzyszkami, które życie swe ocaliły? Zdaje się, iż odpowiedź na to łatwa: przeznaczono ją na śmierć!

Ludzie wpływowi robili liczne starania, aby ocalić panią de Lamballe, a między nimi i Manuel.

Głos jego widocznie miał wielkie znaczenie, skoro dzięki jemu uszła straszliwej śmierci pani Saint-Brice, Paulina de Tourzel i dwadzieścia cztery kobiety wysoko urodzonych. Księżna de Lamballe była zdaje się jedyną z pośród nich, która nie otrzymała amnestyi.

Jest także przypuszczenie, iż ksiązę de Penthievre, zaniepokojony o los swej synowej ofiarował Manuelowi 150,000 fr. za uwolnienie jej. Prawdziwą rolę, jaką odegrał w tej całej sprawie Manuel opisuje nam nadworny doktor księżny de Lamballe, Seiffert, który czynił wielkie starania, ażeby ją ocalić.

Dr. Seiffert opowiada nam, iż był najpierw u Pétion'a, który mu zapowiedział, że podpisze wyrok najstraszniejszej w świecie śmierci.

— „Lud Paryża, — rzekł mu ten człowiek małego serca, — wykonywa sam sprawiedliwość, a ja jestem jego więźniem” (sic!).

— Lud Paryża—odpowiedział mu doktor—nie jest ludem francuskim, kilku zaś mieszkańców stolicy, nie stanowią jeszcze Paryża... Któż więc z tej zbieganiny ma prawo ogłaszać się sędzią i skazywać na rzeź i śmierć więźniów stanu? Jest to rzeczą smutną i ubliżającą narodowi kulturalnemu”.

— „Nie mam żadnej władzy, — przerwał Pétion;—już panu mówiłem, iż jestem więźniem ludu. Zwróć się do tych, którzy nie mają nad sobą jego kontroli”.

Przyjęcie, jakiego doznał dr. Seiffert u Dantona nie było lepsze.— „Lud francuski — rzekł mu on groźnym głosem,—ma swoich naczelników w Paryżu. To, co on dziś postanawia, jest śmiercią jego niewolnictwa, a zmartwychwstaniem jego wolności. Ten, kto się odważy sprzeciwić wyrokowi sprawiedliwości ludu, staje się tem samym jego nieprzyjacielem”.

Marat wydrwił wesoło doktora i odmówił mu znajomości polityki.

Straciwszy więc wszelką nadzieję odnalezienia naczelnika ruchu ludowego, dr Seiffert postanowił użyć wszelkich możliwych sposobów, by uwolnić z więzienia pacjentkę swoją. Wiedząc jaki wpływ miał Manuel nad ludem, udał się do niego. „Kosa równości, rzekł mówca klubu, stylem napuszczonym, sobie właściwym, powinna być zawieszona nad głowami tych, którzy są nieprzyjaciółmi wolności ludu. Kobiety są najniebezpieczniejsze, nie należy więc czynić wyjątków. Mieszając się do sprawy, w której chodzi o wolność i równość wielkiego narodu, narażasz pan swą własną głowę. Fałszywa litość kieruje panem“.

Seiffert miał jeszcze nadzieję, że zdoła wzruszyć Robespierre'a. „Lud jest bardzo sprawiedliwy, odparł mu ten hipokryta. Nie pozostaje panu nic innego, jak oczekiwać rezultatu tej sprawiedliwości. Lud umie uznać niewinność... Widzę jednak, iż otaczasz pan panią de Lamballe jakąś szczególną opieką...“

— Gdybyś pan ją kiedy spotkał w towarzystwie, zrozumiałbyś pan dlaczego tak się nią zajmuję. Ma ona serce nadzwyczaj dobre i jest przyjaciółką ludu. Nienawidzi ona Dworu, i tylko przez poczucie obowiązku jest z tymi, od których zależy... Znam ją doskonale, gdyż uratowałem jej życie jako lekarz. Jedno pańskie słowo uratować ją może od zguby, czemuś pan zjednał sobie wiele przyjaciół“.

— To, co mi pan opowiadasz, dowodzi wielkoduszności pańskiej — przerwał chytrze Robespierre; — uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, by wrócić wolność pańskiej protegowanej, jak również i innym kobietom z nią razem więzionym“.

W godzinę potem dr Seiffert dowiedział się, że Robespierre nie ma go za przyjaciela wolności,

lecz despotyzmu, utrzymując, iż się z tem sam zdradził.

Seiffert następnie udał się do księcia Orleańskiego, lecz ten, ubolewając nad losem nieszczęśliwej księżnej de Lamballe, oświadczył mu, że i sam będzie wkrótce więźniem i rozmyśla nad swem ocaleniem.

Seiffert namówił księcia, by napisał do Dantona i sam zobowiązał się list ten doręczyć. Podobno Danton zapewniał księcia, iż wszystko uczyni, ażeby zapobiedz rzeziom arystokracji. W jaki sposób dotrzymał obietnicy, wiemy już o tem.

*

*

*

Podczas tych starań—zaszły wypadki wrześniowe. Pierwszy ten dzień rzezi spędziła pani de Lamballe w wielkim niepokoju; zapomniano jednak o niej.

Z nadejściem wieczoru, wyczerpana i zmęczona, rzuciła się na łóżko. Nazajutrz rano, dwóch żandarmów ze straży narodowej oznajmiło jej, iż zostanie przewieziona z więzienia la Force do Opactwa.

Nie chciała zmieniać więzienia, błagała więc i prosiła, by ją zostawiono w spokoju.

Straż narodowa oznajmia księżnej, iż od tego życie jej zależy, namawiano ją, by się nie opierała. Znękana więc strasznie, prosiła, by zostawiono ją samą na to, aby mogła się ubrać. Zyczeniu jej stało się zadość. Sprowadzono ją potem na dół, do pokoju stróża, nader ciasnego, gdzie miał ją sądzić improwizowany trybunał.

W izbie tej powietrze było niemożliwe; ludzie tłoczyli się tam jedni przez drugich, paląc papierosy, wrzeszcząc, a od czasu do czasu słychać było jęki ofiar konających w strasznych męczarniach.

Na widok tych okropno'ci, nieszczęśliwa, a wą-
tłego zdrowia księżna mdlała co chwila. Cucila ją
jej panna służąca. Ledwo przyszła do siebie, roz-
poczęło się kilkuminutowe badanie.

Pierwszy głos zabrał Hèbert, prokurator ko-
muny:

— Kim pani jesteś?

— Marya-Ludwika księżna de Savoie.

— A tytuł pani?

— Naczelną nadzorczyni dworu królowej.

— Czy znasz pani spiski dworu z dnia 10
sierpnia?

— Nie wiem, czy były jakie spiski, ale to
wiem, iż nic o nich nie wiedziałam.

— Przysięgnij więc,—wykrzyknął prezydent—
na wolność, równość i na to, że nienawidzisz króla,
królowę i królestwo!

— Przysięgam dwie pierwsze—odpowiedziała
księżna—nie mogę przysiąc ostatniego, gdyż serce
moje na to nie pozwala.

Jeden z obecnych szepce jej do ucha: „Przy-
sięgnij, gdyż inaczej umrzesz“.

Księżna, milcząc podniosła obie ręce, by nie-
mi sobie twarz zasłonić i zbliżyła się do zakratowa-
nych drzwi.

Sędzia wymówił słowa sakramentalne: *Wypu-
ścić z więzienia!*... Było to hasło śmierci.

Mówiono, iż sędzia chciał ocalić księżnę; ba-
dania zaś miały na celu podanie jej deski zbawie-
nia. Pewnem jest, iż były chwile wahania się.
W chwili, gdy dwa indywidua przyszły po księżnę,
by ją zaprowadzić przed trybunał, usłyszawszy od-
mowę niespodzianą, zakomunikowali odpowiedź jej
oficerom prezydującym w krwawym trybunale Grande-
Force. Ci zaś pośpiesznie wysłali pewnego urzę-
dnika do Pétiona i Manuela, by się dowiedzieć, co
nadal czynić należy.

Komuna była bliska, a komunikacja z więzie-
niem la Force łatwa i częsta. Po powrocie wy-

słanników, rozkazano obywatelom rzucić broń, zmieścić się z tłumem otaczającym trupy ofiar dnia poprzedniego i rozpowszechnić wieść, iż księżna należała do spisku i zdrady dworu w nocy z dnia 9 na 10 sierpnia. Rozkaz ten został wykonany skwapliwie.

Około godziny 11 słyszano już okrzyki: *Lamballe, Lamballe!*

Dwaj urzędnicy, widząc, iż tłum upomina się o swą zdobycz, posłali natychmiast po księżnę z rozkazem, by ją siłą przyprowadzono.

Przypuszczalną rzeczą jest, iż śmierć pani de Lamballe była zdecydowaną z góry. Możliwem to jest bardzo, ale być też może iż znaleziony przy niej papier kompromitujący ją, jej los nieszczęsny ostatecznie zdecydował.

Mleczny brat Maryi Antoniny napisał niezmiernie ważne i interesujące *Pamiętniki*, w nich zaś czytamy słowa następujące:

„Nie mogę sobie odmówić tego smutnego obowiązku, by nie wspomnieć kilku okoliczności towarzyszących tragicznej śmierci najlepszej przyjaciółki królowej.

„Trzy listy znalezione w czepeczku pani de Lamballe w chwili jej pierwszego badania, uczyniły śmierć jej prawie że nie uniknioną. Jeden z tych listów był od królowej. Fakt ten, o którym nie ma wzmianki w żadnym pamiętniku ówczesnym, był potwierdzony przez oficera księcia de Penthièvre, który na rozkaz księcia, towarzyszył pani de Lamballe do ratusza. Słyszał dokładnie, jak jeden z komisarzy zdradził księżnę i listy te zostały wykryte. Niegodziwy ten zdrajca był w służbie u księżnej; przez lat osiem obsypywała go ona dobrodziejstwami.”

Czy wykrycie tych listów wpłynęło na decyzję wrześniowców, czy nie, to rzecz obojętna, w każdym jednak razie nie możemy znaleźć usprawiedliwienia

dla tej tak ohydnie popełnionej zbrodni, wśród najstraszniejszych przez historję podanych okoliczności.

Opisy tego krwawego dramatu nie są zapewne obce czytelnikom. Chcielibyśmy jednak dotrzeć do źródła prawdziwego, opartego na podstawach i słowach pewnych, by przedstawić dokładny obraz tego faktu, tak pełnego grozy. Zwracamy się więc do świadka uocznego tej smutnej Odyssei pokaleczonego i znieważonego trupa.

Oto w jaki sposób opowiada pierwszy akt tego dramatu sekretarz-redaktor dziennika Komitetu bezpieczeństwa publicznego ¹⁾.

„Kilku *ducicieli*, zobaczywszy panią de Lamballe w więzieniu la Force, wzięło ją za bratową króla *ducicieli* — księcia Orleańskiego. W chwili więc, jak księżna de Lamballe była wypuszczoną z więzienia na wolność, spostrzegł ją naczelnik *ducicieli*, a poznawszy ją, przypomniał sobie, iż król rozbójników kazał im przez chciwość zamordować swą siostrę. Zaprowadziwszy więc ją z powrotem do więzienia, położył rękę na głowie swej ofiary i rzekł:

— Towarzysze, ten kłębek musi być rozwinięty.

W tejże chwili, jeden z otaczających ją ludzi, nazwiskiem Charlah, chłopiec od fryzjera z ulicy Saint Saul, doosz batalionu Arcis, zdjął jej szablą czepeczek z głowy; upity krwią i winem skaleczył księżnę nad okiem: krew trysnęła, a długie piękne włosy spadły jej na ramiona. Dwóch ludzi, prowadzących księżnę zmusiło ją, by stąpała

¹⁾ Rewolucya przez Senat str. 44

po trupach. Chwiejąc się, krzyżowała nogi, by w razie upadku, jej skromność nie ucierpiała.

Wśród tłumu spektatorów znalazł się człowiek *dobrze ubrany*, który widząc bezecne dotykania obnażonej księżnej i jej wysiłki, by ukryć swą nagość przed oczami morderców, oburzony, zawołał do nich: *Wstydźcie się nieszczęśliwcy i pamiętajcie o tem, że i wy macie żony i matki!* Rozszalała tłuszcza rozsiała go w jednej chwili na kawałki.

Nieszczęsny pochód posuwał się wąską uliczką Ballet, prowadząca od ulicy S-go Antoniego do więzienia la Force. Sześciu ludzi, będących w tym przejściu, ośmieliło się zawołać: *przebaczenia! przebaczenia!* — Wówczas jeden z morderców rzucił się z podniesioną szablą na nich wrzeszcząc: „Śmierć przebrany lokajom księcia Penthièvre!” Dwóch z tych wiernych sług zostało zabitych na miejscu, reszta ratowała się ucieczką. W tejże samej chwili jeden z szalonych uderzył drewnem w głowę mdlejącą księżnę, podtrzymywaną przez dwóch ludzi; padła ona na stos trupów.

Inny zbrodniarz, rzeźnik, nazwiskiem Grison, odciął jej głowę nożem rzeźnickim. Wydano następnie trupa z obciętą głową na zniewagi tłuszczy trwające dwie godziny. W miarę jak krew płynąca z jej ran, lub ofiar koło niej konających, wałała jej ciało, mężczyźni przeznaczeni na to specjalnie, myli jej ciało, pokazując otaczającym jego białość i delikatność.

Działy się wówczas rzeczy oburzającej lubieżności, lecz pióro nasze powstrzymuje się od opisanie tego.

Obcięto piersi nieszczęśliwej kobiety; rozpruto jej żołądek, i wyjęto wnętrzności. Jeden ze zbrodniarzy opasał się niemi; wyrwał jej serce i poniósł do swych ust, a nawet gryzł, jak zapewnia świadek naoczny.

Wszystko, co jest wynikiem najokropniejszego, najdzikszego i najzimniejszego okrucieństwa, pisze

kto inny ze współczesnych, było wykonane na pani de Lamballe. Została ona pokaleczona na sto sposobów najbardziej obrażających jej niewinność, mordercy podzielili między siebie zakrwawione kawałki jej ciała, a jeden z tych potworów zrobił sobie wąsy z włosów organów płciowych i tak przechadzał się wśród przerażonych i oburzonych widzów.

Według innych pisarzy, nabito armatę nogą odciętą od tułowia nieszczęsnej księżnej.

Pewien obywatel, przechodząc ulicą Ś-go Antoniego, 3-go września 1792 roku, był świadkiem niemal wszystkich chwil tego okropnego dramatu. Widział on, jak wyprowadzono z więzienia małą kobietę, białą ubraną, jak kaci uzbrojeni w broń wszelakiego rodzaju, mordowali ją. Widział jak jej głowę ucięto; towarzyszył wstrętnemu pochodowi, obnoszącemu po całym Paryżu ten łachman zakrwawiony, będący jeszcze wczoraj piękną ks. de Lamballe, tę precudną kobietę, oskarżoną o frymarczenie swem ciałem na dworze królewskim.

Zabójcy, wlokąc jej pokrwawione szczątki, przeszli przez kilka ulic. Doszedłszy do ulicy Ś-jej Małgorzaty, spostrzegli wśród kawałków jej sukni pugilares. Wziął go doboz nazwiskiem Hervelin i odniósł do domu podrzutków.

Ztamąd ten sam Hervelin udał się do Zgromadzenia Prawodawczego, gdzie był wypytywany o wszystkie szczegóły!

*
* *

Teraz, przy pomocy zeznań, spróbujemy iść tą samą drogą, którą postępował nieszczęsny pochód.

Z więzienia la Force pochód podążył do Temple; przybył tam około południa; zainteresowanie było wielkie. Zona jednego z dawnych członków Akademii sztuk pięknych, mająca długi wdzię-

czności względem księżnej, niejaka pani Lebel, zbliża się i dopytuje.

— To jest głowa Lamballe, którą będą obnosili po Paryżu?" odpowiedziano jej!

Słyszając to, pani Lebel przerażona, uciekła i schroniła się do fryzjera, rojalisty. Zaledwo weszła, czereda opanowała cały sklep, prosząc golibrodę o „uporządkowanie” głowy księżnej. Ten pod wpływem strachu przystaje na to. Myje więc, fryzuje, pudruje blond włosy przesiąknięte krwią.

— Teraz to ją pozna Antonina — wykrzyknął jeden z łotrów, podnosząc w górę drag, na którym nadziana była głowa nieszczęsnej ofiary.

Okolo godziny pierwszej po południu, urzędnicy straży więzienia Temple, dowiadują się, że tłum niesie głowę księżnej, aby ją królowa ucałowała, a następnie pragnie obie razem wywlec na ulicę.

Dzięki jednak staraniom, perswazyom i groźnej postawie wyższych urzędników straży, nie doszło do tego okropnego czynu. Tłum, spostrzegłszy, iż nic nie wskura, obrzucił ich najokropniejszemi obelgami: „najnieprzyzwoitsze i najobrzydliwsze wyrazy połączone były z nieludzkimi krzykami i wyciem.”

*

*

*

Zachodzi teraz pytanie, gdzie rozszalała tłuszcza powinna była udać się po wyjściu z Temple? Prawdopodobnem było, iż przejdą bulwar, aż do bramy Saint-Denis, by dostać się do Pałacu Toulouse (obecnego banku Francyi), gdzie mieszkał książę de Penthièvre.

Wszyscy byli przygotowani na wszelkie możliwe ewentualności. Czując, iż wszelki opór był daremny, pootwierano wejścia i galerie, oczekując z przerażeniem przybycia rozjuszonej bandy.

W chwili, gdy czerń przechodziła ulicą Cléry,

zbliżył się jakiś człowiek do Charlot, niosącego głowę na tyczce, z zapytaniem gdzie idzie.

— Chcę, by ta... ucałowała swoje meble.

— Mylisz się, to nie jest jej dom, nie mieszka tu teraz; lepiej udaj się do pałacu Louvois, lub Tiulerii.

Księżna w rzeczywistości miała swój apartament w Tiuleriach, stajnie zaś znajdowały się przy ulicy Richelieu. Uwierzono na szczęście temu człowiekowi i banda udała się do Tiulerii.

Nie jest rzeczą wiadomą, czy idąc czy też wracając z Tiulerii, banda była w Palais-Royal.

Książę Orleański, wraz ze swoją kochanką i kilku Anglikami miał właśnie siadać do stołu. Oczekując na obiad, usłyszeli wszyscy krzyki tłumu. Zbliżywszy się do okien, spostrzegli głowę księżnej de Lamballe. Przerażeni tym widokiem, opowiada świadek tej sceny, usunęli się w głąb pokoju, gdzie się znajdował książę Orleański. Zapytani przez księcia co zaszło — odpowiedzieli, iż lud obnosi na drągu jakąś głowę.

— O! i to wszystko?—zapytał książę—No, to chodźmy do stołu!

Rozpytywał się, czy wszystkie uwięzione kobiety zostały rozsiekane, a otrzymawszy odpowiedź, iż kilka z nich spotkał ten los okrutny, rzekł: „Proszę was, powiedzcie mi, co się stało z panią de Lamballe?” Jeden z zaproszonych na obiad Anglików zrobił znak rękoma, iż została zabita.

— Rozumiem pana — rzekł książę i zwrócił rozmowę na inny przedmiot.

Zapamiętajmy ten epizod, posłuży on bowiem do objaśnienia psychologii tego księcia Orleańskiego, którego historia bynajmniej nie rozgrzesza z jego czynów.

Przypuszczam, iż *duciele*, w tym celu przynieśli księciu głowę jego bratowej, by mu dowieść, iż wszystkie jego rozkazy zostały spełnione. Nie jest to chwila, w której moglibyśmy wytłómaczyć

jego dwuznaczne zachowanie się. Prawdopodobne jest, iż nie była to chęć pokazania swego cynizmu, lub zimnej krwi, gdyż chwila ku temu nie była odpowiednia, wolimy więc myśleć, że chciał w ten sposób ukryć swe wzruszenie wywołane widokiem tak smutnego i bolesnego dramatu."

Odłożywszy komentarze, powróćmy do historii tych nieszczęśliwych szczątek.

W Tiuleriach straż nie pozwoliła dzikiej hordzie wejść do pałacu. Wrócono więc z powrotem do miejsca, z kąd rozpoczął się pochód, to jest od ulicy Ballets. Tu tłum wdarł się do opactwa Świętego Antoniego, by pokazać swą krwawą zdobycz przełożonej klasztoru, pani de Beauveau, serdecznej przyjaciółce pani de Lamballe, która spędziła w tym klasztorze pierwsze miesiące swego wdowieństwa.

Nie była to jednak ostatnia stacya tej drogi krzyżowej. Krewny jednego z ówczesnych kronikarzy, opowiada rzecz całą w sposób następujący:

„Przechodził on ulicą S go Antoniego. Tu i owdzie leżały zakrwawione kawałki ciała ludzkiego. Krew płynęła rynsztokami jak woda deszczowa (*sic*). Przerażony tą okropnością czuł, że za chwilę słabo mu się może zrobić, wszedł więc do winiarni, aby poprosić o szklankę wody. W chwili gdy pił tę wodę, wpadła do sklepu banda dusicieli, wołając, by im dano pić. „Jeden z tych potworów trzymał głowę kobiety, świeżo uciętą, a włosy jej blond oplatały jego obnażone ramiona. By wypróbnić swą szklankę, położył głowę tę na ołowianym kontuarze. Była to głowa księżnej de Lamballe!”

Wyszedszy z szynku, Hanibale przeszli ulicami Saint-Antoine, Coutellerie, kierując swe kroki do Châtelot prawdopodobnie w celu pozbycia się

ciała i złożenia go w trupiarni; lecz ta była zamknięta; wrzucili więc szczątki trupa do składu drzewa budowlanego.

Głowy tam nie wrzucono, gdyż oprawcy mieli to przekonanie, że i po śmierci ofiary ich odczuwały jeszcze wszelkie obelgi, zatem trzeba było ks. de Lamballe pokazać miejsce, na którem zginęła, zanesiono więc jej głowę do więzienia la Force i tam włosy obcięto.

„W chwili tej, jeden z obecnych nazwiskiem P... chwycił głowę pani de Lamballe, zdejmując ją z żelaznego drąga, a zawinąwszy w serwetę, w którą się wcześniej zaopatrzył, udał się, uprzedziwszy o tem towarzyszków, do wydziału Popincourt, gdzie zeznał, iż ma w tym zawiniątku głowę, którą chce złożyć na cmentarzu Quinze-Vingts. Miał zaś przyjść nazajutrz wraz z dwoma towarzyszami, by głowę tę zabrać i dać sto talarów dla biednych tego zakładu...”

Był to, jak mówi Weber w swoich pamiętnikach, niejaki Pintel, który, zabrawszy głowę przyniósł ją do wydziału Quinze-Vingts. Komisarz tej sekcji kazał pochować te trupie szczątki na cmentarzu podrzutków.

Teraz, gdy czytelnicy dobrze już poznali szczegóły morderstwa i męczeństwa księżnej de Lamballe, pozostaje nam jeszcze, o ile możności, przedstawić powody, pobudzające do tego tak dzikiego czynu.

Dlaczego ją, najniewinniejszą może, z pośród innych wybrano? Staraliśmy się to wytłómaczyć na początku tego rozdziału, dowodząc, że morderstwo księżnej z góry było obmyślane, była ona bowiem jedyną wśród uwiezionych dam dworu królowej, którą z więzienia Petite-Force przewieziono dnia 3

września do więzienia Grande-Force. „Wyróżnienie to, piszą autorowie Historii Rewolucji Francuskiej, ma doniosłe znaczenie; dowodzi ono, że albo ją chciano sądzić, uznając ją za winną, albo że chciano ją poddać niebezpieczeństwu sądu.” (T. XVII p. 417) Ci sami historycy wypowiadają swoją opinię o głównych powodach morderstwa księżnej Lamballe w sposób następujący:

„...Czyż skazanie na śmierć pani de Lamballe nie tłumaczy się poprostu nienawiścią, jaką lud miał dla niej? Trzeba sobie przypomnieć wszystkie skandaliczne broszury, potępiające obyczaje królowej Maryi Antoniny. Nie oszczędzano też w nich i pani de Lamballe; przeciwnie—odgrywała ona nieraz główną w nich rolę. Otóż lud nie zapomniał o niczem, a złą sławę, *może* i nie zasłużoną, opłaciła ona własnem życiem. Nienawiść, jaką miano do królowej i jej rozwiązłych obyczajów, rozciągnięto także i na księżną de Lamballe i ta padła jej ofiarą.

„Oto jest jedyny powód wyróżnienia z pośród inych tej nieszczęśliwej istoty, gdyż, jak mówią współcześni, *było rzeczą postanowioną, by inne damy dworu królowej były ocalone.*”

Zdanie to popierałyby, w naszym przekonaniu, właśnie te sromotne zniewagi, sceny przerażającej lubieżności, odgrywającej się przy trupie, a przechodzące wszystko, co tylko można sobie wyobrazić.

Autor *Obrazu Paryża*, nie znajduje najmniejszego usprawiedliwienia dla czynu o tyle wstrętnego, jak niepotrzebnego, popełnionego przez Wrześniowców. Jedyną zbrodnią księżnej w oczach tłumów, była jej szczerą przyjaźń i przywiązanie do królowej. Wśród ogólnej gorączki politycznej, nie odgrywała ona żadnej roli; nic więc nie mogło podać jej w podejrzenie tłumów, gdyż znano ją tylko z jej licznych dobrodziejstw. Najdzikisi pisarze, ani też

najzagorzalsi rzecznicy ludu, nigdy nazwiska jej ustnie lub drukiem nie wymienili.

Mercier zapomniał o licznych pamfletach, skierowanych przeciw Maryi Antoninie, a zarzucających jej odnowienie miłości Lesbijskiej, wskazujących panią Lamballe jako jej współniczkę. Nie wątpimy więc, że i te niesłuszne posądzenia i oskarżenia wpłynęły na tych niegodziwców, którzy w tak okrutny sposób znieważali swą ofiarę po śmierci.

Starano się też wynaleźć inne dowody, jak stosunek między Maryą Antoniną, a panią de Lamballe, by usprawiedliwić tę zbrodnię, którą i my radziłyśmy złagodzić.

Niektórzy oskarżają księcia Orleańskiego, że popełnił omyłkę co do wyroku na swą bratową; inni utrzymują, iż Robespierre odegrał też ważną rolę w tym pełnym grozy dramacie; do tej chwili jednak nie mamy na to dowodów.



Wskazawszy główne powody tej zbrodni i głównych jej autorów — zastanowimy się chwilę nad jej wykonawcami. Kaci wykonywali rozkazy, jakie otrzymywali; lecz wyrafinowane ich okrucieństwo i bydlęca krwiożerczość są niewątpliwie nie do przebaczenia.

Co najwyżej, można ich wytłómaczyć tem, że w krwawem upojeniu, w chwilowym obłądzeniu, doszli do *sadyzmu*, którego ofiarą padła księżna de Lamballe, a jej męczeństwo—stało się jego obrazem.

IV.

Chłosty obywatelskie.

Do czynów gwałtownego *sadyzmu*, których obraz skreśliliśmy w poprzednich rozdziałach, do-

dać musimy opis sadyzmu złagodzonego, jakby zmniejszonego, nie tak ciężkiego do zniesienia dla ofiar nań skazanych; pozostawia on po sobie więcej moralnej szkody, niż bólu fizycznego. Mówimy tu o chłóście, której tak nadużywano w okresie rewolucyjnym.

• Nie była ona wynalazkiem Rewolucyi, lecz dziedzictwem po rządzie poprzednim; Rewolucya zaś daleka od odrzucenia tego systemu, bardziej jeszcze rozpowszechniła chłostę.

Jakżeż dziwne mieli wyobrażenie ludzie tej epoki o istocie człowieka! Uznawali gilotynę dlatego że ułatwiała męczarnie i skrócała cierpienia, ale uznawali też i poniżającą chłostę, którą powinni byli pierwsi znieść wraz z obręczami żelaznymi, służącymi do przywiązywania na pręgiarz.

W rękach ludu bat staje się bronią uprzywilejowaną. Po chłostach dokonanych z powodu kaprysów wielkich panów, Jakób Bonhomme bije na swoją rękę; jego siła i zapał wzmagają się na widok wdzięków pięknych arystokratek. Jego ukryty sadyzm rozbudza się. Jakaż to wielką przyjemność stanowi męczenie tych białych ciał, rozdzieranie ich, podczas, gdy zaczerwienione ze wstydu zakonnice lub arystokratki szamocą się z tą sumaryczną sprawiedliwością!

Jak można wymagać cywilizacyi ludu, jak żądać, by zaniechał swych dzikich upodobań, skoro ci, którzy kierują nim, dają na każdym kroku dowody swych dzikich i okrutnych obyczajów?

Każda kasta ludzi uciśnionych, a buntujących się, zapożycza od swych gnębicieli broni najbardziej ulubionej, to też bat w roku 89 zajmował miejsce pierwszorzędne. Kary więc ogólnie stosowane dla cudzołózców i kobiet złego prowadzenia, były przywołane w więzieniach i szpitalach więziennych.

W przytułku dla obłąkanych dziewczyn i starych kobiet, bohaterka historii naszymi pani de Lamotte musiała znieść chłostę. W dobroczynnym

tym przytułku kara cielesna obowiązywała. „Kto nie uszył swego półkoszulka — otrzymywał ją dwa razy na dzień.” Był to jedyny sposób utrzymania porządku wśród tych kobiet.

W Bicêtre podlegali karze cielesnej tak uczniowie pensjonatu, jak i uczennice; rozbierano ich do tej operacyi od stóp do głów. Chorzy na choroby weneryczne otrzymywali chłostę przed zażyciem lekarstwa.

W Saint-Lazare bito dużo i często; jest to rzeczą pewną. Nieprzyjaciele Beaumarchaisę, chcąc go ośmieszyć, wydawali humorystyczne jego podobizny, przedstawiając go w chwili, gdy otrzymywał różgi. Zaprzeczano temu faktowi, ale wątpliwości co do tego niema i być nie może. Tak było istotnie.

Na dworze i w mieście, wśród wielkich pań i mieszczaństwa, bat uważany był jako najważniejszy czynnik wychowania i represyi; to też chłosty nie uważano za rzecz hańbiącą tak, jak w terazniejszych czasach; często użycie bata zmniejszało jego doniosłość.

Podczas rewolucyi bijący nie zadawali się zwyczajną chłostą, ale podkasywali publicznie nieszczęśliwe kobiety, nie troszcząc się o obrazę ich skromności. Ofiary te nieszczęsne cierpiały więcej z powodu wstydu, niż z bólu; był to okrutny żart ludu, wykonywany na tych kobietach, które nie miały szczęścia im się podobać.

Kobiety dobrze urodzone chłostano na ulicach, zakonnice w klasztorach w obecności całej hordy napastników.

Dnia jednego mówca Jakobinów, obywatel Varlet, oskarżył siostry z Głównego szpitala miejskiego, iż trzymały u siebie nieposłusznego ich doktrynom księdza, a po jego śmierci z całą bezczelnością wyprawiły nabożeństwo za duszę tego tyrana. Zakończył swą mowę prośbą, by siostry ukarać tak, aby to było przykładem dla innych.

„Podejmujemy się tego” — wykrzyknęła jedna z pończoszniczek, któremi były zapełnione trybuny; mowy Varleta specjalnie je do takich czynów podbudzały. Zaledwie więc wyszły z sali w towarzystwie najróżnorodniejszych jędz udały się prosto do Głównego szpitala miejskiego.

Cztery pończoszniczki weszły do szpitala, by wywlec ztamąd nieszczęśliwe siostry, nie wiedzące dokąd i w jakim celu. Dowiedziały się o tem, niestety, bardzo prędko. W miarę jak szły, podnoszono ich ubrania w obecności tłumu zebranego, i mimo próśb i krzyków zakonnice, bito je niemiłosiernie różgami i skórzanymi dyscyplinami.

Po tem biczowaniu, siostry się pochorowały. Jedna z nich wyrwawszy się z rąk oprawczyń, uciekła w stronę mostu, tam ją przyłapano i wrzucono do Sekwany. ¹⁾

Prawdopodobnem jest, iż ta sama czereda, złożona z wielkiej ilości mężczyzn przebranych za kobiety i nieprzebranych zabawiąca się w napadanie na wszystkie niemal klasztory żeńskie Paryża, a rzucając się na wszystkie zakonnice i kobiety, u nich szukające schronienia, biła je publicznie różgami i batami.

Oto w jaki sposób opowiada jeden ze współczesnych dzienników historję tego dnia pamiętnego:

„Nasza dzielna straż narodowa, uczuła się bezsilną wśród wybryków, ujmę narodowi przynoszących. Widziała bowiem jak bito w nieludzki sposób święte dziewice rozmaitego wieku, wstydliwą młodzież, starszki kaleki, młodzieńców, osiemdziesięcioletnich starców, kobiety najlepszego towarzystwa. Bito ich różgami, pędząc rozebranych do naga po rozmaitych kątach domów, ich i ogrodów, zasypywano zie-

¹⁾ Sekretne pamiętniki z XIX wieku przez wicehrabiego de Beaumont-Vasey.

nią, słowem, zadawano im męczarnie straszne i ob-sypywano obelgami, co było gorsze dla nich od sa-mej śmierci. Widziała straż wśród tych męczenni-ków i pobożne dziewice świętego Wincentego, któ-rych wiara jest tak bohaterka, a pokora tak wiel-ka! Straż narodowa widziała je też ubiczowane, po-krwawione rękami tych mężczyzn i tych kobiet, któ-rych one żywiły w najgorszej nędzy i biedzie. Wi-działa ona z wielką swą boleścią, jak z nimi ob-chodzono się iście z wściekłością żołdactwa, które hula po wzięciu szturmem miasta. Wreszcie, kiedy już minął zapal tych katów, zbrodniarze przedefilo-wali między wojskami, nie będąc przez nikogo nie-pokojeni w swym pochodzie tryumfalnym.

Dnia 7 kwietnia 1791 r. wiele bigotek było hi-czowanych w ten sam sposób w rozmaitych punk-tach Paryża. „I dobrze zrobili“—pisał jeden z dzien-nikarzy, Gorsas.

„Wczoraj—czytamy w jednej z broszur pod tą samą datą—panie, zamieszkujące przedmieście S-go Antoniego, spostrzegły, iż o pół do jedenastej rano już odprawiono dwadzieścia dwie Mszy, a zwykle odprawiano do tej godziny sześć do siedmiu. Nie-równość ta wykazała, iż kościół S-go Antoniego stał się schroniskiem dla księży, niechających złożyć przy-sięgi, panie te, by zemścić się za profanację świę-tego miejsca, udały się do kościoła w pompatycznym pochodzie, trzymając każda ogromną różgę w rękę. Procesyi tej nie wpuszczono do kościoła. Senat więc ludowy rozkazał drzwi kościelne wysadzić, a zna-lazłszy jedną dewotkę modlącą się i księdza wikaryusza od S-go Pawła najspokojniej spowiadającego kazał ich ukarać za to, również jak i dwie odzwierne tego klasztoru. Cztery z tych pań wzięły w swe obroty penitentkę wikaryusza, a poprowadziwszy ją środkiem ulicy Świętego Antoniego, bez ceremonii obnażyły ją, chłoscząc niemiłosiernie.

„Grube służące pilnujące klasztoru, uległy te-mu samemu losowi, a ich cienkie białe chusteczki,

przeznaczone do obcierania łez nieszczęśliwych, służyły do obcierania ud, zbryzganych błotem przez uliczników podczas biczowania. Gdyby straż narodowa nie nadbiegła pośpiesznie i nie obroniła, byłyby wszystkie zakonnice przeszły przez tę samą chłostę."

Liczba zakonnice i pań bitych niemiłosiernie, była wielka. Trzy siostry S-go Wincentego a Paulo, przyłączone do parafii S-tej Małgorzaty, umarły wskutek gwałtownego bicia.

Pamfletciarki opisywały te gwałty z zapalem gorączkowym. Dalekie zaś od złagodzenia, opowiadały o nich ze szczegółami najbardziej plugawymi.

Jeden z tych pamfletów jest zatytułowany dość wymownie, by dać dostateczne pojęcie o bezczelności autorek: „Lista sióstr i dewotek, które zostały obite przez panie z targów, oraz rozmaitych punktów Paryża, wraz z wymienieniem nazwisk i partyi, do których należały, oraz przygodami ich z proboszczami i wikarymi, tudzież mężczyznami, stałe w tych kościołach bywającymi.” Autor niniejszego paszkwilu, nie dodając żadnych szczegółów, ośmielił się oczernić moralność tych biednych, a niewinnych ofiar; obwinia on też zakonnice S-go Rocha o to, że przygotowywały oliwę gotującą na to, by nią oblać proboszcza, zwolennika konstytucyi, w chwili, gdy miał przechodzić koło ich okien.

Inny pamflet zatytułowany był w następujący sposób:

„Spis d.. arystokratycznych i konstytucyjnych, które zostały obite kolejno przez panie z Hall i przedmieścia S-go Antoniego”. Lista ta jest napisana takim stylem, iż nie sposób jej tu przytoczyć. Można więc sobie wyobrazić jaką ona była! Rzeczą jest pewną, że podległo chłości trzysta pań i zakonnice.

Dn. 10 kwietnia magistrat wydał odezwę potępiającą osoby roszczące sobie prawo „karania sposo-

bem nieprzyzwoitym zakonnicy, podlegających naukom księży nieposłusznych“; ale to wszystko było tylko dla widzów, opętany zaś, wiedząc o tem, ścigali najpiękniejsze kobiety, by się rozkoszować ich męką i wstydem. ¹⁾

Jedna z kobiet została sromotnie obita za to, iż plunęła na portret ministra M. Neckera, wówczas gdy ten był wszechwładnym panem. Trochę później biczowano drugą kobietę za to, że przechowywała u siebie podobiznę tego samego ministra w chwili, gdy dostał dymisyę: we wrześniu 1790 r., sprzedawano na ulicach Paryża: *Dyalog między szlachcicem a jego żoną, obitą w Palais Royal za przechowywanie u siebie portretu M. Neckera.*

Pani Albani miała prócz własnych, te same żale do Francyi, co poeta Alfieri. *Małpa-tygrys*, jak go nazywała, przeraził ją; uciekając więc, została zatrzymana przez tłum dzikich ludzi, którzy, bijąc ją, wyrządzili jej obelgę właściwą Rewolucyi, używaną ku ukaraniu pięknych arystokratek, odmawiających noszenia kokardy rewolucyjnej i młodych zakonnicy, nie oddających się uciechom światowym.

Pani de Coigny ledwie że uszła temu samemu losowi. Dn. 22 czerwca 1791 r. w dniu, w którym dowiedziano się w Paryżu o ucieczce rodziny królewskiej do Varennes, poszła ona przez ciekawość na Karuzel wraz ze swym przyjacielem p. de Fontenailles; dystynkcyą swoją zwróciła na siebie uwagę tłumów, które grożąc jej i maltretując, zaprowadziły ją do Tuileryi, gdzie ją wraz z przyjacielem zamknięto w gabinecie króla, przesiedzieli tam od jedenastej rano do czwartej po południu, aż uwolnił ich ztamtąd członek Zgromadzenia Narodowego, p. de Biron. Urywek z listu księcia de Signe po-

¹⁾ Ludwik XVI wziął bardzo do serca tę całą ohydłą sprawę. Minister Jego Delessert wydał o tem bardzo piękną odezwę.

ucza nas o rodzaju ubliżeń, na jakie była pani de Coigny narażoną:

Remettez vous ici de ces outrages
 Qui pourtant ne menaçaient pas
 Votre tête, dit-on, mais des secrets appas,
 Que les gens curieux, prétaxtant la vengeance,
 Voulaient voir et montrer, pour l'honneur de la France ¹⁾

*

*

*

Prowincya poszła za przykładem stolicy.

W Nantes, w dzień instalacyi biskupa konstytucyjnego, dzienniki ogłosiły odezwę, w której uprzedzono „stare bigotki”, iż te, które wyrażą jakiegolwiek niezadowolenie, zostaną obite przez 45 do 50 młodych ludzi, wraz z bezceremonialnem podniesieniem spódnic. ²⁾

W Lyon 8 kwietnia, w dzień Wielkiej Nocy, Jakobini napadli na kościoły, dopuszczając się najstraszniejszych czynów.

„Widziałem — pisze jeden z naocznych świadków — jak hordy rozbójników napadały na najspokojniejszych obywateli, ubliżając w najbrutalniejszy sposób ich żonom i córkom. Stały się one jakby przedmiotem ich dzikich prześladowań; obnażano je i, bijąc; wleczono po błotnistych ulicach miasta; obrzucano je nie tylko błotem, lecz najbardziej ubliżającymi wyrazami. Jest to obraz nigdy nie zatarty w mej pamięci! Jedną z nich widziałem tonącą we łzach, przewróconą na ziemię, rozebraną do naga, z głową w kałuży. Otaczający ją mężczyźni gnietli

¹⁾ Uspokój się tu po doznanych obelgach, które przecie nie zagrażały, jak mówiono twej głowie, lecz twym sekretuym wdziękom, jakie ciekawi ludzie pod pozorem zemsty chcieli widzieć i pokazać innym na chwałę Francyi!

²⁾ E. i J. Goncourt. Tajemnicze obrazki z XVIII-go wieku.

rękoma jej delikatne ciało, nasycając jeden po drugim swe rozpasane namiętności; męczyli oni swą zdobycz wstydem i bólem. Gwardya zaś narodowa przybywała na to, by się zbrodni przypatrzeć, a nie — by jej zapobiedz. Najczęściej pomagała tym rozbójnikom, ośmielała ich, lecz nie przeszkadzała. W Saint Cloud straż ta wypuściła kilku mężczyzn, bijących kobiety, a schwyciła człowieka, chcącego się zemścić na nich, zaś kilka patroli, patrząc na tę ohydę, przyklaskiwało jej.”

„Chłosty obywatelskie” stały się tak modne, a raczej wpływały na mody do tego stopnia, iż wprowadziły u kobiet zwyczaj noszenia „inexprimable” — majtek.

Kobiety — jak pisze o tem Taine — widząc jak często powtarzają się sceny biczowania, rozpoczęły od zszywania koszul bez zostawiania rozporoka, na to, by utrudnić podnoszenie ich do góry. W ten sposób, według twierdzeń tego historyka, powstał u mieszczanek zwyczaj noszenia majtek.

We wszystkich epokach zamieszek i zaburzeń powtarzały się te same objawy chorobliwe. Rozbudzenie się sadyzmu w tłumach nie było specjalnością Rewolucyi. Po terrorze był on jakby przytłumiony, a cywilizacya XIX wieku nie posiada usprawiedliwienia dla tych tak niskich instynktów. Liczenie na tłum, że się w porę zatrzyma i nie podda właściwej sobie zwierzęcości, okrucieństwu i zmysłowości, byłoby niezajomością duszy tego tłumu. Wieleż to jeszcze moglibyśmy przytoczyć przykładów tyjących się biczowania!

Podczas przywrócenia monarchii, panie rojalistki, wyszukiwały w niedziele i dni świąteczne kobiety i dziewczyny wyznania protestanckiego, na

to, by je wywlekać na ulicę, kłaść na ziemi, podnosić spódniczkę z tyłu i ćwiczyć je dyscypliną, na której końcu były umocowane żelazne lilie, pozostawiające po sobie krwawe znaki. Z tego powodu narzędzie to nazywano *dyscypliną rojalistyczną*.

Bat był przede wszystkim środkiem represyi w rękach ludu i arystokracji; to też zarówno podczas rewolucyi jak i po jej ukończeniu zwyczaj używania go rozpowszechniał się. W r. 1851 generał Herbillon kazał bić pojmanych powstańców. I podczas Komuny starano się nie zapominać o tym sposobie poprawczym.

Psychologia chorobliwości powstania z roku 1871 była studyowana przez mistrza Laborde, lecz pracy jego nie odnaleziono. Rochefort za to opowiada w jednym z panfletów fakt następujący o wejściu Prusaków do Paryża 1-go marca.

„Był spokój zupełny. Przerwało go zaarrestowanie i obicie przez Paryżan trzech ulicznic, które, wyszedłszy naprzeciw nieprzyjaciół aż na pola Elizejskie, rozdawały im liczne pocałunki miłosne.

„Tłum rzucił się na nie, a rozebrawszy je prawie do naga, obił je, następnie opluł, obrzucił błotem i nieczystościami, wreszcie okładał je pięściami. Trudno było dojść, czy były to Niemki, osiedlone w Paryżu, czy też Francuski, gdyż po tem zajściu schroniły się one do najbliższego hotelu, a następnie nocą uciekły. Fakt ten jednak został stwierdzony przez ówczesnego kronikarza.

„Zaden Paryżanin — pisze Fr. Wey — nie ważył się pokazać na polach Elizejskich, zajętych przez wojska nieprzyjacielskie. Kilka istot tylko w jaskrawych ubraniach, pozwoliło sobie na te kazirodcze zbratanie się. Lud, wyrwawszy je z objęć oficerów pruskich, wychłostał je w ich obecności.”

Nie potrzebujemy się chyba zbyt zagłębiać w historyi, by upewnić się, iż bat jest u ludu uprzywilejowanym narzędziem zemsty.

ROZDZIAŁ DRUGI.

PRZEŚLADOWCY I PRZEŚLADOWANI.

I.

Trybunał rewolucyjny.

Właściwością Rewolucyi jest przymusowe podanie prawa i sprawiedliwości gwałtowi i sile. Jednemu nadużyciu władzy lud przeciwstawia drugie także same nadużycie władzy. W czasach normalnych trudnem jest zachowanie miary, w czasach zaś niepokojów jest ono prawie że niemożliwe. Szale zwycięstwa kolejno się przeważają, gminowładztwo zastępuje ucisk, reakcja rewolucyę, aż wreszcie społeczeństwo, otrzeźwiwszy się, wchodzi w stały kompromis z rozmaitemi klasami ludności.

Rewolucya francuska, jakby zazdroszcząc niesprawiedliwości rządowi poprzedniemu, ustanawia zaraz po swem narodzeniu gwałt, jako podstawę swych rządów. Tyrania ludu staje się dużo surowszą, niż tyrania królewska. Huśtawka chyli się ku reakcyi cesarskiej, a rządy monarchiczne wkraczają pędem

do rewolucyi: cała historia XIX stulecia jest tylko walką tych dwóch systemów między sobą. Doszłoby się z pewnością do daleko prędszej równowagi, a cała ewolucya szłaby drogą mniej chaotyczną, gdyby ludzie z 93 roku potrafili byli uniknąć błędów i gwałtów Teroru.

Było to jednak rzeczą nieuniknioną, gdyż nie można wymagać od ludu nagle powołanego do władzy i nieprzygotowanego do niej politycznie, by zachował rozwagę Solona lub Likurga. Wymagania takie byłyby dowodem nieznamomości wszystkich ułomności ludzkich, jak również i pierwiastków psychologicznych umysłów danego społeczeństwa.

Byłoby rzeczą niewłaściwą potępiać całe dzieło z powodu nadużyć Teroru; byłoby też niesprawiedliwością uznawanie tylko tego strasznego grobowca, jaki nam Konwent pozostawił, a uniewinnienie przestępców i rozbójników.

Czynią to teraz i to przeważnie w naszych czasach ludzie stronni. Mało jest historyków, bezstronnie piszących o Rewolucyi, krytyki ich po większej części są oparte na osobistych przekonaniach politycznych. W rzeczywistości zaś autor nie powinien nic usprawiedliwiać, ani też potępiać. Rozgrywają się bowiem przed jego oczami wypadki i zdarzenia fatalne, nieuniknione, a wywołane stanem umysłów improwizowanych polityków.

W miarę jak wypadki te rozwijały się, pozostawiały one w duszach rewolucjonistów piętno coraz silniejsze, uspasabiając ich do coraz to gorszych nadużyć. Ucieczka do Varennes nie mogła mieć innych logicznych skutków, jak w dwadzieścia miesięcy potem proces, a następnie stracenie Ludwika XVI-go. Krew Zyrondystów żądała krwi Dantonistów, Dantonisci zaś pragnęli krwi arystokratów. Któż więc mógł powstrzymać ten rozpęd szalony? Ci, którzy tego próbowali, sami zostali przez tę falę zatopieni.

*

*

*

Trybunał rewolucyjny tak, jak i inne komitety polityczne, popadł w szal gwałtów krwiożerczych. Z początku dawał dowody względnej łaskawości, lecz wkrótce tonął w najdziwaczniejszym obłędzie; stał się więc wstrętną i nikczemną parodią sprawiedliwości. Wobec historii odpowiedzialnym on jest za to, iż pod pozorem sprawiedliwości ukrywał nienawiść, ambycję, namiętności nie ogółu, lecz tylko niektórych osobistości.

Jeżeli można sobie czemkolwiek wytlómaczyć rzezie wrześnieowe, będące dziełem tłumu przerażonego, popychanego przez najniższe i zwyrodniałe instynkty, to nie należy zapominać o tem, iż wyroki Teroru wykonywane były z całą zimną krwią, z całą systematycznością, jakgdyby były czemś niezbędnem dla poprawy społeczeństwa.

Trybunał rewolucyjny był, prawdę powiedziawszy, tylko narzędziem, maszyną bojową w rękach Komitetu bezpieczeństwa publicznego, a „wszystkie systemy Terroru były w nim skoncentrowane“ ¹⁾

Sala podzielona była na dwie części, jedną dla widzów, drugą dla pretorium. W tej ostatniej estrada, na której zasiadali: po środku prezes, na lewo sędziowie, u stóp prezydenta pisarz sądowy. Z lewej strony estrady na schodach, znajdowali się oskarżeni i krzesła, na których siadali podczas badania. Na prawo przysięgli.

Sędziowie i oskarżyciele nosili czarne ubrania, kapelusze z czasów Henryka IV z kitą z piór czarnych i trójkolorową kokardą; na piersiach mieli trójkolorową wstążkę z medalem ²⁾.

Trybunał przestrzegał form zgodnych z prawem: prawo obrony było nienaruszalne. Jednak za rządów Żyryndystów, uproszczono całą procedurę,

¹⁾ Louis Blanc. *Historya Rewolucyi*, tom VII.

²⁾ Berriat Saint-Prix. *Sprawiedliwość rewolucyjna*.

gdyż świadkowie zanadto zawadzali, Vergniaud za dobrze mówił, i publiczność narzekała. Deputacya złożona z 400 członków wyraziła swe zdziwienie przed Trybunałem iż potrzebuje świadków. Robespierre i Osselin kazali tedy Konwentowi głosować na dekret, pozwalający sędziom kończyć w ciągu trzech dni swe narady i procesy, chociażby chodziło o sprawy największej wagi.

Nie koniec jeszcze na tem. Prawo z 22 Prairial (dziewiąty miesiąc podług kalendarza republikańskiego od 20 maja do 18 czerwca) opracowane przez Couthon'a powiększyło znacznie dyktatorską władzę trybunału. Przysięgli uszlachetnieni i uznani za nieomylnych, mogli tylko na śmierć skazywać. Odrzucono więc badania wstępne, obrońców, wnioski prokuratora, sprawozdanie prezydenta. Dowód moralny, lub materyalny wystarczał.

Wrześniowcy zaszli jeszcze dalej niż teroryści. Jak Robespierre i jego współnicy opuszczeni byli przez Konwent, który wypowiedział się przeciw nim, tak trybunał rewolucyjny, sprawdzwszy tylko ich tożsamość, posłał ich na szafot.

Od 22 Prairiala debaty trybunału ograniczały się do tej nader prostej formułki: Dumas, prezes trybunału, złożonego ze stu *sześćdziesięciu* członków w ten sposób sądził podejrzanych o spisek Luxemburski: „Czy znasz ten spisek? Czy nie jesteś ex-szlachcicem? Czy nie jesteś księdzem? Czy nie służyłeś u Menant? Czy nie byłeś architektem królowej?“ Odpowiedziawszy zaś na wszystkie zeznania oskarżonych, „nie masz pan już więcej głosu“, lub „spodziewałem się takiej odpowiedzi“, skazywał na śmierć.

Przed trybunał stawiani byli ludzie podejrzewani o spiski. Wystarczał dowód nieraz bardzo błahy i niepewny. Zemsta osobista, lub zawiść, odgrywały tu także dużą rolę; a gilotyna nader często była na usługach namiętności osobistych.

Trybunał rewolucyjny skazywał obywateli na szafot nieraz z powodów nader dziwacznych.

Lavoisier i 27 gospodarzy wiejskich, sądzeni byli 19 Floréala ¹⁾). Jedenastu z nich skazanych zostało pod ostrze, za dolanie wody do tytoniu.

Tegoż samego roku 17 Pluviôse ²⁾ włościanin został podejrzany o spisek dlatego, że zasiał trzysta morgów ziemi lucerną, domieszawszy do niej sparce-
tu i koniczyny, prócz tego zostawił odłogiem ka-
wał ziemi, którą powinien był zasiać zbożem ³⁾.

Prezes komitetu rewolucyjnego w Clichy, zo-
stał skazany na śmierć za to, że sobie zakpił
z władz konstytucyjnych, gdyż zapytał się w ratu-
szu, czy nie znaleziono jego osła ⁴⁾.

Biuro komitetu bezpieczeństwa publicznego by-
ło tak źle prowadzone, iż sami oskarżyciele publi-
czni nie mogli tam zasięgnąć wiadomości niezbę-
dnych. Musieli się więc najpierw udawać do spe-
cjalnego biura, gdzie nadchodziły denuncjacje z Pa-
ryża i departamentów.

Obok znajdowało się drugie biuro, w którym
spisywano wszystkich podejrzanych o spiski. Urzę-
dnicy czynność tę wypełniali bez żadnej kontroli.
Tam schodzili się agenci, by się dowiadywać o przy-
czynach skazania. Spisy te znane były pod nazwą
spisów śmiertelnych ⁵⁾.

Łatwo sobie wyobrazić można, jaki nieład
straszny panował tam wskutek tego, że ci urzędni-
cy nie mieli nad sobą żadnej władzy. Jeżeli chcieli

¹⁾ Ósmy miesiąc kalendarza republikańskiego od 21 kwietnia do 20 maja.

²⁾ Piąty miesiąc kalendarza republikańskiego od 20 stycznia do 18 lutego.

³⁾ Prudhomme. *Dictionnaire des victimes*.

⁴⁾ Saint-Prix.

⁵⁾ Fleuri. *Pamiętniki t. II.*

uratować jakiego skazańca, niszczyli najważniejsze akta ¹⁾). Wydawali oni z tych biur wszystko, co kto chciał, bez żadnych pokwitowań, ani też podpisów.

Powstał więc chaos nieopisany. Skazywano i wieszano bez miary, często jednych za drugich. Któż nie zna dramatu rodziny Loizerolles i Sailler, w której zamiast syna powieszono ojca. Zaś w rodzinie Saint-Perne, skazano na śmierć syna zamiast ojca.

Możnaby wyliczyć bardzo wiele błędów sądownictwa Trybunału rewolucyjnego. Ale, czyż popełnianie tych monstrualnych niesprawiedliwości nie jest zwyczajem tych krótkotrwałych trybunałów, nie zadających sobie trudu sprawdzenia aktów oskarżających?

Cyfry ofiar Teroru zbierane były z wielką starannością, ale chyba łatwo zrozumieć, iż dokładnej statystyki spisać nie było sposobu.

Berriat Saint Prix podaje na Paryż 30,000 aresztowań i 2,719 egzekucji Thiers podaje cyfrę skazanych na śmierć podczas Teroru 1867. Buchez — 2,669, Louis Blanc—2,750. Z tego wywnioskować można, iż Trybunał w Paryżu skazywał na powieszenie co dwunastego więźnia.

Spis ofiar Teroru na prowincyi: w Nantes, Strasburgu, Lyon, Orange, Arras i wielu innych miastach podaje cyfrę około dwunastu tysięcy ludzi.

Rozwodzenie się nad tą przerażającą statystyką jest rzeczą zbyteczną. Potwierdza ona tylko raz jeszcze nasze zdanie, że rewolucya; porwana niskimi instynktami tłumów, zesła ze swej właściwej drogi, a zбочywszy z niej, upojona szaleem, własnoręcznie niszczyła i zabijała swe własne dzieci. Gdyby umiała zachować miarę tak niezbędną dla tych, którzy nią kierowali, nie doszłoby do tyranii

¹⁾ W ten sposób Labossier uratował aktorów z „Komedyi Francuskich”.

Jakobinów i reakcyi wrześnieowej. Jak Saturn, pożarła swe własne dzieci, nietylko takie zuchwałę jak Danton, Desmoulins i Robespierre, lecz także najpokorniejszych i najmniej oświeconych przedstawicieli demokracji, wtrącając ich w objęcia Cesarza.

Powiedzieć tu możemy, iż trybunał rewolucyjny stał się jakby zaprzeczeniem sprawiedliwości, która, jeżeli musi walczyć z namiętnościami nienawiści i zemstą najczęściej topi się w krwi ofiar niewinnych.

Słowo *prześladowanie* może więc być doskonale zastosowane do gwałtów Terroru. Nie ma też żadnej różnicy między prześladowaniem pierwszych chrześcian przez cesarzów rzymskich, prześladowaniem w wiekach średnich heretyków przez kościół, a prześladowaniem *podejrzanych*, lub za takich uznanych przez Trybunał rewolucyjny.

*

*

*

Stwierdziwszy to, należy zastanowić się nad tem, czy przedstawiciele Trybunału rewolucyjnego, nie podlegali niebezpiecznej a charakterystycznej manii prześladowania.

Fouquier-Tinville, grobowy prokurator był dostawcą ofiar pod gilotynę. Czynił to z zamiłowaniem, uznając tylko śmierć. Doszedłszy do wniosku, że Trybunał nie dość pośpiesznie załatwiał sprawy, sam przygotowywał wyroki ¹⁾, wózki i gilotynę

¹⁾ Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Fouquier z góry przygotowywał wyroki. Zdarzało się często, iż sędziowie podpisywali je *in blanco*, a pisarze później dopiero tekst wypełniali.

Był on właścicielem sali trybunalskiej i jej budowniczym. Po 22 Prairialu zniósł fotele dla sędziów i ławy dla oskarżonych, zamieniwszy wszystko na amfiteatr, mogący pomieścić w sobie sto pięćdziesiąt ofiar. W głębi umieścił gilotynę, zniesioną później na skutek interwencji Komitetu Bezpieczeństwa publicznego ¹⁾).

Drażniła Fouquier'a odwaga, z jaką szli skazancy na śmierć, dla zmniejszenia jej, kazał im krew puszcząć.

Proussinalle autor *Historji tajemnic trybunatu rewolucyjnego* – utrzymuje, że okrutnik ten był alkoholikiem, uważając go jednak za zbyt stronnego, nie przywiązujemy wielkiej wagi do tego, co Proussinalle o Tinvillu pisał jak również o orgiach, urządzanych przez niego po knajpach paryskich. Naszem zdaniem, głównym powodem jego okrucieństw był *ukryty sadyzm*, a jako dowód tego uważamy, iż najwięcej rozkoszował się widokiem gilotyny wówczas, gdy tracono na niej piękne i młode kobiety. Przyśpieszał on nieraz godzinę obiadu, aby go nie minęła wielka przyjemność widzenia spadającej do kosza pięknej głowy i wytryskającej krwi purpurowej z pod wstrętnego katowskiego ostrza.

Czyż nie należy nazwać obłąkanym tego tyra-na dzikiego, wypróżniającego w ten sposób więzienia? Jeżeli nie nazwiemy go takim, to w każdym razie będzie on maniakiem, nie zdającym sobie sprawy z tego, co czynił.

Początek kariery Tinvilla wcale nie zapowiadał tego, czem się stał później, pod wpływem Rewolucji. Znany był on poprzednio nietylko jako człowiek uczciwy, ale jako człowiek najszlachetniejszych uczuć. Po zamianowaniu go głównym sędzią Trybunału rewolucyjnego, ludzie prawi cieszyli się niezmiernie z tego, iż tak poważną i pełną odpo-

¹⁾ Thiers.

wiedzialności czynność oddano w ręce tak „uczciwego człowieka“.

Objąwszy jednak swe stanowisko, zmienił się Tinville do niepoznania. Można przypuszczać z wielkiem prawdopodobieństwem iż kierowało nim w wielu razach uczucie *strachu*. Bał się on bowiem by go nie posądzano o brak gorliwości w wypełnianiu obowiązków, o to, że nie dość szczerze służy rewolucyi, wreszcie mniemał, iż go to uchroni od tragicznego końca, jaki tylu ludziom zgotował. Omylił się jednak w swych wyrachowaniach, gdyż nie mógł uniknąć i nie uniknął tego samego a tak okrutnego losu.

Prezydent Dumas z początku nie zgadzał się z Fouquierem, lecz wkrótce dostroił się do jego dyapazonu. Czy natura tego człowieka skłaniała do tego, czy też zaraził się od swego towarzysza—nie wiadomo, faktem jednak jest, iż obaj rywalizowali z sobą w dzikości.

W dziwny sposób Dumas sądził swe ofiary, na każde tłómaczenie umiał odpowiedzieć.

Panie z Noailles oskarżone były o spisek—nie mogły jednak do niego w żaden sposób należeć, z tej prostej przyczyny iż były głuche. „To wszystko jedno,—rzekł Dumas — i będąc głuchym można piskować“.

Przyprowadzono mu starca, nie mogącego ani słowa przemówić, gdyż miał język sparaliżowany. Prezydent zaopiniował, że „nam potrzeba jego głowy—a nie języka“.

Stawiono przed Trybunał chłopca szesnastoletniego. „Jeżeli wiek jego jest tak młodociany, to na to, by popełnić zbrodnię, ma on najmniej lat osiemdziesiąt“ — orzekł Dumas. Na wszystko miał on odpowiedź gotową i umiał ją dostosować do każdej sytuacji.

Nie zasiadał nigdy inaczej w sądzie jak z dwoma nabitymi rewolwerami, które kładł zawsze obok

siebie, uważając, że to jest najlepszy sposób prze-
rażenia podsądnych.

Ten sam Dumas, uwięziwszy swą żonę w Lu-
ksemburgu, chciał ją zgładzić ze świata; uratował
ją jednak 9 Thermidor¹⁾.

Urządzenie domu jego jest także dowodem pod-
jakim strachem żył on ciągle. Drzwi podobne były
do drzwi więziennych. W chwili, gdy gość wchodził,
otwierało się zakratowane okienko w suficie, przez
które rozmówić można było się ze służącym. Ten
ostatni, poprzestając na krótkiej rozmowie, rzadko
kiedy kogo przyjmował.

Wogóle, u sędziów Trybunału wyrobiło się to
przekonanie, iż uczucia takie, jak wspaniałomyślność,
litość i sprawiedliwość nie mogły istnieć, to jest,
że nie można było powodować się niemi. Jakie-
kolwiek wahanie uważane było przez rewolucyoni-
stów za zbrodnie. Dla nich sprawiedliwość nie by-
ła boginią spokoju, panującą przez tryumf prawa,
lecz mściwą Furją, z mieczem zawsze wzniesionym
do góry.

*

*

*

U wielu ówczesnych przedstawicieli władzy
można było zauważyć ten sam stan duszy. Wszyscy
niemal dochodzili do zupełnej aberacji umysłowej.

Carrier, najwstrętniejsza figura Teroru, nie
miał w sobie ani odrobiny uczuć ludzkich. Był to
potwór, nieustannie trapiiony pragnieniem krwi
ludzkiej. Nie zadawał się on skazywaniem na
śmierć tych, na których ciążyły jakiekolwiek, choć-
by pozorne, przewinienia; wymyślał wyrafinowane
okrucieństwa, stawiające go na równi z Neronem,

¹⁾ Jedenasty miesiąc w kalendarzu republikańskim.

lub Kaligulą. Historia prokonsula z Nantes, Carrier, jest zanadto znaną, nie będziemy więc nad nią dłużej się zatrzymywali. Wyliczenie jednak zbrodni popełnionych przez tego okrutnego despotę, da nam wyobrażenie o wartości moralnej tego maniaka.

Z chwilą przybycia swego do Nantes, olśniony swą władzą i upojony nią, oznajmił, iż należy wszystkim wydusić. Tym, którzy wobec niego ośmielili się przemówić w imię prawa i sprawiedliwości—groził gilotyną i obrzucał ich obelżywymi wyrazami. Wogóle, nie mówił on o niczem innym, jak o wieszaniu, duszeniu i rozstrzeliwaniu.

Ustanowiona przez niego komisya wojskowa, obradowała pod nazwą „Przyjaciela Ludu“. Nazywano ją także „towarzystwem Marata“. Członkowie jej przysięgali śmierć rojalistom, fanatykom, elegantom, zakonnikom i ludziom umiarkowanych przekonań politycznych ¹⁾.

Komisya ta sądziła w sposób niemożliwy, i tak np.: skazywano na śmierć piekarza za to, iż pieczywo jego nie było odpowiedniej wagi; obywatela za to, że komuś z policji ofiarował kaczkę, innego znów za to, że nosił kamizelkę haftowaną w lilje, uważając go z tego powodu za człowieka zepsutego, łotra, arystokratę, za chwalcę Zyryndystów ²⁾.

Carrier, tak samo jak Fouquier Tinville pogardzał legalnymi prawami sądu. Mówił on do Phelippes'a: „Ho, ho; wam, sędziom potrzeba stu świadków na to, by osądzić oskarżonych... czyż trzeba tyle dowodów? Daleko prędsza sprawa powrzucać ich do wody. Wkrótce zobaczysz w jaki sposób będą topione kobiety (*sans-culottiser*). W jego ustach słowo *sans-culottiser*—znaczyło *topić*.

¹⁾ Mellinet. Komuna i milicya w Nantes.

²⁾ Berriat Saint-Prix.

Błagano go o ulaskawienie czworga dzieci „W jakimże kraju jestem!—wykrzyknął.—To samo z nimi uczynić, co z innymi!”

Mieszkańcy Nantes, powodowani litością, zaopekowali się sierotami ofiar Carrier'a. Pełnomocnik Konwentu zażądał, by te *wilczęta* były oddane Republice—to znaczy skazane na śmierć. Smutną sławę Carrier'a stanowiło topienie ludzi żywcem w Sa-venay. Pierwszy taki transport był złożony z trzydziestu trzech księży, wyprawionych na statku wśród ciemnej nocy.

Carrier doszedł do formalnego rozpasania. Więzienia były przepelnione, położenie tych nieszczęsnych ludzi coraz straszniejsze, gdyż tyfus głodowy wśród nich rozszerzał się szybko. Żeby trupy ich nie zatruwały powietrza, tyran rozkazał, by ich żywcem wrzucano do wody.

Pozostawał jeszcze ostatni atut wojny domowej i represyi. Carrier naturalnie i tego środka próbował. Codzień rozstrzeliwano tylu więźniów, iż wojska było za mało, trzeba więc było sprowadzić wolontaryuszów niemieckich, ci nie znając języka, głusi byli na wszystkie prośby i błagania. Rzeź ta daje się porównać z rzezią wrześniową w Paryżu, z tą tylko różnicą, iż była rozkazaną i oficjalną.

Do historii dołączyć można i legendę. Do tej ostatniej zaliczyć możemy małżeństwa republikańskie. Historycy, najbardziej niechętni Jakobinom, nie mogli stwierdzić autentyczności aktów sadyzmu Carrier'a. Jego nieprzyjacielem mówili o tem z niepewnością; naoczny zaś świadek opowiada, iż więziano dwoje ludzi razem tak, by nie mogli się wzajemnie ratować i wrzucano ich do wody.

Możebną jest rzeczą, iż wykonawcy rozkazów prokonsula, wiązali w ten sposób ludzi, lecz nie w celach sprośnych.

Jest to zwyczaj, który sobie przyswoiła wszelka niesprawiedliwość. Przypomnieć tu musimy zda-

rzenie, które lat temu kilka zaszło we wschodniej Syberii, na granicy Mandżurii, w mieście Błagowieszczeńsku. Działo się to podczas zaburzeń Bokserów. Komendant armii rosyjskiej otrzymał rozkaz przeprowadzenia Chińczyków przez rzekę Amur, to jest odstawienia ich na brzeg chiński. Kozacy zaś, zrozumiałwszy rozkaz na swój sposób, powiązali Chińczyków po dwóch warkoczami i wrzucili do rzeki, w której, biedacy ci, czyniąc nadludzkie wysiłki, by się ratować, potopili się wszyscy. Jeżeli więc można wątpić o *matżeństwach republikańskich*, to *matżeństwa rosyjskie* są aż nadto prawdziwe i dobrze znane wszystkim.

*

*

*

Powrócimy jeszcze do Carrier'a, aby się bliżej przypatrzeć jego fizycznej i moralnej stronie. Autor *Systemu wyludniania*, Babeuf, przypisuje jego fizynomii wyraz obłąkania. Autor zaś *Nowej Biografii* (1821), który go znał osobiście, opisuje go w następujący sposób: „Był to człowiek wysokiego wzrostu, nieco pochylony; włosy miał czarne i tłuście; ruchy jego były wymuszone, porywcze i wyzywające; mówił dobitnie i prędko; wejrzenie miał dzikie, twarz śniadą o wyrazie pospolitym, ponurym i dzikim”.

Michelet nazywa go nerwowym i żółciowym, dodając: „Był on człowiekiem szczupłym i wysokiego wzrostu, o twarzy śniadej, chwiejących się nogach, w ruchach śmieszny i gestykujący ciągle”.

Carrier był w rzeczywistości podłym i nikczemnym: uciekał przed nieprzyjacielem, jak to miało miejsce w bitwie pod Cholet. W chwilach gwałtownego gniewu, oczy mu krwią zachodziły; chwycił wówczas swą szablę, którą nosił u boku jako

reprezentant misyi, a wymachując nią wołał, że każdemu kto mu się sprzeciwi, utnie głowę!

Naszem zdaniem, szaleństwa Carrier'a były wynikiem rozwijających się wypadków rewolucyjnych. Do przyjazdu do Nantes był on bowiem normalnym Jakobinem, nie pogardzającym gwałtami, ale któremu i litość nie była uczuciem nieznanem. Z chwilą jednak, kiedy się dostał do miasta szuanów, jego krwiożercze instynkty wzięły górę nad wszystkimi innymi. Chciał zgnieść powstanie i wówczas stał się strasznym i okrutnym.

Lud, doprowadzony do rozpaczyci niecnymi czynami Vendów, pragnął zemsty nad tymi właśnie, którzy zapoczątkowali terór.

Dn. 20 września 1793 r. zapełniły się studnie ciałami republikanów, a 15 października w Normou-tier rozstrzelano wszystkich więźniów o krwi błękitnej. Dochodzili Vendeowie do niebywałego wyrafinowania w torturach; zakopywali ludzi żywcem, piekli ich w piecach, a rannym na polu walki kobiety wyłupywały oczy. Według zdania niektórych naocznych świadków, topienie ludzi żywcem, zapoczątkowanie którego przypisywano Carrierowi, Vendeowie wymyślili przed jego przybyciem do Nantes, dla pozbycia się republikanów.

Mieszkańcy Nantes oczekiwali od prokonsula polityki represyjnej dla zduszenia i słumienia tych gwałtów. I mieli ją—tylko niestety nie umiał Carrier tak jak i Fouquier zachować miary i tak samo z obawy, by go nie posądzono o brak gorliwości w wypełnianiu obowiązków, doszedł do okrucieństw i nadużyć, przechodzących miarę. Tu, raz jeszcze powtórzyc możemy, iż strach jest czynnikiem psychologicznym bardzo ważnym i potężnym.

Dodamy jeszcze i to, że Carrier zachorowałszy, bardzo wolno przychodził do sił i zdrowia. Podczas swej rekonwalescencyi, upijał się bowiem często, oddając się nieustannej rozpuście czy to ze swą kochanką, czy też z uwięzionemi kobietami.

które były mu posłuszne w nadziei, że w ten sposób unikną śmierci. Jeden z jego współczesnych, patrząc na szal, niekonsekwencje, nadużycia i okrucieństwa tego zwyrodniałego tyrana, pisał o nim: „Carrier wydaje mi się dorosłym dzieckiem, potrzebującym silnego prowadzenia na pasku lub umieszczenia w Charenton“.

Jasną jest chyba rzeczą, iż przyczyną obłądu Carrier'a była władza dyktatorska, nadana mu przez Konwent.

Tu się potwierdza to prawo ogólne, iż wartość Zgromadzenia, lub męża stanu stanowią ich współpracownicy. Nie wystarczają tu szczęśliwe pomysły i programy; trzeba wyszukać odpowiednich ludzi do wykonania ich. Jest to wielki dar intuicji. Napoleon dar ten posiadał, lecz Konwentowi brakło go zupełnie.

*

*

*

Nie wszyscy jednak wysłannicy Konwentu, wstępowali w ślady Carrier'a. Niektórzy z nich, unikając ogólnej newrozy, wywiązali się uczciwie z przyjętych na siebie obowiązków i służyli wiernie Republice; jednym słowem nie upajali się swą władzą. Dwóch zaś, Józef Lebon i Callot d'Herbois poszli tą fatalną drogą.

W Lyonie „Wolna Komuna“, której Konwent dekretem z 12 października 1793 roku rozkazał stłumić represją zbuntowanych, była arcy-krwawą i pozbawioną najelementarniejszych form sprawiedliwości. Skazywano po dwieście osób dziennie na śmierć. Powiadają, iż sędziowie znudzeni powtarzaniem jednych i tych samych słów, dawali tylko odpowiednie znaki rękoma. Faktem jest, iż tyłu było na śmierć skazanych, że gilotyna nie wystarczała, zgładzano więc ich z tego świata strzałami ar-

matniemi. Dn. 14 Frimaire'a ¹⁾ sześćdziesięciu więźniów było w ten sposób zgładzonych, tych zaś, których armaty nie zabiły na miejscu, tylko pokaleczyły, wojsko dobijało szablami. Dnia następnego do rozstrzelania czterdziestu ludzi sprowadzono piechotę, a 15 Frimaire'a rostrzelano pod murami miasta pięćset ofiar.

Collot d'Herbois, wypełniający z taką gorliwością rozkazy Konwentu, miał w sto lat później naśladowców w Paryżu podczas Komuny 1871 roku. W ten sam sposób położono bowiem koniec wybrykom komunistów. Rozstrzeliwano nieskończoną ilość uwięzionych obywateli, kartaczońnice pracowały, czyniąc spustoszenia w kazamatach Lobun.

Wogóle wszystkie partje polityczne nie powinny się oburzać rozporządzeniami władz: wszystkie bowiem używały tej samej broni, wszystkie dopuszczały się tych samych gwałtów i nadużyć i na wszystkich ciąży wobec historii jedna i ta sama odpowiedzialność. Walka białą bronią jest równie wstrętną jak i palną; rewolucya i kontrrewolucya są to dwie ostateczności równe sobie, nad którymi rozum ludzki nie jest w możności zapanować.

II.

Pogarda śmierci podczas Terroru.

Przez rozmaite, a nieuniknione fazy, przez jakie Rewolucya przechodzi — z biegiem czasu, prześladowani, zamieniają się w prześladowców. Śmierć łączy ich razem i tych którzy cierpieli z tymi, któ-

¹⁾ Trzeci miesiąc podług kalendarza republikańskiego od 21 listopada do 21 grudnia.

rzy swą wściekłą krwiożerczością na te męki ich skazywali.

Nie wielu z nich miało pod tym względem jakiegokolwiek złudzenia, gdyż wiedzieli oni dobrze, że sympatyje ludu są zdradliwe. Nieuniknionym więc epilogiem ich tyranii był sąd ludu i skazanie na śmierć. Odroczenie tego zakończenia, było jedyną możliwą dla nich rzeczą.

Polityk, członek konwentu narodowego, czy też dziennikarz, mogli się uważać za skazanych na śmierć. Powinni byli więc być ludźmi wielkiej odwagi, na to, aby brać czynny udział na arenie rewolucyjnej. Powodowani jednak namiętnościami politycznymi, zapominali o tem co ich czeka. Nie znali oni wszyscy wybiegów Fouché i nie mieli takiego szczęścia jak Carnot. Nie mogąc się oprzeć losowi, dawali się porwać unoszącej ich fali.

Odczytując historję, dochodzi się do przekonania, że ci ludzie dali się prowadzić narzecz wprost z zadziwiającą rezygnacją i obojętnością, gdyż wielu z nich mogło się uratować. I tak: Żyrondyści na złość powstania, mogli stać się w dniu 31 maja panami Konwentu, gdyż byli najsilniejszymi; Dantoniści mogli uniknąć dekretu, gdyby mieli więcej stanowczości i Danton zapóźno się zorientował, gdyż sędziowie mieli go w swych rękach. Czyż wreszcie Robespierre, szerzący koło siebie terror, nie mógł zamachem stanu zważyć Zgromadzenia Narodowego? Zapóźno i z wielką niezręcznością zabrał się do tego dzieła!

Ludzie ci nie unikali niebezpieczeństwa nie przez brak doświadczenia lub brawurę — pogardzali śmiercią! Arystokraci i rewolucyoniści powodowani byli jednemi i temi samemi uczuciami. Jak żołnierz podczas bitwy, upojony krwią i strzałami, idzie na śmierć nie myśląc o niej, tak i podczas Rewolucyi nie myślano o groźnym niebezpieczeństwie, tylko o zadaniu jaknajwięcej i jaknajboleśniej ciosów nieprzyjacielowi.

Rojaliści w swych spiskach odznaczyli się nieporównaną śmiałością. Baron Batz, prawdziwy bohater prowadził swoją sprawę, narażając swoje i swych towarzyszków życie niemal ciągle. Wykryci przez Komitet Bezpieczeństwa publicznego, poszli wszyscy pod gilotynę. Wśród nich znajdował się serdeczny przyjaciel barona, któremu obiecano darować życie jeżeli wyjawi miejsce, w którym się ukrył główny ich spiskowiec. Batz siedział wówczas w pierwszym rzędzie między widzami. Młodzieniec, niewzruszony obietnicami, spojrział na tłum, wśród którego poznał swego naczelnika i, nie odpowiedziawszy ni słowa, z całym spokojem oddał się w ręce katom.

Większa część skazańców umierała z zupełnym stoicyzmem. Może być bardzo, iż wynikał on wskutek osłabienia lub kompletnego zaniku instynktu samozachowawczego, gdyż osobniki te, myśląc nieustannie o śmierci—oswajały się z nią zupełnie.

Niektórzy historycy utrzymują, iż wszystkie ofiary gilotyny, z małemi tylko wyjątkami, drżały z przerażenia i były na pół żywe, gdy je przyprawiono na miejsce stracenia. Współcześni jednak świadkowie dostarczają nam wiadomości przeciwnych i prawie wszyscy są jednego zdania, to jest, że skazańcy dawali dowody prawdziwej odwagi.

Wśród najwybitniejszych osobistości straconych przez Rewolucję, możemy wyliczyć dużo takich, którzy panowali nad sobą w chwili ostatniej. Kamil Desmoulins, gdy go skrępowano i na wózku wieziono pod gilotynę, starał się całą swą siłą młodzieńczą wyrwać z tych okrutnych więzów, w nadziei, że go lud uwolni, jednak pod mieczem katowskim odzyskał spokój i odwagę, a przecież ten sam Kamil w chwili, gdy tracono Herault de Séchelles'a nie mógł się powstrzymać od gorzkiej ironii, patrząc na strumień krwi płynącej.

Co do innych ofiar, które zabrała Rewolucya w imię wolności, to zachowanie ich także nacecho-

wane było odwagą. Ludwik XVI umierał z godnością, nie pozwalając się wprowadzić katom na gilotynę, aż do chwili, gdy go skrepowano. Królowa w dziewięć miesięcy później w ten sam sposób umierała.

Żyrondyści, idąc na stracenie śpiewali Marsylianekę, nie jako pieśń pogrzebową, lecz jako symbol ich nadziei dla przyszłej i wolnej ojczyzny. Śpiewali ją jak szaleni, na posępnym wózku, na placu kaźni, wchodząc na szafot, aż do chwili w której twarde żelazo zgłuszyło ich głosy donośne!

Dantoniści z całą pogardą patrzyli na oczekującą ich reż. „Pokażesz moją głowę ludowi, — mówił Danton do swego towarzysza — gdyż warta jest tego“.

Hebert, Chaumette, Châbot, zaledwo przyszedłszy do zdrowia po zamachu samobójczym, jak również Cloutz, z pogodnemi twarzami stanęli pod gilotyną, gdzie tyłu ich poprzedziło, a jeszcze wielu miało przyjść po nich.

Robespierzyści dn. 9 Thermidora szli wszyscy na śmierć z taką samą postawą.

Może być bardzo, że tak zwani przez Restif de la Bretonne, *ordynarni*, nie umierali z taką odwagą. Przypisujemy to temu, iż szli pod gilotynę nie dla idei, wiary i ideału jak rojaliści, lub republikanie, ale tylko dlatego, iż byli w nikczemny sposób zdradzeni.

Mimo tych twierdzeń, gilotyna bardzo rzadko ścinała głowy ludzi, pozbawionych energii i odwagi. Dowodem tego być może rozporządzenie Fouquier-Tinville'a, który skazańcom swoim kazał krew puszcząć na to, by ich odwagi pozbawić.

Ludność tak się przyzwyczaiła patrzeć na codzienne egzekucye, iż widok stoicyzmu ofiar, wcale jej nie wzruszał. Michelet twierdzi, iż łzy i rozpacz skazańców stanowiły dla tłumów pewną podniecającą rozmaitość. Doznały one tych wrażeń podczas tracenia generała Custine, patrząc na

współczucie jego spowiednika, błagania i rozpacz jego synowej. Roznamiętnienie tłumu w tym kierunku doszło do szczytu przy straceniu pani du Barry, tej, według nich, najnikczemniejszej ofiary. Jej rozpacz, krzyki, obawa i instynktowne bronienie swego życia — dawały tłumom zadowolenie zupełne; *przypomniano sobie wówczas, iż śmierć nie jest niczem, wątpiono też i o tem, aby gilotyna, ta słodka męczarnia nie była też niczem!*¹⁾.

Du Barry była według zeznań współczesnych wyjątkiem wśród ofiar, gdyż, rozpaczając, wołała o litość. Niektórzy świadkowie zapewniają, iż była śmiertelnie bladą, wstępując na szafot. Egzekucja jej odbywała się w grudniu o godzinie 4-ej po południu, w chwili, gdy zaczynało się zciemniać, zachodzi więc pytanie, jakim sposobem można było zauważyć te zmiany jej fizynomii? W ostatniej chwili krzyknęła tak przeraźliwie, jak Ludwik XVI.

Dziennik *Moniteur* napisał o niej, iż „żyjąc w rozpuście, nie umiała umierać odważnie.”

Inni zaś tak dalece nie sobie ze śmierci nie robili, że, będąc pod nożem, zdobywali się na śmiech i dowcipy, wołając: „do widzenia nędzarze, bywajcie zdrowi kaci!”

Jeden ze skazanych, jak pisze Mercier, żartował do ostatniej chwili, życząc wszystkim widzom lepszego szczęścia, niż sam doznał.

Jedni milczeli uparcie, inni mówili bezustannie; niektórzy śpiewali, a rzadko kto płakał. Posępne pochody, posuwające się zwolna koło Bastylii, przez przedmieście S-go Antoniego, aż do miejsca Zwalonego Tronu, nie robiły wrażenia, że ludzie ci idą na śmierć, a tłum na tak wstrętne przedstawienie.

Nie zawsze pochód dążył jedną i tą samą drogą, trzeba ją było nieraz zmieniać, z powodu

¹⁾ Michelet. Księga XIII.

zbytniego nagromadzenia powozów, nie mogących się zminąć z wózkami więziennymi. Arystokraci korzystali z takich chwil, by rozczulać tkliwsze serca.

Ofiary dla bogini Gilotyny weszły w zwyczaj. Ludność tak się do nich przyzwyczaiła, iż nie mogła się bez nich obejść. Matki prowadziły swe dzieci, ojcowie podnosili je do góry, by lepiej mogli widzieć i by tym sposobem rozbudzić w nich tem większą nienawiść do tyranii.

Jakżeż więc w tych okolicznościach instynkt samozachowawczy, najpotężniejszy może ze wszystkich mógł nie być osłabiony, a nawet całkiem zatracony? Widowiska te szerzyły straszną deprawację, przewrotność i rozbudzały zwierzęcość w narodzie, niszcząc wszystko to, co stanowi duchową i dobrą stronę człowieka.

Rewolucya dokonała też jednego cudu to jest *nauczyła ludzi pogardzać śmiercią.*

III.

Epidemia samobójstw.

Prosper Luccas utrzymuje, iż mania samobójcza jest zaraźliwą, epidemiczną i najsilniej podlega prawu naśladownictwa. To spostrzeżenie psychologiczne udowodnione zostało wielu przykładami. I tak — jeżeli prasa opisze jakie sensacyjne samobójstwo, to niezawodnie w krótkim czasie znajdą się tacy, którzy w ten sam sposób życie sobie odbiorą. Po historyi Syvetona zanotowano kilka takich samych wypadków samobójstwa za pomocą gazu; zrozpaczeni brali do ust kauczukową rurkę od gazu i tym sposobem pozbawiali się życia. Pod-

czas wojny rosyjsko-japońskiej kilku oficerów Mikada otworzyło sobie brzuch, wkrótce kilku Paryżan pozhawiło się życia przez *harakiri*.

Nietylko więc samobójstwo jako takie, jest epidemiczne, ale i rodzaj śmierci samobójczej. Istnieje nawet moda na to. Śmierć Werthera takie zrobiła wrażenie na współczesnych, iż dwie osoby zasuggestyjonowane romantyczną historią bohatera Goethe'go, palnęły sobie w łeb. To też pani de Staël mówi o Wertherze, iż stał się on powodem śmierci dużo więcej mężczyzn, niż najwierniejsza kobieta.

Vigoureux i Juquelier przytaczają nader charakterystyczny pod tym względem fakt. W roku 1772 trzynastu inwalidów powiesiło się jeden po drugim na boku, w ciemnym przejściu hotelowem. Kazano to przejście zamknąć i epidemia skończyła się.

W roku 1805 w obozie pod Boulogne, kilku żołnierzy w przeciągu krótkiego czasu zastrzeliło się w budce sztyldwacha. Spalono tę budkę i zaraza przestała się szerzyć.

Ten rodzaj zaraźliwości uwydatnia się najczęściej podczas samobójstw zbiorowych. Podobno były i istnieją dziś jeszcze kluby, których członkowie muszą sobie życie odebrać, jeżeli los odpowiedni wyciągną. W Rosyi, gdzie mistycyzm jest bardzo rozwinięty, zbiorowe zabójstwa poczyniły wielkie spustoszenia.

Podczas prześladowań religijnych, zjawiali się prorocy, nakazujący *umartwienia*, co prowadzi za sobą unicestwienie siebie samych. Ludzie więc skazywali się dobrowolnie na śmierć głodową, lub zakopywali się żywcem w ziemi. Nakazywali następnie palenie się na stosie. Północna Rosya i Syberya nawiedzane były najbardziej tą klęską; płonęło na stosach po sześćset osób na raz. Van Stohukin w historyi swej o religiach rosyjskich wylicza od roku 1675 do 1691 dwadzieścia tysięcy ofiar spalonych. Cytuje nawet jako fakt, że jeden

stos pochłonął 2,500 sfanatyzowanych ludzi, rzucających się w płomień w celu dostania się do lepszego świata.

W XIX wieku stwierdzono u starowierów dwadzieścia wypadków samobójstw zbiorowych.

Samobójstwo więc należy uważać, jako wynik neurozy ogólnej. U narodów usposobionych do tej choroby i posiadających w sobie dużo mistycyzmu, jest ono na porządku dziennym.

We Francji to zło, rozpowszechniło się w sposób zaraźliwy podczas Rewolucyi. I szawsze, jeżeli społeczeństwo zostanie wstrząśnięte rewolucją, wojną, lub jakim kataklizmem, należy się spodziewać tej epidemii.

Zrewolucjonizowana Francya nie uniknęła więc tej straszliwej zarazy. Prudhomme wylicza trzy tysiące siedemset dobrowolnych śmierci podczas Teroru, a Biré przeszło dziesięć tysięcy.

W rzeczywistości brak nam dokumentów autentycznych, by dokładnie oznaczyć cyfrę. Wiemy tylko o samobójstwach politycznych, lub o tych więźniach, którzy, uciekając z więzień, dla zatarcia śladów po sobie, podawali się za zabójców. Jednak, w braku danych statystycznych, postaramy się dać czytelnikowi choć w części wyobrażenie o zaraźliwości samobójstwa.

Tacy jak Żyrondyści, Robespierre i cała partya jego, do tego stopnia zostali wciągnięci w szalony wir polityczny, iż z góry wiedzieli, że cało z niego nie wyjdą. U nich więc samobójstwo bardzo łatwo da się wytłómaczyć. Inni zaś, widząc nadchodzącą burzę pozbawiali się życia ze strachu, przed gorszym jeszcze losem. Ludzie wreszcie, którzy wcale nie byli wmieszani do polityki, na życie swe nastawali, nie chcąc przeżywać śmierci bliskich i drogich sobie osób.

Czyż nie należy poczytać za samobójstwo śmierci pani de Lavergne, która wobec Trybunału rewolucyjnego rzuciła się w objęcia swego męża

i tym sposobem wyjednała sobie pozwolenie dziele-
nia z nim okrutnego losu?

W innym wypadku, brat notaryusza, skazane-
go na śmierć, zastrzelił się, mówiąc: „Oto chwila
w której głowa jego spadnie — idę z nim się po-
łączyć.”¹⁾

Wypadki odbierania sobie życia z miłości tak-
że były liczne podczas Rewolucyi. I może nie by-
ło w tem nic dziwnego, gdyż gilotyna zabierała ży-
cia młode, pełne sił i zapału. W takich chwilach
miłość przestaje być banalną, gdyż jest opromienio-
ną poświęceniem dla idei; staje się ona wówczas
gwałtowną, pełną zapału i popychającą do czynów.
Dla kobiet te wszystkie czynniki stanowią urok
wielki.

Jaka liczba była tych, które łączyły się w gro-
bie ze swoimi mężami lub kochankami — historya
o tem milczy. Tajemnicze są dzieje całego zastępu
kobiet zrozpaczonych cichą i spokojną rozpaczą,
które bez rozgłosu z miłości życie sobie odbierały.
Kilka z nich, z powodu upodobań melodramatycz-
nych same się dopominały o gilotynę. Niektóre,
jak pani de Lavergne gorąco błagały, by mogły
znieść te same, co mąż, lub kochanek, tortury. In-
ne zaś pisały do trybunału listy, pełne obelg, na
to, by dać mu powód skazania ich na śmierć.

Są to tajemnicze dramaty, które w całej swej
treści nie mogły przechować się do naszych cza-
sów, ale dowodzą one niesłychanego wzburzenia
umysłów.

Co się zaś tyczy ludzi wmieszanych w sprawę
polityczne, to wyprzedzali oni godzinę swego strace-
nia dla uniknięcia tych mąk strasznych i czynili
to z niebywałą odwagą.

Krwawą kartę historii martyrologii Rewolucyi

¹⁾ Dziennik mieszczanina paryskiego podczas Te-
roru.

francuskiej tworzą w tym kierunku Żyrondyści. Z pośród dwudziestu skazanych na szafot, życie swe skrócili: Valaré, przez wbicie sobie sztyletu w pierś. Vergniaud wstępował na schody gilotyny, mając w kieszeni truciznę, nie zażył jej dlatego tylko, by ponieść śmierć, wraz ze swymi towarzyszami.

Pani Roland, której nie możemy odmówić odwagi, dla podtrzymania honoru ojczyzny—zaniechała myśli samobójczej, upamiętniwszy sobie wiersz Corneilla:

Zbrodnia przynosi hańbę, a nie szubienic!

Clavières mniemał, iż o nim zapomniano, tymczasem Couthon nie zaniedbał go wcale. Po otrzymaniu aktu oskarżenia udał się do Riouffa wraz z nim uwięzionego, prosząc, by mu doradził najlepszy sposób samobójstwa. Zadecydowawszy razem, w którym miejscu nożem się przebić, pożegnał się z swym przyjacielem. W chwilę potem słyszano w jego celi jęki i rżenia, a obok niego znaleziono sztylet w srebrnej oprawie krwią powalany.¹⁾

Wielu z Żyrondyistów ratowało się ucieczką, lecz Góra, zawsze tryumfująca, tropiła ich i zdradzała niemiłosiernie.

Guadet poznany został w okolicach Libourne. Wystarczyło to, by zrobić oblawę na wszystkich spiskowców, mogących się ukrywać w skałach i lasach lub domach. Komitet Bezpieczeństwa Publicznego wysłał w tym celu Julliena na czele kilku patryotów, którym dopomagało w poszukiwaniach kilku olbrzymich psów.

Po długich poszukiwaniach znaleziono Guadet'a w kryjówce na strychu jednego domku. W chwili jednak, gdy patryoci mieli dostać się do

¹⁾ Riouffe. Pamiętnik więźnia, mogący służyć do historii tyranii Robespiera.

swej zdobyczy usłyszeli kilka strzałów rewolwerych. Guadet usiłował sobie życie odebrać, lecz napróżno — schwycono go i odesłano do Bordeaux wraz z towarzyszem niedoli Salle. Żona zaś jego otrzymała od męża list, w którym zeznaje, iż, nie chcąc, by go żywcem schwytano, dziesięć razy przykładał sobie pistolet do skroni.

Prawie w tej samej chwili usłyszano na polach pod Castillon wystrzał z pistoletu i spostrzeżono dwóch ludzi uciekających. Na miejscu zkąd strzał pochodził, znaleziono broczącego we krwi trupa Barbaroux, uciekającymi zaś byli Pétiou i Buzot. Znaleziono ich w kilka dni potem bez życia, okropnie zeszpeconych i na wpół przez robaki stoczonych.

Lidon, powaliwszy na ziemię dwóch swych prześladowców, odebrał sobie życie. Chambou, ukrywszy się w stodole, zastrzelił się, nim żandarmi zdołali go schwycić.

Rebecqui i drugi Żyrodysta utopili się w Marysylvii. Salle dwa razy usiłował sobie życie odebrać, lecz chybił — pojmano go więc i stracono w Bordeaux.

Odysea Louveta była nader dramatyczną. Mając przy sobie dużą dozę opium, dzień i noc włóczył się po polach i lasach. Raz o mało że go nie złapano koło Orleanu; sankiuloci bowiem zatrzymali wóz ze słomą, w której się przyczaił. Podczas gdy rewidowano wóz, nieszczęśliwy Louwet skurczywszy się w kącie, wkładał do ust strzelbę, by w chwili wykrycia za cyngiel pociągnąć. Najbardziej jednak liczył na truciznę, którą miał tak schowaną, że trzeba było go rozebrać do naga, by ją znaleźć.

Najgłośniejsze było samobójstwo matematyka i filozofa Condorcet. Umknąwszy przed szpiegami Komitetu Bezpieczeństwa publicznego, wmięszał się on w sprawę czterdziestu dwóch Żyrodystów, skazanych dekretem z 30 października. Mimo grożą-

cego mu niebezpieczeństwa, mieszkał w Paryżu u górala, deputata z Mont-Blanc, szczerze zajmującego się jego ocaleniem. Dnia jednego Condorcet otrzymuje list, oznajmujący mu, iż mieszkanie jego zostało odkryte i namawiający go do ucieczki. Usłuchawszy więc dobrej rady, ukrył się w lasach Clamart. Lecz i tam patryoci go znaleźli. Spostrzegłszy grożące mu niebezpieczeństwo, zażył *opium* i *daturę* (*datura stramonium*), tak że żywym nie dostał się w ich ręce¹⁾.

Słowa pani Roland, wyrzeczone przed śmiercią, iż mąż jej nie przeżyje jej śmierci i życie sobie odbierze — sprawdziły się święcie. Były minister spraw wewnętrznych, dowiedziawszy się o tym ciósie, wyszedł ze swego mieszkania w Rouen, a usiadłszy za miastem przy drodze, wbił sobie sztylet w piersi. Być może, iż na ten krok tak straszny wpłynęła i przyjaźń jego żony z Buzotem, lecz list znaleziony przy panu Roland świadczy inaczej — pisał on bowiem. „Nie obawa, lecz oburzenie mną powoduje. Z chwilą bowiem, jak dowiedziałem się o uduszeniu mej żony, nie chciałem dłużej pozostać na tej ziemi, skalanej zbrodniami.”

W ten sposób skończyli zwyciężeni w dniu 31 maja 1793. Jeżeli popełnili błędy, to ciężko za nie odpokutowali. Co do nas to przytoczymy tu tylko słowa Mallet'a du Pan, który, rzuciwszy okiem na to, w co się zamieniło Zgromadzenie Narodowe, wyrzekł, co następuje:

„Francją rządzą wypadki, a nie ludzie; ci zaś, wciągnięci siłą okoliczności w wir wypadków, nie mogą przewidzieć ich następstw.”

*
*
*

¹⁾ Samobójstwo to zostało stwierdzone.

Góra także spłaciła swą daninę epidemii samobójstw. Już 26 września 1793 roku, sztyletuje się w Toulon Pierre Bayle, poseł z Bouches-du-Rhône.

Następnie Osselin, zamknięty w więzieniu Ples-sis, wbija sobie gwóźdź w piersi. Sprzeczano się następnie o to, czy wyjąć mu gwóźdź czy też zostawić w ranie; po długich debatach zdecydowano się wreszcie zostawić na to, aby męki skazańca uczynić sroższymi.

Dziewiątego Thermidora nastąpił upadek terorystów. Robespierre druzgocze sobie szczękę, brat jego rzuca się z okien ratusza. Paralityk Couthon usiłuje wbić sobie nóż w piersi, lecz bezskutecznie. Saint-Just tylko z zimną krwią oczekuje śmierci.

Reakcja thermidorska oszczędziła Rounna, pozwalając mu uczęszczać do Konwentu, lub klubu Jakobinów. Nie obawiał się on jednak sprzyjać powstaniu z 1 Prairiala (czerwiec 1795 r.) podczas którego wynędzniała ludność błagała o chleb i konstytucję z 1793 r. Rounne został zaaresztowany tak jak i Bourrotte, Duroy, Goujou, Duquesnoy i Soubrany. W chwili jednak, gdy ich odprowadzano z Trybunału do więzienia wszyscy, prócz Duroy, życie sobie odebrali.

Maure i Ruble zginęli tą samą śmiercią.

Babeuf i Darthé, usłyszawszy swe wyroki, przebili się sztyletami. Darthé żył jeszcze, gdy go poniesiono na gilotyne, a trupowi Babeufa kaci odcięli głowę.

Były samobójstwa i mniej ważne, ale też odgrywające pewną rolę w Rewolucji. Do nich zaliczyć możemy księdza Jacques Roux, apostoła ulicy S go Marcina i innych, redaktora „Dziennika Klubów,” kaznodziei sankiulotów, który wprowadzał Ludwika XVI na gilotyne. Następnie Gaillard, górnik, który przywiózł do Paryża głowę Chaliera. Akademik Chamfort w chwili aresztowania palnął sobie w łeb, lecz tak niefortunnie, iż strzaskał sobie

kość nosową i wypalił oko, pozostając przy życiu. Z rozpaczy poderżnął sobie gardło i poranił piersi, wreszcie otworzył sobie żyły. W tym stanie zawleczono go do więzienia, gdzie podyktował oficerowi list następujący:

„Ja Chamfort wolałem sobie odebrać życie i umrzeć jako człowiek wolny, niż być uwięzionym; oznajmiam, że jeżeli mnie gwałtem do więzienia zaniosą, mam jeszcze dość sił, by dokończyć tego, com rozpoczął. Jestem człowiekiem wolnym i żywego do więzienia mnie nie wezmą.”

Koniec jego męczarni nastąpił w kilka miesięcy później, 13 kwietnia 1794 r.

Tych nieszczęśników skłaniała do samobójstwa obawa mąk strasznych, jakie ich czekały. Żaden z nich nie miał tak wielkiej duszy, jak Lavoisier, który odpowiedział ofiarującym mu truciznę:

— Nie jestem do życia przywiązany, a los zgotowany nam jest bardzo ciężki. Czyż jednak mamy go uprzedzać? Nie powinniśmy obawiać się hańby, gdyż przeszłe nasze życie wystarcza, aby na jego podstawie przyszłość wypowiedziała o nas swój sąd.

*
* *

Dużo więcej zrozumiałe mogą być samobójstwa, popełnione przed rzezią wrześnieją. Nie szło bowiem tylko o samą śmierć, lecz o uniknięcie tych strasznych zniewag, obnoszenia głów na pikach, włączenia poszarpanych kawałków ciała po ulicach, szału sadycznego tłumów, tej śmierci moralnej i fizycznej. Dużo więc z tych więźniów usiłowało odebrać i odebrało sobie życie.

Pułkownik gwardyi Królewskiej konstytucyjnej, M. de Chanterain, trzema uderzeniami sztyletu pozabawił się życia, mówiąc:

— Wszystkich nas przeznaczono na uduszenie; lepiej więc popełnić samobójstwo.

Młody oficer Boisragou poszedł za jego przykładem, lecz przeżył swe rany i stał się pastwą wrześnieowców.

Kilku więźniów zabiło się w swoich mieszkaniach; jeden z nich rozbił czaszkę o kłamkę od drzwi.

W więzieniach: la Force Grand Châtelet samobójstwa się mnożyły. W klasztorach Bernardynów, Karmelitów, S-go Firmina, w przytułku dla obłąkanych kobiet (Salpêtrière) dużo było dobrowolnych śmierci.

Samobójstwo kamerdynera, markiza Clouigny, rozgłośnie było w całym Paryżu. Miało ono miejsce w Port-Libre, więzieniu, zwanem przez lud *la Bourbe*. W ten sam sposób za pomocą noża skrócił swe życie bankier Girardot.

Achilles Duchâtelet otrul się w więzieniu Madelonettes. Duchâtelet był wybitnym republikaninem, on to przetłómaczył, podpisał i kazał porozlepiać w całym Paryżu, a także i w Zgromadzeniu Narodowem dekret, detronizujący Ludwika XVI w r. 1790, a sporządzony przez Tomasza Payna. W tym samym więzieniu targnął się na swe życie markiz la Fare.

W Luksemburgu Legrand skoczył z dachu na marmurową balustradę. W Bicêtre osiemdziesięcioletni starzec otworzył sobie brzuch brzytwą. Kardynał, arcybiskup w Sens, Lomènie de Brienne — były minister Ludwika XVI, oraz biskup w Grenoble unikają gilotyny przez samobójstwo.

* * *

Szał samobójczy przeniósł się z Paryża i na prowincję.

W Lyonie jakobin Charher pokaleczył się gwoź-

dziami w celach samobójczych. Doktor de Gėni, znajacy rozmaite trujace roliny, ugotował je sobie i ycie swe skrócił. Inny znów, nie majac nic innego pod ręk, szkłem z butelki yły sobie potwierał. Znalaziono go broczącego we wlasnej krwi i zaniesiono konającego na gilotynę.

Na próżno Konwent, na proby Fouquier Tinvilla, rozkazał więźniom odbierać wszystkie rzeczy. Francya formalnie wyludniała się przez samobójstwa. Prawda, i większa część tych ofiar miała być wydana w ręce katów, lecz duo z nich szukało śmierci pod wplywem newrozy.

Nie chcac popaść w monotonię i zmęczyć czytelników, kończymy ten rozdział, stwierdzajac raz jeszcze, i zwykle podczas przewrotów politycznych pojawiają się w silnym stopniu manie samobójcze.

Talret twierdzi, że: „Samobójstwa są liczniejsze podczas zaburzeń politycznych, gdy wówczas kade niebezpieczeństwo wydaje się podnieconym umysłem gorszym ni jest, a rozum ludzki poddaje się mu w obawie, i nie odniesie zwycięstwa.”

Dla samobójców śmierć staje się wtedy lekk. Zabijają się z umiechem na ustach, gdy są pewni, że unikają napadów, rzezi i dzikości zezwiezręconego tłumu.

Rewolucye są czynnikiem potężnym do rozszerzenia się obłędu; kosztem krwi, często wlasnego rozumu, ludzie nacierają na ustrój społeczny; jeeli się on zawali, upadek jego zachęca nierozważnych do walk dalszych. Dowiadczenie naszych przodków powinno stać się nauk dla nas i utkwić w naszej pamieci.

IV.

Dramat w przytułku Biskupim. — Samobójstwo kapucyna Châbot.

Chcąc zaznajomić czytelników z urzędową medycyną Rewolucyi, pomówimy tu o samobójstwie, nie należącym do całej seryi wyliczonych już przez nas, a mianowicie o samobójstwie kapucyna Châbot.

Życie tego, którego nazywano *najnieskazitelniejszym z pośród sankiulotów* — było nader burzliwe. W roku 1789 wstąpił Châbot do nowicyatu klasztoru kapucynów w Tuluzie, następnie był profesorem w Carcassonne; wreszcie, gdy został gwardyanem w Rodez, Zgromadzenie konstytucyjne zwolniło go z jego ślubów. Przyjechawszy do biskupa Grzegorza, do Blois, za pomocą intryg dostaje się Châbot do władzy Prawodawczej. W ten sposób miesza się do całego ruchu; żądny sławy i zaspokojenia swych zachcianek i ambycyi, używa życia w całej pełni. Ex-kapucyn staje się więc niebezpiecznym donżuanem, uprawiającym równocześnie miłość i politykę. Doszedłszy w krótkim czasie do wielkiej popularności, na zgromadzeniu Jakobinów porywa wszystkich swą wymową. Biorąc czynny udział w wydarzeniach 10 sierpnia, zachwyca i zjednywa sobie lud.

Mimo ubóstwa, prowadzi życie nader dostannie, rzucając pieniędzmi na wszystkie strony.

Ożenił się Châbot z piętnastoletnią Leopoldyną Frey, której bracia, Żydzi austriaccy, służyli za szpiegów sprzysiężonym. Ciągnęli oni niezmiernie zyski z prostytucyi swych sióstr. Generał Trenk tak pisze o nich: „Znam tu jednego żyda nazwiskiem Frey... Przybył on do Wiednia, by puścić w świat dwie bardzo piękne swoje siostry. Wypędzono je jednak z miasta i z państwa austriackiego, gdyż pozarażały młodych ludzi. Wydał on potem za mąż

niewinność wiedeńską za deputowanego ex-kapucyna Châbot. ¹⁾ Przy notatce tej znajduje się też i wzmianka o tem, że Franciszek Józef nie był obojętnym na ich wdzięki, gdyż obydwóm siostróm rzucił swą cesarską chustkę.

Wchodząc do tej rodziny, Châbot miał mocą kontraktu otrzymywać dwakroć liwrów tytułem renty posagowej. W rzeczywistości Freyowie prócz długów nie mieli ani grosza; ale konwencyonaryusz chciał wydać dłużnikom weksle i tym sposobem dojść do fortuny podejrzanego pochodzenia.

Przeprowadzając ten cały interes, Châbot korespondował z zagranicą, wmieszał się więc w rozmaite sprawy, które go łatwo w podejrzenie podać mogły. Przerażony tem, chcąc się uniewinnić, przedstawił całą swą sprawę Komitetowi bezpieczeństwa publicznego. Zeznał, że wszedł w te korespondencye na to, by zniweczyć ich złe zamiary, a osobisty interes przeprowadzić. Nie uwierzono mu jednak. Zrewidowano jego mieszkanie, znalazłszy kompromitujące go papiery, uwięziono wraz z Fabre-d'Eglantine nieodgrywającymi najmniejszej roli w tej całej sprawie. Korespondencya z zagranicą przyczyniła się więc do jego zguby.

*

*

*

Z Luxemburgu, gdzie go najpierw zamknięto, Châbot wysłał list po liście do Robespiera i Konwentu, lecz ci są niemiłosierni. Oskarżony Châbot, stawiony przed Trybunałem rewolucyjnym, zostaje skazany na śmierć.

Gdy go miano przewieźć do więzienia Conciergerie, Châbot postanowił uniknąć hańbiącej śmierci za pomocą trucizny.

¹⁾ Archiwum Narodowe. Tom 342 Nr. 648.

Zona dostarczyła mu strasznej i palącej trucizny—sublimatu. Ledwo jej zażył—uczuł straszne boleści, pieczenie i kurczenie się wnętrzości. Poczul więc dzwonić i wołać o ratunek. Służba więzienna zbiegła się, myśląc, iż w jego celi wybuchł pożar. Otworzywszy drzwi, zastała biednego Chábot wijącego się w najstraszniejszych męczarniach i konwulsjach, krzyczącego, że się otruł.

Jeden z jego współtowarzyszów niedoli dr. Seifert, nadworny lekarz księcia Orleańskiego, posłał po środki przeciw otruciu, a równocześnie posłano także po Markowskiego i Soupé, doktorów szpitala więziennego.

Na ich widok Chábot podniósł się na swem posłaniu, by wskazać lekarzom buteleczkę z trucizną, na której widniał napis: *do użycia zewnętrznego, a nie wewnętrznego*. Głosem przerywanym i łkając, odezwał się do nich: „Spisałem mój testament... Myślałem, iż śmierć moja jest niezbędna dla szczęścia ojczyzny... Zdecydowałem się więc zażyć lekarstwo, które używałem zewnętrznie podczas mej choroby... Pijąc je wołałem: *niech żyje Republika!* myślałem, iż się poświęcam dla ojczyzny.”

Człowiek ten, łkający truciznę z wykrzyknikiem: *niech żyje Republika!* a równocześnie czepiający się dzwonka, by zwoływać ludzi na ratunek, wydaje się nam więcej komeďyantem, niż chcącym naprawdę żyć swe unicestwić.

Nie skończyły się jednak cierpienia kabotyńna. Jakby na złość jego fanfaronadzie trucizna robiła swoje. Chábot zapadł ciężko na zdrowiu. Dano mu bardzo dużo mleka, następnie olejku ze słodkich migdałów, a gdy i to nie pomogło i bóle się nie zmniejszały, trzeba było zażyć laudanum.

Przez trzy dni walczył ze śmiercią, wreszcie 30 Ventôza ¹⁾ przeniesiono go do przytułku Bisku-

¹⁾ Szósty miesiąc roku republikańskiego.

piego — szpitala, przeznaczonego dla więźniów. Wyszedszy z więzienia Luksemburskiego nie mógł inaczej chodzić jak wsparty na ramionach dwóch osób. Przyjaciele jego Bazire, Fabre d'Eglantine i Delannay d'Angers, których uważano za jego współników, tak samo chorowali i ledwo na nogach się trzymali.

Godzina zmazania winy zbliżała się. Dni kilka jeszcze, a głowa jego miała się spotkać wraz z innymi pod ostrzem szafotu.

V.

Kobiety wobec gilotyny.

Historja społeczeństwa francuskiego podczas Teroru, jest zarazem historją więzień. Chociaż więzienia uważane były za przedpokój trybunału rewolucyjnego i przedsiónek szafotu, jednak ci, którzy się tam znajdowali, oddawali się bez przymusu wszelkim rozkoszom danej chwili, wyzwalając się z przesądów i konwenansów światowych, z tyranii etykiety i uczuć ogólnoludzkich.

Jeżeli zbliżanie się śmierci wywoływało u niektórych kobiet skupienie się w sobie i modlitwę na usta — to znaczniejsza ich liczba czyniła z siebie ofiarę, nie będąc nieświadomą w jaki sposób należy życie swe ratować. Traktowały one życie jak uprzejme a niewierne kochanki, spodziewające się opuszczenia przez swych lubych, postępujące zaś jak prawdziwe epikurejki, napawały się rozkoszą, by tem łatwiej znieść niełaszkę losu.

W miarę zbliżania się chwili tragicznej, ochota do życia wzmagiła się, należało więc do dna wychylić kielich rozkoszy życiowych. Poczóż tracić czas? Prawa natury są najważniejsze, okoliczności sprzyjają, a jutro jest niepewne; więc pod sklepie-

niami ciemnych więzień rozbrzmiewały hymny na cześć Erosa.

Czy nazwać to obłędem zmysłów, czy deprawacją? Czy też przeciwnie, zaraźliwością pieszczoł; czy pomieszaniem zmysłów na punkcie sympatyi miłosnych?

Bezwątpienia; natura ludzka ma swe słabe strony, serce swe zapala, a do występku popycha nieraz ciekawość: ale—patologista bardziej powinien o tem pamiętać, niż historyk — że kobiety bywają często zasuggestyjonowane strachem.

Czyż nie jest rzeczą zrozumiałą, iż istoty piękne, młode, przyzwyczajone do życia pełnego wygod i dostatku, otoczone najtkliwszą opieką, kochające i wzajemnie kochane, nie mogą oprzeć się pokusie spędzenia chwil upojenia, dających im możność zapomnienia o tem, co je czeka, to jest o męczarniach i nieopisanych zniewagach, wykonywanych na nich przez rozbestwione i zwyrodniałe tłumy?

Gdy los ich raz już zapadł, prawie żadna z nich nie drżała; szły one nietylko odważnie, ale prawie wesoło na śmierć. Czyż można więc dziwić się, iż czyniły wszystko, nawet cześć i honor swój poświęcały na to, by zapomnieć choć na chwilę o tym strasliwym losie, jaki je oczekuje? Nie mogły one wybierać; jeden sposób ratunku istniał dla nich: zeznanie, że są w poważnym stanie; to je ochraniało od wielu gwałtów, wykonywanych na nich, jak również i na tej niewinnej istocie, którą nosiły w swem łonie.

Koszttem więc czci ratowały swe życie, ale czyż i przywiązanie do życia, nie usprawiedliwiało upadku?

Znajdowały się i takie, które z poświęcenia oddawały się, by ratować życie swych mężów, lecz jakże okropnych doznawały wyrzutów sumienia, jeżeli się okazywało, iż oddawały się napróżno!

Historya następująca, zapożyczona od zbiera-

cza anegdot z owej epoki, ¹⁾ nie była wynikiem jego bujnej imaginacji, lecz prawdziwą.

Młoda i dość piękna kobieta, obdarzona dużym talentem malarskim otrzymała pozwolenie na towarzyszenie mężowi swemu do więzienia Luksemburskiego. Chciała nie tylko osłodzić mu swą obecnością ciężką dolę więzienną, lecz i zarabiać tam swą sztuką.

Malarce bardzo dobrze powodziło się w więzieniu — prace jej bowiem były niezmiernie cenione, a że miała jaknajlepsze nadzieje, co do przyszłości swego małżonka, gdyż zaaresztowano go dla sprawy niezmiernie małej wagi, nie śpieszno więc jej było wyjść ztamtąd.

Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy niejaki Boyenval, krawiec z zawodu, podjudzony przez innego „baranka”, mającego jakieś żale do jej męża, unieścił go na liście skazanych.

Biegnie więc nieszczęsna kobieta do Boyenvala, zaklina go, błaga, upewnia przytem, iż mąż jej jest ubogim człowiekiem, że ani chce, ani może służyć kontrrewolucyi. Boyenval wysłuchał ją, rozważył całą sprawę i obiecał wyratować jej męża — lecz pod warunkiem.... nieszczęśliwa kobieta zrozumiała jakim i choć ze wstrętem oddała się, znosząc pieczyoty i pocałunki potwora, który, nie wykreśliwszy męża jej z listy, posłał go nazajutrz na szafot.

Musimy jednak zaznaczyć, iż większość wypadków tej epoki nie przedstawia wielu takich czynów heroicznych, ani też tak dzikiego rozwiązania sprawy.

W Luksemburgu, w Port-Libre, w więzieniu la Force i w Przytułku Biskupim, skandaliczne sceny nie mogły się usprawiedliwić ani młodością, ani miłością, ani też legalnemi powodami, jakie przytoczyliśmy powyżej.

¹⁾ Historia więzień przez Naugaret.

Niejaki Marino, były kupiec, a podczas rewolucji inspektor więzienia, odezwał się w następujące słowa do kobiet, przywiezionych do Luksemburga: „Czy wiecie, że wśród publiczności jest to przekonanie, iż Luksemburg jest najpierwszym domem publicznym w Paryżu, że wy jesteście zbiorem kokot, a my waszymi rajfurami.”

Prawdopodobnie Marino przesadzał, ale była i część prawdy w jego słowach. W Luksemburgu czuwanie nad moralnością więźniów było niezmiernie utrudnione, a to wskutek urządzenia więzień. Blisko tysiąc więźniów było rozmieszczonych w olbrzymim budynku, kobiety od mężczyzn rozdzielala tylko baryera i niezmiernie łatwo ją przeskoczyć. Cienisty zaś ogród przyczyniał się bardzo do powiększenia zapałów miłosnych i ułatwiał schadzki.

Zdarzały się wypadki, że i publiczność z miasta starała się dostać do więzienia w celach czysto erotycznych. Powszechnie znaną historią było wydarzenie obywatelki d'Orm... żyjącej czas dłuższy w wielkiej abstynencji; tymczasem dnia jednego, pewien młodzieniec, przekupiwszy stróża, dostał się do więzienia, a skrywszy się za parawanem, w dzień biały, używał w całej pełni rozkoszy życiowych w objęciach swej metresy. Dama, złapana na gorącym uczynku, udaje rozgniewaną, krzyczy i woła, że dopuszczono się na niej gwałtu. Podczas tej sceny, czuły Adonis wymyka się z sali, a dopadłszy furtki więziennej, każe ją sobie otworzyć za pomocą argumentu, któremu poczciwy Bazyli oprzeć się nie umiał.

Więzienie Port-Libre było pod tym względem bez porównania lepiej strzeżone, gdy bowiem raz kochanek chciał przesłać swej bogdance czuły bilecik w rękawie kurtki — wykryto go natychmiast.

Co najwyżej pozwalano więźniom pisać poezye lub madrygały na cześć swych kochanek, lub muzyką i śpiewem rozweselać dni strasznej niedoli.

W więzieniu Ś-tej Pelagii aresztanci, nie mogąc inaczej, rozmawiali z sobą za pomocą znaków. Kupiec Cortey, wmieszany w tę samą sprawę, co hr. de Laval-Montmorency i gubernator Sombreuil, pozwolił sobie raz na korytarzu robić rozmaite znaki do księżnej Monako, doszło także i do posyłania rękami pocałunków. Spostrzegłszy to markiz de Pont, oburzony tem do najwyższego stopnia, zbliżył się do Courtey'a i w te słowa odezwał się do niego: „Widzę, iż jesteś pan, panie Courtey bardzo źle wychowanym człowiekiem, pozwalając sobie na podobną poufałość z kobietą wysokiego pochodzenia; nie też dziwnego, iż gilotynować cię będą razem z nami, gdyż uważasz nas za sobie równych.”

U S-go Łazarza traktowano więźniów, wskutek wielkiego rygoru w sposób najokropniejszy, odmawiano im najniezbędniejszych rzeczy, dochodziło do tego, iż kobietom ciężarnym nie dawano mleka, na to, by ich dolę jeszcze cięższą uczynić, ale mimo to nieład panował okropny i rozpusta wzrastała z dniem każdym. Nader wymowne są następujące strofy, ułożone przez naoczego świadka, poetę Andrzeja Chénier:

Ici même, en ces parcs où la mort nous fait pâtre,
Où la hache nous tire au sort,
Beaux poulets sont écrits; mari, amant sont dupes,
Caquetage, intrigues des sots.
On y chante, on y joue, on y lève des jupes!
On y fait chansons et bons mots... ¹⁾

Cztery towarzyszki niedoli poety, Chénier oświadczyły 5 Termidora (25 lipca 1793 r.), iż są w odmiennym stanie, na to, by uniknąć szafotu. Jednej

¹⁾ I tu w tym zwierzyńcu, gdzie nas pasą śmiercią, gdzie topór wyzwala nas z męczarni naszych, mężowie i kochankowie bywają oszukiwani przez plotkę i intrygi głupich. Śpiewają tu, bawią się i podnoszą spółdniczki; komponują tu piosnki i tłuste dowcipy.

tylko z nich pani de Saint-Aignan uwierzono, a to z tego powodu, iż równocześnie i w tem samym więzieniu znajdował się jej mąż. Trzy inne, to jest pani de Meursin, Jolie de Fleury i d'Hinnisdal wybiegiem swym opóźniły tylko o jeden dzień fatalne rozwiązanie sprawy.²⁾

Wszystkie te kobiety były młode; lecz jedna wśród nich, panna de Croiselle, dziecko prawie, gdyż piętnastoletnia zaledwie, przyznała się do stanu poważnego i tak było w rzeczywistości, będąc bowiem w więzieniu Karmelickiem wraz ze swym kochankiem, tam mu się oddała. W więzieniu la Force odgrywało się dużo scen miłosnych, lecz miłość była tam szlachetniejsza i czystsza.

Zaledwie przyprawiono do tego więzienia młodego Sombreuil, zapadł on na ciężką bardzo gorączkę; kochanka jego, zobaczywszy go w tym stanie, postanowiła nie odstępować jego łoża. W tym celu ubrała się w jego ubranie i przez trzy doby czuwała przy nim, nie wzbudziwszy podejrzenia władz więziennych.

Kobiety, prawdziwie kochające, narażały nieraz swe życie bez namysłu, jeżeli chodziło o tych, których one kochały. Jedna z nich towarzyszyła swemu ukochanemu aż na gilotynę. Po skończonej egzekucyi odprowadziła drogie sobie szczątki na cmentarz. Tam, opłaciwszy grabarza, dostała jego głowę; owinąwszy ją w prześcieradło, na ten cel przeznaczone, zabiera ze sobą, lecz wyczerpana, pada na drodze, a z nią i jej ciężar drogocenny. Zaprowadzono ją więc do najbliższego Komitetu rewolucyjnego, by poddać badaniom. Historia nie mówi, czy ją stracono, czy też uniewinniono.

²⁾ K. Stryjeński. — Dwie ofiary Teroru.

Ludzie uwięzieni pragnęli miłości przed śmiercią, pragnęli tego rajy wymarzonego, który sprawił, iż noc przedśmiertna, zamieniała się w noc poślubną. Raz więc jeszcze miłość i śmierć bratały się z sobą.

Więzienia, o których mówiliśmy, to jest Luksenburg, Port-Libre, S go Łazarza i Karmelitów, zwane były przez ówczesnych historyków więzieniami „elegantkami“, a to z tego powodu, iż ci, których tam trzymano, nie znali innych więzów, jak tylko miłosne; spędzali oni dni w objęciach najpiękniejszych kobiet, swych towarzyszek, wśród ogrodów uroczych i tajemniczych gaików, słowem w otoczeniu tego, czem ich natura obdarzyła. Stróże więzienni byli uprzejmi, gdy więc przenoszono więźniów do Conciergerie, S-tej Pelagii, lub Madelonnettes, ubolewali oni nad tem, że tamtych dozorców nie można było zabrać ze sobą, by tych uprzejmości nauczyli innych. Zupełnie inaczej było w Conciergerie.

Po przejściu przez pierwsze drzwi zakratowane (a było ich czworo) wchodziło się do ogrodu, opasanego żelazną kratą; można tedy było widzieć zdaleka swych przyjaciół. Przeważnie tylko kobiety odważały się tam przychodzić, gdyż wiedziały dobrze, jak wielką przyjemność sprawiają swem przyjściem nieszczęśliwym więźniom.

„Tam, według opowiadań naocznego świadka, mąż stawał się kochankiem, a kochanek podwajał swe zapaly; zdawało się, iż wszyscy wyzbywali się jakiegokolwiek wstydlivości i skromności obyczajów, którą zachowuje się zwykle, gdy się ma nadzieję być kiedyś w odpowiedniejszym i bardziej wygodnym na tego rodzaju chwile, miejscu.

„Wymieniały się więc pocałunki bezustannie i bez najmniejszego skrupułu; w chwili zaś gdy zaczynało się ściemniać, a kobiety miały obszerniejsze ubrania, zaspakajano nie zważając na nic swe żądze... Nieraz te błogie chwile były zakłócone wi-

dokiem nieszczęsnych skazańców, prowadzonych na śmierć... Wówczas zapanowało grobowe milczenie i wszyscy z przerażeniem spoglądali na siebie; następnie całowano się z tą samą czułością i wszystko powracało do poprzedniego porządku. ¹⁾)

Krata przy wejściu przedstawiała ten sam widok. Na ławkach pod murem zasiadali mężowie z żonami, kochankowie z kochankami; jedni całowali się i pieścili z taką wesołością i dobrymi nadziejami, jak gdyby znajdowali się wśród gajów róż i najwonnejszych kwiatów, inni zaś rozczulali się i wylewali potoki łez."

W innym skrzydle budynku, zwanem niewiadomo z jakiego powodu *oddziałem dwunastek*, znajdowało się podwórze, wyłącznie dla kobiet przeznaczone. Mężczyźni umieszczeni w sąsiedniej części gmachu, mogli spacerować po małym i ciemnym korytarzu, oświetlonym latarnią; podwórze kobiet oddzielone było od tego korytarzyka zakratowanym oknem. Mężczyźni jednak mogli przez to okienko całować się z kobietami, nieraz więc te rozkosze pozwalały im zapominać o okropnem miejscu, w jakim się znajdowali."

Na dziedzińcu kobiecym była fontanna, z której czerpano wodę; codziennie więc kobiety, posiadające tylko jedno ubranie, były zajęte praniem i suszeniem swych manatków, wiele z nich posiadało tę tylko odzież, jaką miały na sobie w chwili, gdy je aresztowano. Pierwsze godziny dnia były więc poświęcone tualecie i wówczas nic nie mogło oderwać tych pań od ich czynności, nawet odczytanie aktu oskarżenia.

Po tej tualecie wracały kobiety do siebie, „koło południa zaś schodziły ze swoich cel już przebrane i wyświeżone. Te, które posiadały parę ubrań, zmie-

¹⁾) De Daban. Więzienia paryskie podczas Rewolucyi.

niały swe suknie, inne zaś elegancyę zastępowały czystością. Cesały się wogóle bardzo starannie. Wieczorem schodziły na podwórko w szlafrokach.

Z końcem dnia miłość, a raczej natura, upominała się o swoje prawa, wszystko więc co się działo, działo się na cześć tego boga. Więc tajemnicze cienie spacerowały, szepcząc sobie czule wyrazy do ucha. Dyskretni usuwali się na stronę, by zakochanym nie przeszkadzać, a przekupieni stróże więzienni uczuwali zmęczenie wskutek ciągłego otwierania i zamykania żelaznej furty.

Nieraz dozorca więzienni dopomagali do zbliżenia się dwojga kochających się ludzi. Jeden z więźniów, ¹⁾ naoczny świadek, opowiada zdarzenie następujące. Pewna czterdziestoletnia, lecz z dobrze zakonserwowanemi wdziękami kobieta, została równocześnie skazana na śmierć ze swym kochankiem, oficerem armii Północnej. „Był to młody człowiek nietylko rozumny, ale i piękny.” Wróciwszy z trybunału około godziny szóstej po południu, kobieta ta użyła wszystkich możliwych środków, na to, by wyjednać sobie u dozorca pozwolenie spędzenia ostatniej nocy wraz ze swym ukochanym.

Wielu prawdopodobnie znajdzie się takich, którzy bardzo srogo osądzą tego rodzaju szaleństwa; co do nas, cytujemy te fakty z wielką wyrozumiałością.

Dla wyjaśnienia tego dziwnego upojenia zapytywano nieraz, czy istoty, których godzina śmierci była z góry zapowiedziana, nie dopuszczaly się tych czynów nietylko z powodu swego temperamentu, ale też i z przyczyny huntu wewnętrznego, doprowadzonego niesprawiedliwością do granic ostatecznych?

W rzeczywistości należy sobie zdawać dokładną sprawę z egzaltacji serca i zmysłów, jakim mogą podlegać kobiety w takiej chwili, lecz raz

¹⁾ Pamiętniki Beugnot.

jeszcze powtarzamy, że odgrywają tu wielką rolę strach i obawa przed tem, co spotkać może w przyszłości. Teraz powrócimy do pytania, które od początku tkwiło w naszym umyśle, to jest: jaki los był przeznaczony podczas rządów rewolucyjnych kobiecie ciężarnej?

*

*

*

Przed rozwiązaniem tego zagadnienia, wydaje nam się koniecznem zacytowanie kilku faktów historycznych.

Ze smutkiem stwierdzamy, iż dopiero od początku dziewiętnastego stulecia sądownictwo nie robi różnicy, z punktu widzenia kary między kobietami ciężarnymi, a nie będącymi w takim stanie.

Zwykle kobieta w poważnym stanie może być stawiana przed sądem, a kodeks z 1810 roku przewiduje tylko odroczenie egzekucyi. Zresztą § 27 kodeksu karnego nie jest prawie nigdy stosowany, gdyż skazywanie kobiet na śmierć jest faktem niezmiernie rzadkim; jeżeli zaś sąd okazuje się tak srogim, to wyrok bywa najczęściej złagodzonem. ¹⁾

Jednakże § 27 tegoż samego Kodeksu — nakazuje ekspertyzę lekarską, brzmi on jak następuje; „Jeżeli kobieta skazana na śmierć okaże się ciężarną, a ciąża jej jest sprawdzoną, poniesie ona śmierć po swem rozwiązaniu.”

Prawo z kwietnia III roku Republiki było liberalniejsze, gdyż w § 3 powiedziano; iż: „w przyszłości żadna kobieta, posądzona o zbrodnię i mogąca być skazaną na śmierć, nie może być stawiana przed sądem, jak tylko po udowodnieniu, iż nie jest przy nadziei, gdyż wzruszenia spowodowane

¹⁾ Brouardel Małżeństwo.

tą groźną chwilą, mogą zaszkodzić tak samo jej, jak i dziecku.”

Prawo to stosowane było z całą akuratnością, a nawet kilka spraw sądu kryminalnego zostało zerwanych wskutek niedość ścisłego przestrzegania i pilnowania się tego tekstu.

Jeden z lekarzy sądowych z XVII wieku, dr. Zacchias utrzymuje, iż za jego czasów kobiety w poważnym stanie nie były poddawane żadnym torturom; poprzestawano tylko na niezbędnem badaniu.

W roku 1790 — mer Paryża prosił, by kobiet ciężarnych nie przywiązywano do pręgierzy. Rewolucya przestrzegała tych praw, w praktyce jednak wszystko szło innym trybem.

Zwrócić tu musimy uwagę na fakt autentyczny, który nas zapozna ze sposobem wykonania ówczesnego sądu. Chodziło o żonę Laona, która wlała rozpuszczony ołów w ucho swego męża. Sąd uniewinnił zbrodniarkę, a to z przyczyny, iż kobiety w odmiennym stanie, miewają różne zachcianki.

Trybunał rewolucyjny miał dwóch doktorów i dwóch chirurgów, których obowiązkiem było badać kobiety i zdawać sprawę z ich stanu zdrowia.

Podczas więc Rewolucyi zwracano na kobiety w stanie błogosławionym specjalną uwagę, uwzględniano nawet rozmaite ich zachcianki. Teror zaś nie uznawał zasad z roku 1789. Zasadom humanitarnym i sprawiedliwości, przeciwstawił on nienawiść i bojaźń. Gilotyna żadnej różnicy nie robiła między kobietą a dzieckiem, ciężką a niewinnością; pod ostrzem szafotu wszystkie były sobie równe.



Do przytułku Biskupiego, który zarazem był rodzajem szpitala, przywożono z innych więzień Paryża kobiety, będące w stanie poważnym. Tam właśnie lekarze w asystencyi akuszerki, obywatelki

Prioux spisywali protokół, według którego główny sędzia wydawał wyrok ostateczny. Świadcstw tych znajduje się bardzo wiele w Archiwach, niektóre z nich stwierdzają ciężę, inne znów jej zaprzeczają w drodze wielkiej łaski cięża odraczała stracenie, po rozwiązaniu jednak stawało się ono nieuniknionem.

Fouquier-Tinville po większej części nie zwracał najmniejszej uwagi na sprawozdania lekarskie, a egzekutor więzień kryminalnych dostawał rozkaz wypełniania swych obowiązków.¹⁾ Jednym z głównych aktów oskarżenia Fouquier'a przed trybunałem rewolucyjnym, było to, że skazywał on na śmierć kobiety ciężarne. W ich liczbie była żona ministra Joly i pani d'Humisdal.

Równocześnie gdy Fouquier z takim lekceważeniem traktował życie ludzkie, rozkazał on śledzić rzeźnika Boudy, oskarżonego o spisek dlatego, iż zarząnął krowę cielną, a więc zatracać rasę²⁾.

Historycy Rewolucyi napiętnowali go jak na to zasłużył. Współcześni zaś przyłożyli mu niezamazalne piętno niesławy.

„Płeć piękna stworzona na to, by poskramiać dzikość najbardziej wyuzdaną,” pisze Paris de l'Epinard nie zaznała żadnych względów u Fouquier-Tinville. Kobiety ciężarne, tak szanowane przez wszystkie narody, były stawiane przed krwiożerczym trybunałem na równi z innemi. „Dnia jednego miało wykonać wyrok w obecności de Bayard'a, jednego z doktorów Przytułku Biskupiego. Dzielny ten człowiek bronił z całą energią kobiety ciężarne, skazane na śmierć. Dowodził, iż należało wierzyć słowom kobiety i że oficerowie więzienni nie są

¹⁾ Wallon. Historia Trybunału rewolucyjnego.

²⁾ Le Grand. Przytułek narodowy Trybunału rewolucyjnego.

w męźności przed czterema i pół miesiącami ciąży wypowiedzenia swego zdania decydującego. Na skutek prośb i dowodzeń Bayarda, zezwolono na poddawanie skazanych badaniom komisji specjalnie na to ustanowionej.

Koledzy de Bayard'a, oficerowie sanitarni, nie zwracali najmniejszej uwagi na tego rodzaju skrupuły; wszelkie uczucia humanitarne nie miały dla nich najmniejszego znaczenia.

Dn. 7 i 8 Thermidora przyprawiono im osiem nieszczęśliwych kobiet w ciąży. Badają je z najmniegodziwszą w świecie niedelikatnością i nieprzyzwoitością, i decydują, iż siedem z nich skłamało, a uznawszy je za oszukanice, wydają w ręce katom. Tegoż samego dnia po południu poprowadzono je na gilotynę.

Po śmierci Robespiera, jeden z jego protegowanych doktorów, Enguchard, wydał usprawiedliwiający siebie pamiętnik. W tej epoce było to zwyczajem wszystkie swe winy i zbrodnie zwać na „tyrana.”

Temu samemu Enguchardowi przyprawiono siedemnastoletnią dziewczynę, która oznajmiła, iż jest w stanie odmiennym; podano ją badaniom, a że Enguchard i de Naury uznali jej zeznania za nieprawdziwe posłano ją dnia następnego na gilotynę.

Wśród siedmiu kobiet, skazanych przez Engucharda na szafot, jednej z nich historia jest tak dramatyczną, iż musimy ją koniecznie przytoczyć.

Panią Stainville de Monaco podejrzewano o spisek. Komitet sekcji Bonnet-Rouge, na jej prośby przyrzekł, iż zostanie w areszcie domowym pod dozorem, przez siebie opłaconym.

Komitet jednak, nie dotrzymawszy swej obietnicy, zabrał nieszczęsną do więzienia, z kądem udało się jej uciec, a jedna zacna kobieta ofiarowała jej u siebie przytułek. W obawie skompromitowania swej dobrodziejki, pani de Monaco korzystając

z ciemności nocnych, opuszcza swe schronienie i tuła się jakiś czas po polach. Zmęczona jednak wędrówkami, księżna Grimaldi Monaco wraca do Paryża, a poznana, staje przed trybunałem rewolucyjnym.

Teresa Franciszka de Stainville otrzymała wyrok śmierci 8 Thermidora II-go roku Republiki.

Wskutek zeznania, iż jest w stanie poważnym, odstawiono ją do Przytułku Biskupiego, gdzie poddano ją badaniom. Zawstydzona popełnieniem tak ubliżającego godności kobiecej kłamstwa na to, by przedłużyć swe życie, pisze ona do Fouquier-Tinville list następujący:

„Uprzedzam cię, obywatelu, iż nie jestem w odmiennym stanie; chciałam ci to powiedzieć, a straciwszy nadzieję widzenia cię piszę ci o tem. Nie skalalam mych ust tem kłamstwem na to, by uniknąć śmierci, lub z obawy jej, chciałam tylko o dni kilka życie me przedłużyć, ażeby mózł sobie samej włosy obciąć. Są one jedyną spuścizną, jaką mogę zostawić moim dzieciom, chciałam więc, by je dostały czyste, a nie skalane rękami kata.”

Równocześnie pisała ona do swoich dwóch córek i ich nauczycielki, dołączając do listu pęk swych włosów, obciętych kawałkiem szkła. Wszystko to przesłała pod adresem swego głównego, a straszego oskarżyciela, wraz z następującemi słowami:

„Obywatelu, proszę cię w imię poczucia ludzkości, odeślij tę paczkę moim dzieciom; zrobiłeś na mnie wrażenie człowieka humanitarnego, patrząc na ciebie żałowałam, iż nie jesteś mym sędzią; gdybyś nim był nie obarczałabym cię może moją ostatnią wolą. Uwzględnij, proszę, prośbę nieszczęśliwej matki, ginącej w kwiecie wieku i zostawiającej swe dzieci bez żadnej opieki; niech więc przynajmniej dostaną ten ostatni dowód mej dla nich

czułości, a będę panu niewypowiedzianie za to wdzięczną¹⁾.

Do ostatniej chwili hrabina Monaco zachowała tę samą postawę. W chwili gdy miała iść na szafot, prosiła swej służącej, by jej dała słoiczek z różem. „Jeżeli zblednę i będzie mi słabo, zawołała, użyjmy sztuki, by tego nie spostrzeżono.”

Do więźniów, których spotkała, idąc na swą Golgotę rzekła następujące a pełne godności słowa:

„Obywatele! idę na śmierć z całym spokojem, a to dlatego, iż czuję się niewinną; życzę wam wszystkim lepszego niż mój losu.” Zwróciwszy się następnie do jednej z kobiet, zrozpaczonej i mającej być z nią razem straconą, ozwała się: „Odwagi, droga moja, odwagi! Tylko zbrodnia może być powodem upadku na duchu.”

Wszyscy więźniowie—dodaje autor, tego opowiadania, wzruszeni do głębi, zalewali się łzami.

W dwadzieścia cztery godziny, 9 Thermidora nastąpił koniec tych strasznych męczarni nieszcześliwej hrabiny.

Tegoż samego dnia stracono sześć innych kobiet, podających się za ciężarne: ich osądzenie, badanie i śmierć, wykonane były w ciągu czterech godzin.



Lecz przyglądajmy się dalej tym nad wyraz smutnym obrazom.

¹⁾ Fouquier schował te listy do swej teki i tam je właśnie znaleziono. W jaki sposób włosy doszły do rąk właściwych—nie wiadomo, ale potomkowie hrabiny pamiętają doskonale, iż je widzieli. Hrabia Fortune de Chabrilon, wnuk hrabiny Monaco przechował je u siebie i do dziś dnia są one w tej rodzinie przechowywane z wielką starannością.

Dn. 3 maja 1793 roku została skazaną na śmierć wraz ze swym mężem pani de Kolly, 35-letnia kobieta; według aktu oskarżenia, uznano ją za przestępczynię za to, iż utrzymywała korespondencje z księżętami, emigrantami.

Oznajmiła ona, iż jest w stanie poważnym. Ponieważ doktor po dokładnem zbadaniu, uznał za niemożliwe stwierdzenie prawdziwości jej słów, zatem aresztowano ją, a że Conciergerie była pełniąca, umieszczono więc panią de Kolly w więzieniu Opactwa.

Z następnem badaniem trzeba było czekać aż do lipca. W przerwie tej przeniesiono ją do więzienia Petite Force.

Po ekspertyzie, doktorzy zaopiniowali, że ciąży niema i być nie mogło, skoro do tej chwili śladów jej niema.

Oskarżona odpowiada na to, że miała stosunki z mężczyzną od chwili, w której ją przeniesiono do nowego więzienia, i że zaszła w ciążę przed sześciu tygodniami. Nowe więc oględziny, nowy raport oficerów sanitarnych, iż nie sposób stwierdzić tak niedawno rozpoczętego stanu poważnego. 4 sierpnia trybunał się zgadza na nowe odroczenie sprawy i nowe badanie naznaczone na 3 listopada. Ponieważ nie było żadnych oznak ciąży, pani de Kolly oznajmia, że poroniła, a na potwierdzenie swych słów pokazuje płód swój zakonserwowany w spirytusie. Lecz wybieg ten został wkrótce wykryty: płód był czteromiesięczny.

Widząc, że jest zgnębioną, raz jeszcze udaje, że jest przy nadziei, dowodząc, że się oddała nieznanemu sobie człowiekowi, któremu zapłaciła za to 50 liwrów. Widząc, że to nic nie pomaga, posłała swe dzieci do Konwentu, by błagały o miłosierdzie dla niej. Zgromadzenie nie zwróciło nawet uwagi na te prośby małoletnich. Wskutek raportu lekar-

skiego, 3-go Briumaira ¹⁾ trybunał rewolucyjny wydał wyrok, mocą którego pani de Kolly miała być straconą w ciągu 24 godzin.

Dn. 6 września 1793 roku 31-letnia szwaczka, Drioux, skazaną została na śmierć za ubliżenie straży narodowej. Ponieważ lekarze zaprzeczyli, że jest w stanie odmiennym, 8 grudnia zaprowadzono ją na gilotynę.

Następujący jeszcze wypadek zasługuje na to, abyśmy obszerniej o nim pomówili.

Karlota-Felicyta de Luppé, rozwiedziona z de Charrym, będąc zagrożoną uchwałą przeciw emigrantom, prosiła o pomoc pana de Osselin, górala, członka Konwentu.

Pełna wdzięku markiza, wywarła na dzikim rewolucyoniście wielkie wrażenie, i ten w zamian za łaskawe względy, ofiarował jej swoją protekcję. Wkrótce stał się jej kochankiem i żyli z sobą w największej zgodzie. Gdy dowiedział się Osselin, iż doniesiono o tem Robespierrowi, chcąc uchronić markizę od jego złości, zawiózł ją do swego brata. proboszcza w Wersalu, gdzie pod przybranem nazwiskiem, przez jakiś czas mogła się ukryć przed pościgiem.

Wkrótce jednak wykryto schronienie pani de Charry, groziła więc jej denuncyacya w departamencie, Osselin zaś, chcąc zapobiedz temu, sam ją zdradza.

Ponieważ nie przestał jej odwiedzać, pewnego więc pięknego dnia zaaresztowani zostali oboje. Osselina skazano na wygnanie, a panią de Charry na śmierć, osadziwszy ją od razu w Conciergerie.

Zrozpaczona kobieta postanowiła się otruć za pomocą opium, ale zdołano ją odwieść od tego zamiaru. Przyszło więc jej wówczas na myśl,

¹⁾ Drugi miesiąc roku republikańskiego od 23 października do 22 listopada.

oświadczyć, iż jest w stanie odmiennym. Lekarze konstatują, iż niema żadnych objawów ciąży, a że nieszczęśliwa ofiara utrzymywała, iż stan jej trwa dopiero od dwóch miesięcy, nie można więc było nic pewnego zawyrokować.

Pozwolono tedy na odroczenie wyroku i odwieziono skazaną do przytułku dla kobiet (Salpêtrière), gdzie ją zamknięto w taki sposób, iż żadnych stosunków z mężczyznami mieć nie mogła. Poddano ją badaniu w cztery miesiące potem, a że oznak ciąży nie było, naznaczono więc egzekucyę na dzień następny¹⁾.



W wypadkach wątpliwych wyrok szedł swoim trybem. Równocześnie z księżną Monaco trzy inne kobiety oznajmiły, iż są w poważnym stanie. Z raportów lekarskich wnioskować było można, iż to jest rzeczą zupełnie możliwą. Mimo to, trybunał wydał wyrok śmierci na wszystkie trzy nieszczęsne kobiety.

Jeżeli ciąża była stwierdzoną przez lekarzy, wówczas sędziowie zezwalali na zwłokę. Stawała się ona czasem deską zbawienia nieszczęśliwych ofiar.

Dn. 12 grudnia 1793 roku skazano dwie publiczne dziewczyny na śmierć, za to, iż podpisyzy sobie wołały: „Niech żyje król i królowa, niech żyje Ludwik XVII!” Jednej z nich przyznano zwłokę dlatego, iż oświadczyła, że jest przy nadziei. Spotkało ją szczęście wyjątkowe—Fouquier Tinville zapomniał o niej, żyła więc jeszcze w III roku republiki.

¹⁾ Wdowa po Herbert została straconą z tych samych powodów 24 Germinala.

W roku 1794, niezwykle zajście miało miejsce w trybunale. Wśród skazańców z 24 Floreala (10 maja) zaznaczają nazwisko pani de Serilly, tej samej, która zjawiała się podczas procesu Fouquier Tinvilla — trzymając w ręku wyrok swej śmierci. Była ona jakby zjawiskiem z tamtego świata, przynoszącem w imieniu ofiar dowody przeciw głównemu oskarżycielowi publicznemu.

„21 Floreala, rzecze ona, mąż mój, ja i dwadzieścia trzy osób, byliśmy tu skazani na stracenie.

„W akcie oskarżenia powiedziane było, iż mąż mój i ja należeliśmy do spisków 28 lutego, 20 czerwca i 10 sierpnia. Poprzestano tylko na zapytaniu nas o nasze nazwiska i pochodzenie; te tylko narady miały miejsce podczas naszego sądu. Dumas przerywał odpowiedzi oskarżonych. Żadne z nas nie było przesłuchane.

„Widziałam wówczas mego męża; teraz zaś widzę jego katów i napastników.

„Oto jest mój wyrok śmierci; datuje on z dnia 21 Floreala, dnia skazania nas na ścięcie; wydała mi go policja administracyjna.”

W sprawozdaniu sądowem jest mowa o stanie poważnym pani de Sérilly, jest i potwierdzenie lekarskie, chociaż niezbyt pewny jest także rozkaz odroczenia kary i przetranslokowanie skazanej do przytułku Biskupiego, a ostatni paragraf potwierdza równocześnie jej wypuszczenie z więzienia i skazanie na śmierć.

Początkowo trybunał zezwalał na kilkumiesięczne odroczenie kary kobietom ciężarnym; później jednak skazywał na śmierć wszystkie te kobiety, których stan poważny nie był jeszcze widocznym, motywując to tem, iż w więzieniach nie mogły one mieć żadnej styczności z mężczyznami.)

*) Pailhès. Nowe dokumenta o Joubercie i Wallonie historya Trybunału rewolucyjnego.

Jednak powyżej wykazaliśmy jak była łatwą komunikacya w więzieniach między kobietami a mężczyznami.

Sławna Olimpia de Gouges, poniosła śmierć także wskutek wątpliwości lekarskich. Za autorstwo broszur antyrewolucyjnych skazaną została 2 listopada 1793 roku. By ująć śmierci oświadczyła, iż jest przy nadziei.

„Będąc słabego charakteru, nieszczęśliwa kobieta—pisze Michelet—zalewała się łzami i strasznie obawiała się śmierci. Dowiedziała się ona, iż kobiety w stanie poważnym otrzymywały pozwolenie na odroczenie egzekucyi. Chcąc więc pójść za ich przykładem, oddała się jednemu ze swych przyjaciół, który uczynił proźbie jej zadość ze łzami w oczach, gdyż wiedział dobrze, iż się to na nie nie przyda. Jakoż eksperci orzekli, iż poczęcie było zanadto świeże, aby można coś konkretnego o niem powiedzieć. Mimo swej wrażliwej natury Olimpia zdobyła się w ostatniej chwili życia na wielką odwagę.

Panie de Stérilly i Cormiller de Saint-Peru ocalały 9 Thermidora, a to w sposób następujący.

Pierwszego Thermidora oznajmiły one o swej ciąży; siedmiomiesięczna ciąża była skonstatowana przez lekarzy. Obie jednak zostały wpisane na listę skazanych, i tylko upadek Robespiera wyrwał je z objęć gilotyny.

Los tak szczęśliwy nie był udziałem innych; żona generała Quétineau, uznana za ciężarną—poroniła i to ją zgubiło, skazano ją na śmierć i egzekucya się odbyła.

Pani Royé poióg odbyła we właściwym czasie, ale los ten sam ją spotkał; gdyż po skończonej chorobie poprowadzono ją na szafot, a dziecko oddano do domu podrzutków.

*

*

*

Ani wiek, ani uroda, ani też płeć nie doznawały łaski u tych, niczem nie dających się przekonać, katów. Nie obchodziło ich też i to do jakiej narodowości należała skazana, czy była Francuską, czy też nią nie była. Szczegóły historii, którą tu przytoczymy, są mało znane, lecz wymownie świadczą o tem, cośmy przed chwilą powiedzieli.

Młoda Polka, „piękna jak Venus,” jak się o niej wyraził jeden z jej wielbicieli, księżna Lubomirska, skazaną została na szafot w okolicznościach zasługujących na wzmiankę.

Dn. 20 Brumaire (19 listopada 1793 roku) zaareztowano ją „jako podejrzaną” i zapisaną na listę więźniów w la Petite Force. Zawiniła w rzeczywistości tem, iż prowadziła korespondencję z panią du Barry, trzymaną już pod kluczem.

Księżnę zamknięto wraz z publicznymi dziewczynami, w górnej części tego domu, dawnej rezydencji księcia de la Force¹⁾. Zatrzymano ją w Petite Force, aż do pierwszego Pluvioso (20 stycznia).

Na skutek choroby przeniesiono ją ztamtąd do Popincourt do „domu zdrowia i bezpieczeństwa” obywatela La Chapello przy ulicy Folie Renault Nr. 3. Zaś 14 kwietnia umieszczono ją w więzieniu Ś-tej Pelagii, następnie w Port Libre. 30 Germinal'a (19 kwietnia) księżna Lubomirska staje przed sądem trybunału „za prowadzenie antyrewolucyjnej korespondencji z panią du Barry.”

Trybunał skazuje ją na śmierć. W celu ratowania swego życia, oznajmia ona, iż jest w poważnym stanie.

Zeznanie pięknej Polki było zupełnie szczere i prawdziwe; ale cóż ono mogło obchodzić Fouquier

¹⁾ Stryjeński. Dwie ofiary teroru. Jest to broszura, oparta na dokumentach i faktach stwierdzonych, możemy więc wierzyć w prawdziwość słów autora.

Tinvilla, tego zwyrodniałego i głodnego krwi człowieka? Umieszczono ją więc w Conciergerie na to, by w krótkim czasie przenieść do przytułku Biskupiego.

Jeden z ówczesnych kronikarzy, przytacza zdarzenie, z którego można wywnioskować, iż bohaterką jego była księżna Lubomirska.

Mówiliśmy już o tem, iż w przytułku Biskupim był ogród, w którym kobiety mogły się widywać z mężczyznami. Kobiety schodziły do tego ogródka temi samemi schodami, co mężczyźni. Jedni i drudzy przechodzili koło drzwi zawsze zamkniętych na klucz, a prowadzących do pokoju kąpielowego.

Piękny jak Apollo Belwederski, ksiądz de la Tremouille, widząc zgnębienie cudzoziemki, iż stan jej odmienny nie był uznanym, chciał jej przyjść z pomocą i zapewnić spokój i życie na dziewięć miesięcy.

Przypuszczał on, iż z łatwością będzie ona mogła dostać się do łazienki wieczorem w godzinach, w których nikt się nie kąpał, a wówczas postara się on tam wejść, by chwil kilka razem z nią spędzić. Chodziło tylko o to, by pozyskać względy klucznika więziennego, którego opiece drzwi od łazienki były powierzone.

Napróżno jednak ofiarowano temu dozorcę dwa tysiące talarów, Fouquier-Tinville dowiedział się dnia następnego o całej sprawie, i biedny ksiądz winę swą odpokutował pod ostrzem gilotyny.

Opowiadanie to nie wydaje się nam prawdziwym, gdyż gdyby taki fakt miał miejsce prawdopodobnie straconoby też równocześnie i księżnę.

Piękna zaś Polka została straconą 22 Messidora¹⁾. Tegoż samego dnia doktorzy Naury

¹⁾ Dziesiąty miesiąc kalendarza republikańskiego od 19 czerwca do 18 lipca.

i Enguchard przy pomocy akuszerki Prioux egzaminowali stan zdrowia księżnej Lubomirskiej (sic), a po skończonem badaniu zaopiniowali, iż „żadnych oznak ciąży nie zauważyli.”

Są dane, iż dokument ten został podpisany przez doktora Enguchard in blanco, to jest przed wpisaniem nazwiska skazanej; trudno jednak bez poważnych dowodów czynić tak wielki zarzut temu lekarzowi.

W każdym razie księżna Lubomirska nie mogła uniknąć swego okrutnego losu, gdyż nawet w więzieniu nie tała swych przekonań i mówiła o nich głośno, nie przebierając w słowach, określających tak nielitościwie z nią postępowanie. Według twierdzeń osób dobrze poinformowanych ¹⁾ robiła ona ostre wymówki całemu zarządowi więziennemu i oficerom sanitaryuszom za ich zbrodnie i okrucieństwa.

„Widzę—rzekła—iż jesteście potworami, gdyż się wzdragacie, gdy wam wypowiadam niesłuszne wymówki. Niecierpliwicie się, pragnąc, bym jaknajprędzej powiększyła liczbę waszych ofiar. Odwagi! kończcie wasze dzieło; napadnijcie i jednym uderzeniem zabijcie matkę i dziecko. Nieszczęsna ta istota płonęłaby ze wstydu, gdyby wam, katom, zawdzięczała życie. Idźcie do swych zwierzchników; powiedzcie im, że młoda cudzoziemka prosi ich o śmierć; gdyż żyć nie chce na ziemi, zbroczonej i przesiąkniętej krwią niewinnych ofiar“!

Doniesiono Fouquier Tinwillowi o tych słowach i w dwadzieścia cztery godziny wykonał on zemstę na niej i zadowolił swą krwiożerczą naturę.

*

*

*

1) De Nougaret. *Historja więzień.*

Trudno zaiste czemkolwiek usprawiedliwić terror za tracienie kobiet ciężarnych. Wina ta ciążyć na nim będzie przez długie lata. My tylko tyle powiedzieć możemy, iż zbrodnie tego rodzaju nie były jego wyłączną specyalnością.

Napoleon także dopuścił się raz podobnego czynu. Jako spiskująca, skazaną była na śmierć pani Acquet; oznajmiając iż jest w odmiennym stanie, otrzymuje pozwolenie na odroczenie wyroku.

Napoleon był podówczas w Schoenbrunie; tam więc nieszczęśliwa kobieta posyła swe dzieci, by prośbą swą wyjednały ułaskawienie cesarskie.

W chwili, gdy Napoleon po bitwie pod Wagram obchodził pole, dzieci, trzymające w rączkach prośbę matki, zbliżyły się do niego, a rzuciwszy się mu do nóg błagały: „Najjaśniejszy panie, oddaj nam naszą matkę!“ Cesarz wzruszony, odczytał prośbę, lecz po chwili wahania odwrócił się, a odpowiedziawszy głosem przyciszonym: „Nie jest to w mej mocy“ odszedł, pozostawiając za sobą dzieciaki, zanoszące się od płaczu ¹⁾.

A cesarz nie miał przecież prawa tłómaczyć się tem iż żył „w czasach oblędu rewolucyjnego“.

¹⁾ Cadet de Gassicourt. Podróż po Austrii.

ROZDZIAŁ TRZECI.

LITERATURA REWOLUCYJNA.

I.

Mówcy i dziennikarze.

„Styl charakteryzuje człowieka“, pisze Buffon. Liczne przykłady z czasów Rewolucyi potwierdzić mogą tę maksymę. Mowa ludu, lub tych, którzy nim kierują, odezwy dziennikarzy, lub mówców, barwne i frazesami przepełnione, zwykle duży wpływ wywierają na ogół społeczeństwa. Jedni prowadzą satyrę z wielką zręcznością, drudzy znów kierują się gwałtownym zapalem dla danej sprawy, wreszcie są i tacy, którzy przyznają sobie prawo przepowiadania wypadków i wróżenia przyszłości. Ze słów i pism sądzić można ludzi tych czasów; uprzytamniając sobie rozmaite zebrania i kluby, odczytując nieprzeliczone dzienniki i odezwy, rozrzucane podczas rewolucyi na ulicach Paryża, można dojść powoli do

zrozumienia tych niepojętych dekretów, tych wszystkich nadzwyczajności, będących dziełem konwentu.

Panujący lud pragnął mówić swoim językiem, to jest językiem z hall. Uważał on za zbytęcną formę uprzejmą. W wysławianiu się dobierał więc wyrażeni dobitnych i zrozumiałych dla wszystkich. Wyrażanie się eleganckie było udziałem arystokracji, tem samem więc stawało się dla nich wstrętnem. Równość i jedność wymaga wyrazów bezceremonialnych, gdyż w przeciwnym razie mogłoby wrócić dawne niewolnictwo, skłaniające do stosowania się do wielkich panów. Ponieważ zaś przekleństwa raziły uszy dam z wielkiego świata należało je przyzwyczaić do nich.

Malowniczość w mowie nie była wykluczona, lecz przeciwnie, jeżeli Francuz stawał się trywialnym, mówił obrazowo; przedstawiane jego stylem obrazy były naturalnie niezmiernie ordynarne, a nieraz do śmiechu pobudzające. Język więc salonów stosował się też do wymagań ludu, stawał się nie ateńskim, lecz atyckim. Sankiuloci zaprowadzali dużo zmian w wyrażeniach.

W ich narzeczu wózek, w którym zwożono ofiary gilotyny, nazywał się *koszykiem mistrza Samsona*, albo karetą o trzydziestu sześciu oknach; gilotynę ochrzczono charakterystycznym mianem *brzytwy narodowej*; towarzysząc zaś grobowym i smutnym pochodom, lud siłąc się na najrozmaitsze błazeństwa, wołał do tych nieszczęsnych ofiar: *wyjrzyj przez okno, pohuśtasz się, spróbujesz krawatu Ludwika Capeta, kichnij do worku, lufcik ci powie która godzina i t. d.*

Ten pół-szwargot, tak drogi dla tłumów, spopularyzował paszkwilista z dziennika Père Duchesne — nazwiskiem Herbert. „Ubarwiał on swe paszkwile wyrazami zapożyczanemi od najbardziej rozzuchwalonych kobiet i mężczyzn najbardziej wyuzdanych. Studya do artykułów odbywał nad brzegiem Sekwany i w hallach, tak, jak Molier zbierał tematy w bu-

duarach wielkich pań, na dworze i w Akademii umiejętności... Wszystkie rady, wszystkie maksymy, drukowane wyrazami sprośnemi i gorszącemi, wdzięcznie przyjmowane były przez czytelników, w ten sam sposób mówiących ¹⁾.

Zyskał sobie tem Herbert popularność niesłychaną, a dziennik jego był rozchwytywany. Dziennik, *ordynarnie patryotyczny*, znajdował się niemal w każdym domu, nawet u najzagorzalszych rojalistów, nadając im prawo obywatelstwa. Można powiedzieć o Herbercie, iż tworząc ten nader oryginalny organ prasy, miał myśl wprost genialną, gdyż w krótkim przeciągu czasu doszedł tym sposobem do sławy. Gdybyśmy mogli czytać wszystko, co napisał, doszlibyśmy z pewnością do przekonania, iż przyczynił się on w znacznej części do skazania Ludwika XVI i Zyrondyistów *tych ropuch Marata*. Wystarcza to, by *Père Duchesne* był z czegośkolwiek niezadowolony, a zdarzało mu się to dość często — na to, aby rzeczy wzięły taki obrót, jakiego on sobie życzył. Schlebając demagogii umiał wytłómaczyć ludowi najgłówniejsze tezy i najbardziej zawikłane projekty polityczne. Nadejdzie czas, w którym w odpowiedni sposób ocenionym będzie spryt, oryginalność, elokwencya, może jedyna prawdziwa z czasów Rewolucyi w dzienniku *Père Duchesne*, a przedewszystkiem Herberta. Mimo to jednak Herbert jest i będzie najwstrętniejszą osobistością ze wszystkich rewolucjonistów. Czyny Marata, których urok, tak prędko znikł w oczach ludu, są mniej hańbiące niż czyny wydawcy dziennika *Père Duchesne*. Bo też u tego ostatniego wszystko było hipokryzyą i wyrachowaniem, a łatwiej przebaczyć wszystkie gwałty i nikczemności, niż obłudę i udaną dobroć. Herbert był człowiekiem niezmiernie eleganckim, zawsze starannie ubranym i wykształconym. Rewolucya zaś

¹⁾ Paganel. Szkice historyczne i krytyka Rewolucyi.

stała się dla niego nie celem, lecz środkiem do osiągnięcia osobistych celów. Gdyby pochodził z tego ludu, którego językiem tak dobrze władał, nie możnaby mieć do niego pretensyi, iż przyswoił sobie ich szwargot. Przeciwnie, był on człowiekiem niezmiernie wyrafinowanym i nie miał żadnych stosunków z tymi, których wyrażenia tak wysoko podniósł. Można go doskonale porównać z tymi wielkimi politykami i protektorami ludu „którzy podawszy rękę robotnikowi, śpieszą, by jaknajprędzej ją umyć.

W roku 1789 miał on jeszcze dużo szlachetności w sobie i dobrego serca. Gdy mu zaproponowano podróż do Chin, gdzie mógł się dorobić ładnej fortunki, pisał on do swej matki:

„Byłbym nad wyraz szczęśliwym, gdybym po kilkoletniej pracy, mógł z tobą matko podzielić się jej owocem; otoczyłbym Cię wówczas dobrobytem, którego ci brak zawsze, a na który tak bardzo zasługujesz... Myślę tylko o tobie, a największą moją troską jest niemożność uszczęśliwienia Cię. Myślę jednak iż Ty, Matko, jesteś tego wszystkiego pewną, i że nie mam potrzeby zapewniać Cię o przywiązaniu, szacunku i o tem, że jestem wiernie ci oddanym synem. Herbert 1)“.

Ku końcowi 1791 roku, mając zamiar ożenić się z zakonnicą Franciszką Goupil, pisał do siostry:

„Jestem przekonany, iż moja uroczą narzeczoną pozyska twą sympatyę. Jest ona bardzo rozumna. Mówiąc stylem przestarzałym, jest ona bardzo dystygowana. Panienska ta nazywa się Goupil; do chwili poznania mnie—życie swe spędziła w klasztorze“.

Herberta uczyniły wstrętnym jego zboczenia umysłowe na tle politycznym. Ten wściekły do-

1) Herbert przed 10 sierpnia Pamiętniki Historyczne przez Cher. 1808.

stawca ofiar gilotynie był najpierw zawołanym rojalistą, o czem wymownie świadczą jego wiersze i rymy:

Qu'Antoinette, heureuse mère
 Forme pour notre bonheur
 Un fils si cher à son coeur
 Sur l'exemple de son père ¹⁾;

albo ubolewanie jego nad niezdrociem Ludwika XVI:

„Nie, przyjemność dla mnie nie istnieje już żadna; wino wydaje mi się gorzkim, a tytoń wstrętnym dla ust moich, gdyż mój król, mój dobry król jest chory.. Francuzi, płaczcie wraz ze mną“!

W kilka miesięcy potem, ten sam król był dla niego ludojadem, pijakiem świnią, zdradzany przez żonę Capetem. Królowa zaś nierządnicą, wilczycą tygrysią, kockododem austriackim, słowem tą, którą odważył się znieważać najniegodziwszemi obelgami ²⁾. Herbert upajał się własnymi nikiemnościami podczas całej swej działalności przeciw Maryi Antoninie, paszkwile swe na nią pisał z dzikością hyeny; doszedł do szczytu swej nikiemności na drugi dzień po torturach królowej, opisując jak głowa tego *Veto* żeńskiego rodzaju, tej głupicy odcięta została od tułowia“.

Dziennik *Père Duchesne* przechodził najrozmaitsze koleje. Zapoczątkowany był i rozprzedawany w budach jarmarcznych pod nazwą *Plat du Carnaval*. Dopiero w roku 1784 pojawiło się to pismo pod nazwą *Père Duchesne* i jako takie robiło świetną karyerę. Przestało wychodzić kilka dni przed procesem Herberta; lecz i potem dziennik ten wychodził pod rozmaitemi nazwami. Dziś nosi nazwę *Père Peinard*, a polemizując zawsze na ten sam temat, jest organem anarchistów; podburza

¹⁾ Niech Antonina, szczęśliwa matka, wychowa dla nas tak drogiego sercu swemu syna, dając mu za przykład ojca.

²⁾ Tajemnice Historyczne przez Dr Cabanés.

w dalszym ciągu przeciw rządowi najniższe klasy społeczeństwa i denuncjuje przed społeczeństwem tych, których uważa za niebezpiecznych i podejrzanych.

Dziś, przy nowym systemie rządzenia całe społeczeństwo posiada wyższe wykształcenie polityczne niż ongi, i nie jest tak pochopnem do tych gwałtów, do jakich dziennik ten podmawia i wie dobrze, że są one nietylko zbyteczne, lecz i bezcelowe. Ale podczas Teroru głównem jego zadaniem było wpływać na lud w ten sposób, by jaknajwięcej ofiar gilotyny spowodować. *Père Duchesne* był wówczas wszechmocnym, z łatwością więc udawało mu się usiłowania swe doprowadzać do skutku zwłaszcza, że tego rodzaju nadużycia umiał ubarwiać odpowiedniami wyrazami, malującymi jego szczerość i najwznioślejsze uczucia względem ludu! Dziś Herbert z przed stu lat wydaje nam się tylko handlarzem papieru, chcącym wyciągnąć dla siebie zyski jaknajwiększe. Nic w tem niema dziwnego, skandaliczne bowiem dzienniki wzbogacają zawsze kieszeń swych wydawców.

Herbert sprzedawał bibułę swoją rządowi, a ten wysyłał ją armii, by w ten sposób uświadamiać i uczyć obywatelstwa żołnierzy; dziwny zaiste sposób utrzymywania karności wojska! Niektóre numery drukowane były na koszt Republiki. W drugim roku Republiki Kamil Desmoulins robił wymówki Herbertowi, że zamiast za 600,000 liwrów, odebrał tylko za 60,000 *Père Duchesna*, i że przy tej jednej wysyłce Herbert schował do swej kieszeni 40,000 liwrów. Podczas więc gdy najbiedniejsi obywatele nieśli w ofierze ojczyźnie swęj niemal grosz ostatni—sławny redaktor wzbogacał się, nazywając tego rodzaju spekulacye „smażeniem dwóch pieczeni przy jednym ogniu“.

! *

*

*

Drugim dziennikiem równie popularnym był *Przyjaciel ludu*; były w nim mniej więcej te same przekonania polityczne, ta sama forma, styl i zasady. A jednak o ileż mniej zasługuje na potępienie wstrętny Marat—niż Herbert.

Psychologia stawia tych dwóch ludzi podczas Rewolucyi na dwóch przeciwnych sobie biegunach. Jeden z nich jest godnym *Père Duchesna*, spadkobiercą Tabaria, broczącego we krwi! Drugi, to ideolog, pełen niesłychanej chępliwości, zazdrosny do najwyższego stopnia, chorowity i popadający w obłąd protektor ludu. W studyum o obłąkanych Marat jako waryat zajmowałby pierwszorzędne miejsce.

Popadał on często w gorączkę, rodzaj delirium, które nie było niczem innym, jak tylko manią prześladowczą. Na każdym kroku widział wrogów ojczyzny, to jest swoich własnych, upominał się więc o ich głowy z niezmordowaną stanowczością. Dobrowolnie stał się męczennikiem Rewolucyi, mówiąc z naciskiem o poświęceniach swego życia dla dobra ludu. Jako prawdziwie prześladowany, nie podległ on zarazie samobójstwa. Bezustannie mówił o niewdzięczności tych, których uszczęśliwić pragnie „Niewdzięczny narodzie, który otaczasz króla, a mnie opuszczasz, ja wierny ci jestem. Poświęcam dla twego dobra mój spoczynek, zdrowie i wolność; dwa razy zdrowie swe zaniedbałem, by życie twe ocalić; a dziś w milczeniu patrzysz, jak nieprzyjaciele twoi ścigają mnie i zmuszają do ucieczki, bym nie stał się pastwą ich złości. Ale nie! nie robię ci ludu mój wymówek o to, czy cnota ma byłaby nieskazitelną, gdybym wierzył w twą miłość dla mnie“.

I jak ludożerca *Przyjaciel Ludu* dopomina się o całopalenie kontrrewolucjonistów. Raz żąda on 600 głów, to znów 10,000, innym znów razem 20,000.

Michelet, sprawdzając ilość skazańców Marata, dochodzi do ogólnej sumy 270,000 ¹⁾.

I, jak obłąkany, Marat nieustannie myśli o swej złośliwej krytyce, wybuchając coraz to nowym atakiem furji. W dzienniku swym nie zaprowadzał żadnych zmian, żadnych odcieni w wyrażeniach, a z pod jego pióra wychodziły zawsze jedne i te same słowa: *niegodziwiec, zbrodniarz, piekielnik*.

Lamartine upatrywał w nim „usobienie nieustannej złości ludu”. Według zaś naszego mniemania, pomylił się on bardzo w swej dygnozie. Jasnem jest chyba, że rozum Marata był w stanie nienormalnym. Nieszczęście chciało, że rewolucyoniści brali go na seryo, zamiast go umieścić w domu zdrowia. Najdziwniejszym jest atoli ten zapal ludu dla swego przyjaciela i to, że nie męczyły i nie nudziły go jedne i te same wyrażenia. W czasach normalnych nastąpiłoby to z pewnością, lecz Rewolucya tak umiała zawładnąć wszystkiemi umysłami, że zapominano o monotonii wyrazów, tylko upajano się niemi, gdyż rozbudzały one najniższ instynkty krwiożercze. Niezmiernie trafne, według nas, jest określenie Micheleta, że: „Marat miał siłę dzwonu, w jeden i ten sam sposób dzwoniącego ciągle”.

Z *Przyjacielem Ludu* opuściliśmy gwarę gminną, zamieniwszy ją na styl, jeżeli nie zupełnie szlachetny, to przynajmniej poprawny. Styl Marata jest zbliżony do stylu tych pisarzy ówczesnych, którzy nie rewolucjonizowali gramatyki, a stylu ludzi wykształconych nie nazywali arystokratycznym. Ale że nie umieli uniknąć nadzwyczajności, przekroczyli więc oni granicę dobrego smaku, popadając w przesadę, którą my dziś nazywamy „stylem napu-

¹⁾ Michelet. *Historya Rewolucyi*.

ezonym⁴. Prostota bowiem w stylu jest nieprzyjaciółką Rewolucyi.

*

*

*

Historya Rewolucyi składa się przeważnie z samych kontrastów. Styl parlamentarny jest zupełnie inny, niż mowa ludu. Na mównicach nie było trywialności, a jeszcze mniej przekleństw i wyrazów grubych. Mówcy dobierali wyrazów wyszukanych a w przetrzymaniu się prawideł retorycznych, nie raz popadali w przesadę. Wielu z nich, będąc adwokatami, prześcigali się w pięknych zwrotach, występując niemal codziennie z przemówieniami w zgromadzeniach i klubach. Robespierre był typem takiego wymownego oratora o monotonnej przesadzie, nie licującej bynajmniej z jego bezprawiami i gwałtami politycznymi.

Podczas uroczystości prairialowych wielki kapłan *Istoty wyższej* był we właściwej swej roli, gdyż przez całe życie swe odgrywał rolę kapłana. Wszystkie jego rozprawy i mowy były moralizującemi homeliemi; a jego koledzy — katachumenami, których czuł się w obowiązku nawracać na nową wiarę.

Wojował w słowach cnotą ¹⁾. Mowy swe z góry przygotowywał, spędzając długie godziny przy ich pisaniu; wypełniał więc papier pisaniną, której się uczył potem na pamięć, wymazywał, dodawał, poprawiał, a nie zważając na to, o czem miał mówić, nie zapominał nigdy o tem, iż miał mieć klasyczne kazanie ze wstępem, założeniem, dowodami, odparciem zarzutów i perorami.

¹⁾ Aulard. Mówcy Prawodawstwa i Konwentu.

Jednem słowem, nie posiadał ani jednego warunku do tego, by być mówcą politycznym, umiejącym swą elokwencją rozgrzać i zelektryzować tłumy. Mowy trybunów bywały zwykle wypowiedziane pod wrażeniem danej chwili, lub danego wypadku; mowy zaś Robespiera były z góry obmyślane.

Zawierucha polityczna sprowadziła jego karierę z właściwej drogi. Gdyby nie ona, byłby Robespierre adwokatem w pocziwem mieście Arras, oddając tym sposobem swe zdolności na użytek ojczyzny, mistycyzm zaś jego zadowolili by dzieła Rousseau. Nie był on człowiekiem czynu; a jakby przez ironię losu, wypadki dziejowe powołały go do czynu; ludzie nie kierują wypadkami, lecz są przez nie kierowani.

W roku 1778 Robespierre był przyjęty do Towarzystwa Różowców w Arras. Było to stowarzyszenie młodzieży w przyjaźni z sobą żyjącej, a rozwijającej w sobie zamiłowanie do przeży, róż i wina, a także i dysput filozoficznych; ulubionymi ich autorami byli Voltaire i Rousseau. Lecz większa część Różowców wołała hołdować Muzom. Maksymilian z łatwością układał rymy. Otrzymałszy różę, dziękował swym kolegom w formie przestarzałej, lecz nader uprzejmej:

Je vois l'épine avec la rose
 Danc le bouquet que vous m'offrez,
 Et lorsque vous me célébrez,
 Vos vers découragent ma prose.
 Tout ce qu'on m'a dit de charmant,
 Messieurs, a droit de me confondre,
 La rose est votre compliment,
 L'épine, est la loi d'y répondre ¹⁾

¹⁾ Jean Bernad.—Kilka poezji Robespiera.

W bukicie, który mi ofiarowaliście, obok róży widzę i kolce! A gdy tak uroczyście obchodzicie ten tak drogi dzień dla mnie—poezya wasza odbiera odwagę mej prozie. Wszystkie te czułe słowa z ust waszych płynące—zawszydzają mnie panowie! Róża wyrazem jest waszych komplementów, niech więc kolce odpowiedzą na nie!

Innym znów razem opisuje wierszem wieśniaka, tak drogiego sercu Jana Jakóba Rousseau:

Heureux l'homme de la nature
 Qui loin de l'homme faux, loin de l'homme de cour,
 Cultive un petit champ et peut, a son retour,
 Manger en paix dans sa cabane obscure
 Le pain, que, sous le poids du jour,
 Son travail généreux a gagné sans murmures.

Oto jest człowiek, którego Rewolucya doprowadziła do najwyższej władzy i do najsmutniejszego losu. Wieleż przeszedł on różnych kolei w życiu od chwili, w której został przyjęty do stowarzyszenia Różowców, aż do chwili, w której mówił: „o uwolnieniu Opatrzności od panowania zbrodni i tyranii“ i w której uczuł się dość silnym na to, by przeistoczyć Francję i olśnić nią świat cały!

Elokwencya Robespiera, chociaż sztuczna, posiadała pewne zalety, zbliżające ją do doskonałości. Nie w przemówieniach jednak, zachęcających do czynu, odznaczył się Kromwell francuski, gdyż w nich wykazał tylko swą chytryść i przebiegłość; i to go właśnie zgubiło.

Po dłuższej i dobrowolnej nieobecności, Robespierre powrócił do Konwentu 8 Themidora; na zebraniu tem oskarżył kilku swych kolegów bez wymienienia ich nazwisk. Wszyscy oni doznali wówczas uczucia, iż zbliża się godzina ich śmierci. Jeden zaś z nich Bourdon de l'Oise nie mógł się z przerażenia powstrzymać od wykrzyknika, co usłyszawszy, Maksymilian, przerywa swą mowę i spojrzawszy na niego rzecze: „Nie wymieniłem nazwiska Bourdon, śmierć więc temu, kto się sam wymienia¹⁾“). Chwila ta stała się zapoczątkowaniem spisku przeciw tyranowi, do którego przyłączyli się wszyscy ci, dla których słowa, wyrzeczone przez Robespierre'a, stały się groźnemi.

¹⁾ Cytata Aularda.

Jako mówca filozof, nie miał on sobie równego. Być może, iż zbyt śmiałym byłoby porównanie go z Massillon i Bourdaloue, a jednak żaden chyba kaznodzieja nie pogardziłby tak krasomówczym zdaniem, wypowiedzianem nie z ambony kościelnej, lecz z trybuny Zgromadzenia narodowego: „Nie, śmierć nie jest snem wiecznym!... Obywatele, znieście z nagrobków te napisy, świętokradzką ręką pisane, a okrywające czarną krepą naturę; odbierają one odwagę uciśnionej niewinności i ubliżają śmierci; napiszcie lepiej, że: „Śmierć jest początkiem nieśmiertelności”¹⁾“.

Utopista ten, niesłuchanie nerwowy, wierzył w możliwość praktycznego urzeczywistnienia idei mistrza swego, Rousseau, wyrażonych w *Contrat-Social*, i nie czuł tego, iż, podlegając więcej niż ktokolwiek *neurozie rewolucyjnej*, nie tylko się nie zbliżał do tych idei, lecz szybkim krokiem oddalał się od nich.

Michelet doskonale charakteryzuje tego rodzaju umysły: „Nieraz podziwiałem dzikość ludzi wykształconych; dochodzą oni bowiem do tak wściekłych wybryków, do jakich człowiek mniej cywilizowany nie doszedłby nigdy”²⁾.

Dyktator Jakobinów nie czuł, iż jest na fałszywej drodze; logicznie więc biorąc, rzeczy musiała go ona zaprowadzić do Teroru, który był i jest jego dziełem.

*

*

*

¹⁾ Robespierre. Sprawozdanie z myśli religijnych.

²⁾ Michelet. *Historia Rewolucji francuskiej*.

Rewolucya wymaga od swych wykonawców dokładnego i jasnego zdawania sobie sprawy ze wszystkich wydarzeń i towarzyszących im okoliczności; rozwija ona w nich wszelkie możliwe namiętności, by im więc umieć stawić opór i przeciwdziałać, potrzeba na to rozumu potężnego i politycznie wyrobionego. Genialną tę zaletę spotykamy niezmiernie rzadko, gdyż ludzie nie rządzili wypadkami, lecz wprost przeciwnie—wypadki kierowały ludźmi.

Scharakteryzowaliśmy przed chwilą postać Robespierre'a, był on w rzeczywistości skończonym typem rewolucjonisty, mającym nawet wśród swych nieprzyjaciół licznych naśladowców. Jego mistycyzm, religijność, ideał moralności wyższej, za wykonawcę której uważał siebie i innych drugorzędnych działaczy politycznych, były jego właściwością; był on uczniem poczciwego Jana Jakóba i wzorował się na jego dziełach, lecz w naszym przekonaniu mistrz jego, na widok pierwszej kropli krwi, rozlanej niewinnie, byłby się z pewnością wyparł Rewolucyi, tak, jak i jej wykonawców.

Sposób wyrażania się jednych miał zawsze wielu naśladowców. Jeżeli kilku mówców posiadało właściwą precyzyę, lub odznaczało się pięknem wysławianiem się, zaraz i inni przyswajali sobie tę modę stylu napuszonego, wyrafinowanego, tej frazeologii, tego, nieraz szkodliwego, zamięłowania, posiadającego w sobie tylko czcze wyrazy, szumne zdania o Ojczyźnie i Republice, a bez treści i bez tego, co nazywamy zdrowym sądem o rzeczach.

Szpalty dziennika *Moniteur* były przepełnione naśladownictwami krasomówstwa Robespierre'a.—Szczególniej jednak styl ten był właściwością mówców przygodnych, niepowołanych, stawianych przed kratkami trybunału dla podania petycji. Oto przykład z pośród wielu: 30-go Pluviôsa II-go roku Republiki wchodzą do Konwentu obywatele sekcji straży Francuskiej; jedni z nich uzbrojeni byli w łopaty, drudzy w rydle i wszelkiego rodzaju narzędzia,

służące do uprawy ziemi; inni znów dzwigali kociołki, napelnione saletrą. Wszyscy razem śpiewali hymn następujący, zastosowany do obchodu na cześć dobrodziejstw saletry i potażu:

Va purger le sol de la France
De ses perfides ennemis:
Que leur insultante présence
Ne souille plus notre pays.

Ministre de la mort, va tonner contre les despotes ¹⁾;
Délivres nous de ces tigres de sang altérés;
Par le canon des sans-culottes,
Qu'ils soient à jamais terrassés ²⁾.

Następnie jeden z mówców zabiera głos: „Sankiuloci błagali ziemię, którą zamieszkują, by im dostarczyła środków do zdruzgotania i zniszczenia ogniem swych nieprzyjaciół, a będąc ziemią wolności — stała się ich obrończelką”. Mówiąc zaś o saletrze dodaje: „Jej działalność jest równie silną jak działalność naszych rąk. Tak, ci nikczemni despotci i tyrani znikną z powierzchni ziemi, a nasza saletra wskaże właściwą drogę, po której kroczyć będą nasi nieustraszeni bojownicy, zaganiając ich do jaskini, zarażonej arystokratyzmem i feodalizmem ³⁾”.

Innym znów razem staje przed Zgromadzeniem Narodowym z petycją Dufourny — przyjaciel Chabota. Prosi on, by słowa *zarząd* i *zarządzający* zostały wykreślone z dykcyonarza francuskiego. Oto w jakich słowach wyrażał się on: „Naród uczuwa się tylko wówczas zupełnie wolnym, jeżeli wszystkie

¹⁾ Widac, iż ówczesni dekadenci nic nowego nie wymyślili, fabrykując tego rodzaju wiersze. Niema nic nowego pod słońcem, nawet złych wierszy

²⁾ Idź i oczyść ziemię francuską z tych przewrotnych nieprzyjaciół, niech ich ubliżająca nam obecność nie hańbi już więcej naszego kraju. Ministrze śmierci, niech twe pioruny spadają na despotów, wyzwól nas od tych tygrysów spragnionych krwi; niech ich zagrzebią na wieki armaty sankiulotów.

³⁾ *Moniteur* urzędowy 2 Ventôse II rok

rany, zadane żelazem, znikną z jego ciała zupełnie, w epoce więc tej wszystkie wyrazy niewolnicze winny być z języka usunięte. Równość wyгнаła wszystkich, którzy służyli pysze i nikczemności. Wszystkie więc wyrazy, służące do schlebiania tyranowi, powinny zginąć!⁷ 1).

Jeżeli chodziło o wezwanie wszystkich obrońców ojczyzny, mówcy nie mogli się powstrzymać od cytowania Aten i Marathonu, Lacedemonu i Thermopil, Szwajcarów i Maurów.

Starożytność dostarczała im bardzo wielu wzorów oratorskich. Uprzytomniali więc sobie nieraz Greków, a najczęściej Rzymian.

Mimo gorącego pragnienia wprowadzenia rzeczy nowych, ludzie z roku 1789 wzorując się na przeszłości, nie umieli myśleć o przyszłości bez kierowania się chwałą godnymi przykładami, byli więc naśladowcami, a nie twórcami.

Zapobiegliwość o naśladownictwo znajdujemy w większej części aktów i w słowach ówczesnych polityków. Mieli oni wówczas sumienie zupełnie spokojne, gdy mogli upatrzeć podobieństwo z Grekami i cnoty swoje połączonemi z cnotami Katona.

Kilku z nich jednak oparło się temu dążeniu do starożytności. Grégoire, mówiąc o planie, według którego należało prowadzić nauki w szkołach narodowych, przemawiał nader rozsądnie: — „Nie jest bynajmniej rzeczą pożądaną, by system nauczania był naszpikowany nazwiskami sławnych ludzi i by tylko tacy jak Platon, Minor, Likurg i Lepelletier za przykład służyli; trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, jaka jest różnica między małym miastem, Spartą, mającem zaledwie dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców, a naszym państwem, zamieszkałem przez dwudziesto pięć mi-

1) *Moniteur* urzędowy 9 Ventôse rok II.

lionową ludność"...)'. Wieleż to razy słowa te powinny były być powtórzone na to, by mówcom, zahypnotyzowanym historią starożytną, uprzytomnić właściwe potrzeby kraju!

Danton nie poszedł za przykładem naśladowców Grecyi i Rzymu, czerpał on przykłady nie z tych odległych wieków, lecz wzorował się na stylistyce swojego wieku, był on wcieleniem ducha czyisto francuskiego. Styl jego jest barwny, namiętny, czasem niezbyt poprawny, ale prawdziwie natchniony i pełen szlachetności. Nie zrobiono mu nigdy zarzutu z tego, iż brak mu było dobrego smaku, tak jak współczesnym mówcom, dziennikarzom, republikanom, lub arystokratom, góralom albo Zyrondistom. Nie było w nim też i emfazy, ani obrazów przesadnych, nadętych i szumnych, ani mistycyzmu i *erostratyzmu* ²⁾, styl Dantona jasny, jakby wypowiadający szybki postęp Rewolucyi, grzmiący w chwili zbliżania się niebezpieczeństwa, a rozbrzmiewający i po za murami Konwentu, rozgrzewał lud bohaterskim zapalem i głęboką wiarą w świetną przyszłość Ojczyzny.

Popelniał on nieraz błędy i używał nieraz niewłaściwych określeń, lecz to nie przeszkadzało, cel bowiem bywał zwykle osiągnięty. Danton uniknął jednego błędu, to jest nie dążył do tego, by zgromadzenia rewolucyjne przeistoczyć na akademię. W swych przemówieniach raz tylko popadł w śmieszne porównanie; cytujemy je tu dosłownie: „Oszańcowałem się warownią rozumu; wyjdę ztamtąd z armatą prawdy, by w pył obrócić tych nikczemników, którzy chcieli mnie oskarżyć”. „Ta armata prawdy” niezmiernie się podobała wszystkim

¹⁾ Konwent narodowy 30 lipca 1795 r.

²⁾ Jest to wyraz stworzony przez profesora Luccassagne, określający występłą i karygodną chępliwość.

słuchaczom, a Robespierrowi prawdopodobnie dlatego, iż alegorya ta zbyt była rażąca.

*

*

*

Historya nie rozłączyła tych dwóch ludzi, których Rewolucya złączyła, to jest Dantona z Kamillem Desmoulins. Portret pięknego Kamila, zrobiony w chwili gdy perorował w Palais Royal 12 lipca 1789 r., spopularyzował go niezmiernie. Uznawano go niemal jednogłośnie za wybitnego mówcę, oraz wytwornego i subtelnego dziennikarza. Mniemanie takie jest zupełnie błędne, gdyż był on jąkałą.— „Nie było to, co prawda, zwykłe jąkanie się, mogące uchodzić za niemile kalectwo, lecz rodzaj zaciniwania się i bełkotania wskutek zbytńskiego wzruszenia i zmieszania; na początku bowiem każdego zdania słyszeć się dawało hon! hon! Z tego powodu Lucyla przezwiała go M. Honⁿ 1).

W miarę zaś, gdy zaczynał się rozgrzewać daną sprawą, o której mówić mu wypadało, bohaterstwo brało w nim górę nad nieśmiałością; myśli tłoczyły się do mózgu, skronie pały, a z chwilą gdy jego entuzjazm zaczynał udzielać się słuchaczom, jąkanie się znikało. Wówczas mówił i mówił bez końca, z prawdziwą namiętnością upajając się swemi własnymi słowami i zarażając swem upojeniem tłumy. W słowach jego wyczuwało się tę piękną, szczerą i dobrowolną Rewolucyę, pobudzającą cały naród do walki o wolność. Niestety! w dwa dni potem, ten sam naród, zaczął już tracić równowagę zmysłów i dał się owładnąć najniższym instynktom i okrucieństwu sadyzmu. Kamil na pewno nie przewidywał, jaki będzie epilog jego

1) Juliusz Claretie. Kamil Desmoulins, Rozdział I.

ognistej mowy, wypowiedzianej w Palais-Royal, gdyż nie zdawał sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia umysły były podniecone, nie wiedział też i o tem, że zwierzęcość i podniecone umysły dzieli niesłychanie mała przestrzeń.

Kamilek był wybitną osobistością podczas Rewolucyi. Michelet nazywa go *genialnym ulicznikiem o żartach śmiertelnych*, a de Montseignant *ulicznikiem paryskiego dziennikarstwa*. Jako mówca i autor miał on wpływ ogromny na społeczeństwo. Zjednawszy sobie sławę oratorską, dał się potem poznać jako wydawca *Rewolucyi Francyi i Brabantu*, a następnie jako autor *Starego Franciszkanina*.

Nie był złośliwym—lecz jak wielu ówczesnych pisarzy—dla miłości satyry poświęcał wszystko. Jego „wymyślanie” było kostyczne; objawiało się ono w formie zwyczajnej, to jest jako donos. „Nader pożyteczną jest rzeczą, mawiał on, by psy obszczekiwały przechodniów, na to, by złodziej był mniej niebezpiecznym”.

Jako generalny dostawca ofiar Latarni, jak sam siebie nazywał, podległ tej zaraźliwej gorączce, temu pragnieniu krwi, ogarniającemu niemal wszystkich, którzy zbliżyli swe usta do zdradliwego kielicha rewolucyi. Prawie, że uwierzyć trudno, by człowiek rozumny, tak złośliwy mógł wydawać tak doniosłe i niedorzeczne rozporządzenia jak te, które przytaczamy:

„Każdy żołnierz austriacki, Piemontczyk lub inny, jeżeli będzie spotkany z bronią w ręku, rozstrzelanym zostanie lub powieszony na miejscu, jako rozbójnik i dziki zwierz.

„Każdy żołnierz—nieprzyjaciel, który, zawstydzwszy się, iż służy w obozie Tatarów, hordzie rozbójników, złoży swoją broń w ręce swych braci, by tępić wilki austriackie, otrzyma kawał ziemi na własność.

„Każdy żołnierz—nieprzyjaciel, który przyniesie głowę kapitana, otrzyma cztery razy większą za-

plątę, niż płacono w czasach poprzedniego systemu rządzenia za głowę wilka"...¹⁾).

Kamilek będąc pamflicistą nie lubił występować w roli apostoła — satyra była mu najmilszą i nieraz Paryż cały śmiał się do łez z jego dziennikarskich wybryków na sposób Juvénala, zwróconych przeciw tym, których chciał napiętnować. Rodzina królewska najpierwsza padła ofiarą złośliwości i kostyczności Desmoulina. Gdy król był niezdrów i zakatarzony, czytano na Zgromadzeniu Narodowym biuletyny o jego zdrowiu, Kamilek pisał o tem na drugi dzień w następujący sposób: „Dziwię się niezmiernie, iż doktorzy w tryumfalnym pochodzie nie przynoszą pod nos prezydenta Zgromadzenia rozmaitych naczyń napełnionych ekskrementami króla i że ten nie ustanowił specjalnej komisji na to, byśmy się dowiedzieli po analizie lekarskiej, jaka ilość rozmaitych soli jest u wielkiego Lamy... Kto jest najnikczemniejszym wielbicielem Senatu w kuchni Tyberyusza, albo Senatu w garderobie Ludwika XVI?”

Przyszła potem kolej na arystokratów; następnie na tych, którzy najpierwsi przerazili się postępem rewolucyi i chcieli przeszkodzić temu całemu ruchowi. Kamilek był także jednym z tych, który w zręczny sposób poddał myśl ścięcia Ludwika XVI, wreszcie czepił się i Żyrodystów.

W dzień ich skazania zemdłał, wołając: „To wykrycie mego Brissota zabija ich²⁾“.

Jednem rzutem oka mierzył on przepaść otwierającą się u jego stóp, tę przepaść, która pochłonęła tylu dobrych republikanów i tych najmniej zwaryowanych na punkcie prześladowania. Przyszła jednak chwila, w której Kamil uczuł wyrzuty sumienia wskutek tego, iż stał się powodem upadku Żyrodystów, może też i przeczuwał los swój nieszczę-

¹⁾ Zacytowane przez Hatin.

²⁾ Vilate.

śliwy; może też uczuł wstręt do swej duszy, nasyconej niepotrzebnymi okrucieństwami — przypuszczać należy, że wszystko to razem wzięte wpłynęło na to, iż wraz z Soubourbiellem i Dantonem postanowił stawić opór terrorystom; niestety, zasłona za późno spadła z jego oczu!

„Jestem znużony milczeniem—mówił Desmou-lins; ręka mi ciąży; mam nieraz ochotę pióro me zamienić na sztylet, by wymordować tych nikczem-ników. Niech się mają na baczości, gdyż krew ich łatwiej się zetrze niż moje pióro, które plami na wieki.—„Zaczynaj od jutra, odpowiada mu Danton; wywołałeś Rewolucję, obowiązkiem więc twoim po-wstrzymać ją 1)“ . Lecz koło obracało się zbyt szyb-ko i zmiażdżyło tego nierozważnego człowieka.

Kamila miał spotkać los tych, do których zgub-y najbardziej się przyczynił; w chwili bowiem, gdy się opamiętał, a zdając sobie dokładną sprawę ze wszystkiego, chciał być umiarkowanym—nastąpił je-go upadek. Dzień zaś 9 Thermidora i następujące po nim, zaliczyć należy do najkrwawszych z czasów Teroru.

*

*

*

Nie mamy zamiaru opisywać z punktu widze-nia psychologicznego wszystkich protagonistów Re-wolucyi, gdyż praca nasza musiałaby być dużo więk-szych rozmiarów. Poprzestajemy więc na wymienie-niu Herberta, Marata, Robespierri'a i Kamila Des-mou-lins, sądzimy też, iż opis nasz udowodnił dostatecznie czytelnikom naszym, do jakiego stopnia i w jaki sposób newroza rewolucyjna wywiera wpływ na umysły nietylko młode i zapalne, ale i na bar-dziej dojrzałe, oraz jakie ztąd wynikają konse-

1) Lamartine. Historia członków zgromadzenia kon-
stytucyjnego.

kwencye i rezultaty. Moglibyśmy też wykazać, że osobniki najrozmaitszych innych partyi podlegały tej samej zarazie; Zyrondyści i Góra nie uniknęli jej również. Jedyne może kilka osobistości z Konstytuanty, a szczególnie Mirabeau, umieli zachować zimną krew i śmiało swe zdania wypowiadali, lecz prawdopodobne, iż w kilka miesięcy później, to jest gdy Rewolucya broczyła we krwi, i oni popadliby w te same błędy.

Prawo *psychicznego minizmu* ¹⁾ jest ogólne i żaden tłum nie może wyłamać się z pod niego. To też wszyscy rewolucyoniści podlegali tej dolegliwości. Byli oni tem bardziej narażeni, iż wszystkie sprawy polityczne były omawiane nietylko w Zgromadzeniu Narodowym, lecz także w komitetach, a przede wszystkim w klubach i rozmaitych sekcyach; dodać też należy i to, że publiczność despotyczna i tyranizująca, narzucała swe zdania i wolę, zmieniając przekonania swych przywódców, którzy, chcąc nie chcąc musieli się stosować do niej. Właściwie mówiąc, niema takiego człowieka na świecie, któryby umiał tłumy prowadzić; tłum bowiem kieruje swymi obrońcami, tak jak fale, które na brzeg wyrzucają zielska morskie, wyrwane ze skał podwodnych.

Rewolucye robią przewrót nietylko ekonomiczny i polityczny, lecz przede wszystkim czynią przewrót w społeczeństwie; mogą one doprowadzić ludzi najpoważniejszych i najrozumniejszych do zaślepienia i delirium politycznego; a także i odwrotnie, mogą przeistoczyć w posłanników prawdy i apostołów drabów takich, jak ulicznik Paryzki, który w czasach spokojnych „jest już w szesnastu latach sutenerem, złodziejem, rozbójnikiem, a w ośmiennastu latach wstępuje do marynarki by odjechać do Nowej-Kaledonii; w czasach zaś barykad, rzezimieszek taki umiera jak bohater ²⁾“.

¹⁾ Sughele. Zbrodnicy tłum.

²⁾ Moreau. Świat więzień.

II.

Sankiulotyzm Teatru.

Jeżeli jest prawdą, że teatr jest zwiastunem ewolucyi ideowych i pionierem wyzwolenia społeczeństwa, to odwrotnie, jeżeli wybucha burza, jest on nią porwany i wstrząśnięty tym nagłym, a strasznym wichrem. Nie jest on zdolnym czuć nad wykonaniem dzieł sobie powierzonych, i nie może się oprzeć nieuniknionym wybrykom Rewolucyi, nie umie być umiarkowanym, aby zachować równowagę. Daje się powodować wypadkami, a nie mogąc kierować niemi, dąży za niemi, ciągniony liną tryumfującej demagogii.

Historja teatru rewolucyjnego jest typowym przykładem tego twierdzenia. W miarę rozwijania się rozmaitych faz politycznych, i w miarę jak wolność zaczyna brać górę nad despotyzmem i wkracza w Teror, sztuka chyli się ku upadkowi, aż wreszcie upada zupełnie. Należało się tego spodziewać z góry, gdyż ludzie z 89 i 93 roku przepowiadali, iż zadziwią świat swemi czynami. Na ziemi francuskiej, walczącej o wolność, rozkwitał tajemniczy kwiat zwany patryotyzmem. Jakże więc łatwo mógł być wówczas poeta obudzić swe natchnienia, jakież obfite źródło winno było bić tam dla jego duszy wzniosłej, aby czerpiąc zeń mógł stworzyć sztukę piękną i czystą, któraby mogła ludzkość uszlachetnić. Niestety jednak i teatr także uległ prawu kontrastów.

Opisując fazy, przez jakie repertuar rewolucyjny przechodził, zobaczymy do jakiego stopnia prawo to było niemiłosierne i okrutne dla twórców francuzkich. Wśród niezliczonej ilości dzieł ukazujących się na świecie od roku 1790 do 1795 nie

było nic godnego uznania. Zaznaczyć tu musimy, iż płodność ówczesnych autorów była wielka. Jeden z nich, obywatel Dorvigny, napisał przeszło sto czterdzieści komedyi. Ilość zastępowała wszelkie inne zalety, możemy o tem sądzić z krytyki o tym samym autorze w dzienniku *Parfaite Egalité*. „Zdaje się, że chyba uknuto spisek, opłacony przez Pitta i Coburga, aby spodlić teatr francuski, wyzbyć go z tak słusznie zasłużonej sławy i nie dać mu możności wzmocnienia Rewolucyi¹⁾).

Oto jeden przykład wśród tysiąca podobnych.

W sztuce zatytułowanej *Małżonek republikański*, mąż denuncjuje żonę swą przed Komitetem rewolucyjnym, a ten skazuje ją na gilotynę. Sztuka była przyjęta z nieopisanym entuzjazmem. Wywołano kilkakrotnie autora. „Obywatele! rzekł on, nie moja to zasługa, zem skreślił ten obrazek patriotyczny; serce kierowało bowiem mem piórem i jestem pewien, iż na sali niema ani jednego człowieka, któryby nie był gotów każdej chwili, uczynić to samo, co mój małżonek republikański.”

Ponieważ skrytykowano zabawny wodewil, grany w teatrze Rozmaitości dlatego, iż autor przedstawił republikanina tchórza, w kilka więc tygodni potem, przedstawiono Marata w piwnicy, ukrywającego się przed strzelaniną, gdyż Sankiuloci wypowiedzieli bitwę Satelitom zdetronizowanego króla. Po zwycięztwie uwolnili oni Przyjaciela ludu, obnosząc go tryumfalnie; miała to być apoteoza tchórzostwa.

Bazat, Król Kalwadosów, Republikańska wdowa, Miłosnu gilotyna i cała serya najwstrętniejszych, ordynarnych i obrzydliwych sztuk²⁾ stanowiły reper-

¹⁾ *Moniteur*, 10 Nivôse rok II. Przedmiotem tej sztuki było obowiązkowe mówienie sobie ty.

²⁾ Edmund de Goncourt. Społeczeństwo francuskie podczas Rewolucyi.

tuar zsankiulotyzowanego teatru, zastosowanego do upodobań ówczesnej publiczności. Brutalne sceny uliczne, ekscesy i bezprawia komitetów i klubów, wszystko to sto razy powtarzane, wywołało oklaski rozgorączkowanej publiczności.

Największego rozgłosu doznała w teatrze Komedyi Francuskiej sztuka, zatytułowana *Sąd ostateczny na Królów*, a napisana przez Sylvain Maréchal. Oto jej treść. Starzec pewien zesłany był ongi na niezmiernie oddaloną wyspę. Żył między ludźmi dzikimi, których uczył dobrych zasad rewolucyjnych i nienawiści do panujących! „Lepiej być sąsiadem wulkanu, niż króla”—mówił im. Tymczasem wulkan, chyląc się coraz bardziej ku powierzchni ziemi, zagrażał wybuchem.

Lecz nagle, zjawia się ratunek dla biednego Robinsona. Wpada bowiem cała banda sankiulotów, a każdy z nich prowadzi na sznurku ex-króla, gdyż rewolucya wzięła górę nad całym światem cywilizowanym. Starzec robi rewię tych zdetronizowanych mocarzy. Poznaje ich. Król hiszpański z dziwacznym nosem z kartonu nazywa się Panem Hiszpańskim; dalej kroczy papież z tyarą na głowie, (rolę tę odtwarzał aktor Dugazon) następnie Katarzyna II szła olbrzymim krokiem; ztąd jej przydomek *Wyciągnięty krok*. W całym tym pochodzie brakowało Ludwika XVI: „Gdzież on jest pyta Robinson?—Już jest zgilotynowany—brzmiała odpowiedź.—Powiedzcie mi, proszę, dlaczego zadaliście sobie tyle trudu, przyprowadzając aż tu, tych królów? byłoby, zdaniem mojem, bez porównania praktyczniej powiesić ich wszystkich o jednej i tej samej godzinie, każdego przed bramą jego pałacu.”

— Nie, odpowiadają sankiuloci—nie, gdyż męczarnie ich byłyby krótkotrwałe i zbyt łagodne. Nie doszlibyśmy do celu, do którego dążymy. Lepiej więc, pokazać tych tyranów Europie, jako zwierzęta zamknięte w klatkach menażery i z głodu wzajemnie się pożerające...

Wprowadzenie w czyn tego postanowienia następuje niezmiernie prędko, rzucony bowiem kawałek chleba wywołuje bójkę. Papież uderza w głowę Katarzynę tyarą, ona odwzajemnia mu się berłem, łamiąc mu krzyż papieski na piersiach. Ale raptownie wybucha wulkan i zasypuje ich wszystkich razem¹⁾. Zakończenie sztuki przyjęte było frenetycznymi oklaskami. „Parter i cała sala — pisze jedno z ówczesnych pism—zamieniły się w olbrzymi legion przeciwników samowładztwa, gotowych w każdej chwili rzucić się na rodzaj ludzi, zwanych królami.



Obok teatru zsankiulotyzowanego, cieszył się niezmiernem powodzeniem teatr antyklerykalny. Rewolucya uświęciła upadek religii katolickiej, poprzednio już przez filozofów podkopanej. Najpierw duchowieństwo konstytucyjne było wyśmiane na scenie. W wodewiłach usłyszeć można było wesołe kuplety o księżach, którzy zadowoleni z swych żon, nie potrzebują uwodzić żon cudzych. Prawo z 1791 roku pozwoliło przedstawiać duchowieństwo niemal we wszystkich teatrach.

Teatr *Komedia włoska* wystawił sztukę „Vert-Vert,” rozpoczynającą się od uwertury, złożonej z hymnu kościelnego: *O filii et filiae* i z bardzo znanych kupletów: *Jak piję wino czyste*²⁾.

Seryę tych przedstawień rozpoczęła sztuka *Mąż dyrektor* czyli *Przenosiny klasztoru*; występował w niej mąż, przebrany za księdza i słuchający spowiedzi swej żony. Zakonnice zaś i zakonnicy zwolnieni ze swych ślubów, śpiewali pieprzne kuplety.³⁾

¹⁾ Muret. *Historia teatru*.

²⁾ Fleury.

³⁾ Taką samą scenę przedstawił M. Maurice Allou w swej farsie wierszem pisanej.

Ponieważ Istota Wyższa nie potrzebowała ani proboszczów, ani wikarych, zatem w teatrach namśmiewano się z nich wszystkich. Redet i Desfontaines wystawili sztukę w Wodewilu pod tytułem: *Jeszcze jeden ksiądz*, w której ksiądz tak śpiewał:

Je suis bien loin en verité
De penser comme mes confreres,
Ce n'est que sur l'utilité,
Qu'on doit mesurer les salaires,
Un prêtre est toujours trop payé
Et la nation est trop bonne,
L'argent le plus mal employé,
Est celui qu'on nous donne¹⁾.

Kilka sztuk antyklerykalnych zeszło z afisza po pierwszym przedstawieniu, a to z rozporządzenia Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, który się obawiał, by treść nie wywołała kłótni na tle religijnem. Do nich zaliczyć możemy sztuki następujące: *Wypęłzony Opat*, *Pióro Anioła Gabryela*, *Papieżowa*, *Precz z krymką* i *Grób szalbierzy i fałszywych proroków*.

Wszystkie te sztuki były przedewszystkiem nader niesmaczne, ordynarne i bez żadnej wartości literackiej. Jednem słowem, wszystkie poprzednie zalety teatru znikły podczas Rewolucyi. Lecz wypadki następowały jedne po drugich zbyt prędko, a chwila była zbyt ważna na to, by można było słuchać rozumu, następcy zaś Voltaira byli dalecy od tego, by mu dorównać.

Był i trzeci rodzaj sztuk teatralnych, dużo szlachetniejszy, to apoteozy patryotyczne i republikańskie. W następnym rozdziale wykażemy entu-

¹⁾ Jestem daleki od tego, by myśleć tak samo jak moi towarzysze, gdyż według zasług naszych powinniśmy być wynagrodzeni. Ksiądz zawsze za dużo bierze, a naród jest zbyt dobry. Najgorzej użyty pieniądz jest ten, który nam dają.

yzym mistyczny rewolucjonistów. Niestety, teatr, to wierne zwierciadło obyczajów, musiał uciepieć wskutek ogólnego rozgorączkowania umysłów. Opera zaś była rodzajem widowisk czarodziejskich, zwykle o treści nader dziecinnej. Jeżeli zaś treść była trochę poważniejsza, to stawała się nudną do nieznieśienia jak np.: *Matężństwo Jana Jakóba Rousseau*, grane w teatrze *Egalité*.

Autor przedstawiał najczęściej najświeższe wypadki, wojnę, wzięcie Tulonu, oblężenie Lille, dobrowolne poświęcenie się dla ojczyzny, wymarsz sankiulotów na odsiecz Valmy i Jemmapes. Jednem słowem, rodzaj pseudo-romansu. Talma wprowadzał na scenę bałwochwalczą starożytność, przesuwaly się więc przed oczami widzów takie postacie jak Milcyades, Manlius Torquatus, Muciusz Scevola, Brutus, Epicharys i t. d. i t. d., a salwy, strzały armatnie, uroczyste przysięgi, hymny na cześć cnoty i ojczyzny stanowiły najwyższą przyjemność widzów. Te skrócone epepeje mimo swej naiwności miały tę zaletę, iż nie zawierały w sobie scen wstrętnych i wpływały uszlachetniająco na tę dziecinną publiczność, z której składały się rewolucyjne warstwy społeczeństwa.



Jako typową sztukę z tego czasu przytaczamy treść następującej apoteozy pod tytułem: *Matężństwo na koszt Narodu*¹⁾. Sankiuloci wnoszą na scenę statwę Wolności i stawiają ołtarz na cześć Ojczyzny. Wśród wystrzałów armatnich muzyka wojskowa gra *Marsylianę*. Zjawia się na scenie obelisk z napisem u dołu: *Republika francuska jedyna*

¹⁾ Dziennik trzech dziesiątków dni (dekada) Brumaire rok II.

i niepodzielna, u góry zaś powiewa sztandar, na którym widnieją słowa: *Konstytucya z 1793 roku*. Słychać grzmoty, zbierają się chmury, a w nich jasność i świetlane wyrazy: *Jedność i braterstwo*. Starzec śpiewa na nutę *Zazdrosnej żony*:

Quand le temps qui marche en silence,
Part d'imperceptibles efforts
Aura miné mon existence,
Et décomposé ses ressorts,
C'est sous l'autel de la patrie,
Que tu creuseras mon tombeau,
Est ce perdre en entier la vie,
Que de rentrer dans son berceau? ¹⁾

Pochód rozpoczyna się: oficer intonuje hymn: „Czy słyszycie, co się na tych górach dzieje...” Lud powstaje i postępuje za wojskiem. Kurtyna spada. Na sali entuzjazm nieopisany.

Grywano też sztuki niezmiernie niesmaczne, trawestujące najpiękniejsze dzieła dramatyczne, które publiczność przyjmowała z niesłychanym zapalem.

Na specjalną wzmiankę zasługuje melodramat biblijny Désangiera *Wzięcie Bastylii*. Rozpoczyna się on uwerturą wyrażającą spokój. Wtem zjawia się obywatel, by oznajmić ludowi o wygnaniu z kraju ministra, cieszącego się wielkiem zaufaniem. Lud rozpacza. Obywatel zabiera głos: „Władze nie chcą usłuchać dobrych rad książąt, idźmy więc i zrównajmy z ziemią tę wstrętną fortecę. Bóg nami kierować będzie.” Odbywa się na scenie pochód. Lud jest pod fortecą. Armaty grzmia, a tłum woła: „Niech się zapadnie ten budynek niewolnictwa!” Niech jak najprędzej wysadzą w powietrze jego bramy!”

¹⁾ Jeżeli czas upływający w ciszy niedostrzegalnymi wysiłkami podkopie me życie, wykopiesz mi grób u stóp ołtarza wzniesionego na cześć ojczyzny. Bo czyż powrót do swej kolebki ma oznaczyć, że się życie traci na wieki?

Powstaje huk nieopisany, a orkiestra wyraża zawalenie się zwodzonego mostu.

Chór śpiewa: „Zwycięstwo, zwycięstwo!”

Słychać trąbkę, a zarazem jęki rannych i konających.

Chór ogólny: „Niech żyje prawo i wolność! niech żyje król! Obywatel! Wrogowie nasi zbiegli, gdyż nie mogli nam się oprzeć.

Okryli się hańbą w oczach narodu.

Narodzie! chwal Boga” ¹⁾

*
* *

Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy w rozdziale tym nie poświęcili kilku kartek teatrowi, który się oparł kierunkowi rewolucyjnemu. Nie potrzebujemy chyba zapewniać czytelników, iż stał on dużo wyżej, niż teatr zsankiulotyzowany. Nie mogło być inaczej. Francuz ma wogóle usposobienie krytyczne i zawsze skłonniejszym jest do oczernienia rządu, pod którym żyje, niż do nikczemnego schlebiania mu. Nie powinniśmy tego ganić, gdyż walka z mocarzem dnia dowodzi odwagi i pewnego rodzaju zawadyactwa. Za czasów zaś Teroru nazwać to można było bohaterstwem.

Dwóch autorów, Laya i Franciszek de Neufchâteau, pierwszy sztuką *Przyjaciel prawa*, drugi *Pamelą* granemi w *Komedji Francuskiej*, w obecności publiczności arystokratycznej, wypowiedzieli na scenie walkę ze źle zrozumianą Wolnością. W komedji Laya Robespierre przedstawiony był pod postacią Nomophage (Pożeracz praw), Murat zaś jako Duricranee (Twardogłowy). Obaj usłyszeli gorzką prawdę:

¹⁾ Duval. *Historja Literatury rewolucyjnej*.

Que tous ces charlatans, populaires larrons
 Et de patriotisme insolents fanfarons,
 Purgent de leur aspect cette-terre affranchie!
 Guerre, guerre éternelle aux faiseurs d'anarchie!
 Royalistes tyrans, tyraus republicains,
 Tombez devant les lois, voila vos souverains ¹⁾.

Stali bywalcy tego teatru—mieszkańcy przedmieścia St. Germain byli rewolucjonistami niezmiernie umiarkowanymi; zachęcali oni więc potajemnie artystów, nie należących do teatru sankiulotów, do walki z nowym systemem. Komuna robiła wszelkie usiłowania, by zabronić dawania satyry Laya. Gdy pierwszy jednak raz dyrektor oznajmił zgromadzonej już publiczności, iż sztukę tę wzbroniono dawać, na sali powstał zgiełk i wrzawa. Wypędzono z sali kilku sankiulotów i poczęto grozić śmiercią, jeżeli sztuka się nie rozpocznie! Gwardya narodowa otoczyła teatr. Mer Paryża, Chambon, udał się do Konwentu, który musiał dekret swój odwołać i sztuka cieszyła się stałym i świetnym powodzeniem.

W jakiś czas potem, wystawiono komedię Neufchâteau *Pamelę* czyli *Cnotę Nagrodzoną*. Umysły tak dalece były wzburzone, iż musiano umieścić na afiszu, zapowiadającym tę komedię, uwagę następującą: „Z rozporządzenia municypalności, uprasza się publiczność, by wchodziła na salę bez lasek, kijów, pałaszy i wszelkiego rodzaju broni”. Daje to chyba dostateczne wyobrażenie o tem, w co teatr się zamienił, stał się on bowiem na wzór rozmaitych klubów miejscem walk partyjnych, które nie bacząc na to, czy sztuka zła czy dobra, broniły swoich przekonań, dopuszczając się najrozmaitszych

¹⁾ Niech wszyscy ci szarlatani, znani złoczyńcy i zuchwali fanfaroni patryotyzmu, nie kalają swą obecnością tej ziemi wyzwolonej!

Wojna, wieczna wojna sprawcom anarchii! Tyrani rojalistyczni i republikańscy, ukorcie się przed prawem, gdyż ono nad wami panuje.

gwałtów. Nie będziemy tu opowiadali historii tego wieczoru, gdyż czytelnicy nasi wiedzą, iż wieczór ten odegrał ważną rolę w historii dramatu francuskiego. Wiadomem też, co się stało dnia następnego: wykonawcy i autorowie odwiezieni zostali do Madelonnettes i Miramionnes. Nieszczęśliwi ci ludzie, dostawszy się za kraty więzienne, broniąc logicznie swej sprawy przed sobą tam jeszcze orzekli: „Wszystko nam już jedno, ale to było prześliczne przedstawienie”.

Powiedzieliśmy już, iż obie te sztuki *Przyjaciel Praw* i *Pamela* były dużo lepsze pod każdym względem od poprzednich. Nie były one odbiciem tego dziwnego mistycyzmu, charakteryzującego stan umysłów rewolucyjnych; przebijał w nich zdrowy umysł Voltaira, a wiersz następujący Neufchâteau, czy nie jest godzien Molièra:

Eh, qu'importe qu'on soit protestant, ou papiste,
Ce n'est pas dans les mots, que la vertu consiste.
Pour la morale, au fond, votre culte est le mien.
Cette morale est tout, et le dogme n'est rien ¹⁾.

Słowa te są pełne rozsądku i nie mogły obrażać uczuć ani sekciarzy, ani też gwałtownych zwolenników rewolucyi. Ale fanatyzm rewolucjonistów nie mógł nie zazdrościć średniowiecznej inkwizycyi; synowie Roussa, spadkobiercy Encyklopedystów, źle kierowani i nie dość uświadomieni, nie rozumiawszy zasad swych mistrzów, czynili tem wokoło siebie najstraszliwsze szkody i spustoszenia.

¹⁾ I cóż to może znaczyć, że się jest protestantem lub papistą. Cnota nie jest oparta na słowach. Podstawy wiary waszej są te same, co moje. Wiara jest wszystkim, a dogmat jest niczem.

Jakież są najważniejsze powody upadku sztuki dramatycznej podczas Rewolucyi? Są one związane, i to bardzo blisko, z wymaganiami ówczesnej publiczności i mieszaniem się do spraw teatralnych ludzi do tego nie powołanych: opinia publiczna i prasa, oto są dwie główne przyczyny tego upadku, z którego dźwignąć mógł teatr tylko romantyzm.

Widz nie jest tym spokojnym człowiekiem przechodzącym do teatru, by zapomnieć o codziennych troskach, a ducha pokrzepić ideałem sztuki. Przed rokiem 1789 nieraz za głośno manifestował on swe niezadowolenie z przedstawienia, lub zachwyty, lecz z Rewolucją polityka weszła i do przybytku sztuki, było jej pełno na scenie i na sali, jednym słowem, stała się panią wszystkich i wszystkiego.

O polityce stale i ciągle mówiono, o niej tylko myślano; ona popychała do czynów społeczeństwo, z nią całkiem nie oswojone. Wszystko musiało się stosować do zasad rewolucyjnych, więc i teatr. Wystarczyło nieraz, by jaki widz na sali pochlebnie się wyraził o jakiej sztuce z czasów niewolnictwa, by stał się podejrzanym i by gilotyna go nie ominęła. Publiczność teatralna podlegała tej tak niezdrowej gorączce politycznej. Do nich się przyłączał tłum,—te szumowiny silną ręką policyi w czasach normalnych trzymane, a podczas rewolucyi ujawniające swe najniższe instynkty.

To też dziwaczny widok przedstawiały sale Teatru Narodowego i Rozmaitości. Dziwna mieszanka elegancji, piękna i ordynarności. Jedni, to Adonisy Rewolucyi, wyperfumowani sankiuloci, których chwilowy zapał skłonił do zbratania się z ludem. Drudzy zaś mają wygląd ludzi gwałtownych i bardzo znaczący: szerokie nosili spodnie i krótkie kaftany, rozczochrane włosy, których koniec w kształcie ogona dotykał ich barczystych ramion; w rękach trzymali pałki, jako symbol ich konstytucyi. Wyraz ich oczu był pełen energii i pogardy dla

dawnych pięknych manier; źle uczesani, nie ogoleni, obryzgni błotem, a często i krwią, nadstawiali uszu, by dosłyszeć słów, które im się mogły niepodobać; ci królowie parteru zrywali się raptownie, wrzeszczeli, nakazywali aktorom przerywać grę, uspokajali się wówczas, gdy zadość stawało się ich życzeniom!

Kobiety nie psuły tej harmonii, gdyż wyglądały jeszcze dziwniej, niż mężczyźni. Rozmamrane i wrzaskliwe, nasyciwszy się widokiem gilotyny, wpadały do teatrów, by w nich rej wodzić; stare pończoszniczki i młode fury tupały nogami za najmniejszym zadrażnieniem ich uczuć rewolucyjnych.

Publiczność ta, nieraz puszczała wodze swym uczuciom. Dn. 21 Brumaira II roku, dawano w teatrze Republiki „Brutusa”. O godzinie 6-ej teatr już był szczelnie wypełniony. Wśród widzów znajdowało się pięćset do sześciuset czerwonych czapeczek. Przed podniesieniem kurtyny jeden z nich zaintonował hymn narodowy. Inny znów, nazwiskiem Lefèvre, zaczął śpiewać wesołą piosnkę, która w chwilę potem jest wzięta za sygnał do tańca. Na zakończenie więc każdej zwrotki, mężczyźni i kobiety brali się za ręce na znak braterstwa i nie ruszając się z miejsc swoich, tańczyli. Inni znów wchodzili na ławki i na nich swoje „pas” wykonywali. Łatwo można sobie wyobrazić co się działo w teatrze, gdy cztery tysiące osobników, w ten sposób manifestowało swe przekonania republikańskie. Po skończeniu widowiska, powtarzała się taka sama scena, jako objaw zadowolenia i entuzjazmu.

W tej samej epoce, podczas przedstawienia w teatrze Molièra, zdarzyło się innego rodzaju zajście. Oto wchodzi na scenę obywatel z propozycją, by uwieńczyć biusty Marata i Lepeletier'a jako dwóch sławnych męczenników za ojczyznę, których życia pozbawiły ręce zbrodnicze. Na zakończenie swej przemowy proponuje on, by arystokratyczną nazwę teatru Molièra zmienić na nazwę Teatru zsankiulotyzowanego; słowa jego wywo-

łyły huczne oklaski i na jego projekt zgodzono się jednogłośnie.

Nietylko nazwę budynków teatralnych przechrzczono, lecz i sztuki w nich grywane musiały się zastosować do wymagań ludu. Starożytny *Teatr Narodowy*, po wypuszczeniu na wolność artystów uwięzionych, został nazwany *Teatrem Równości*. Dla usprawiedliwienia tej nazwy, zniesiono wszystkie łoże, by miejsca między sobą się nie różniły. Poczyniono też i inne zmiany; biust Marata widniał na froncie. Kurtynę i wszystkie pięknie malowane i wykonane draperye, zamieniono na trójkolorowe zasłony.

Z rozporządzenia Komitetu bezpieczeństwa publicznego dawano w Teatrze Narodowym przedstawienia bezpłatne dla ludu, a każdy artysta był obowiązany grać bezinteresownie oznaczoną ilość razy. Żaden obywatel nie mógł wejść do Teatru Ludowego, bez okazania legitymacyi, iż jest prawdziwym patryotą; municypalność zajmowała się wydawaniem tych specjalnych dokumentów.

*

*

*

Do upadku teatru przyczyniła się też w znacznej części i cenzura. Jak wiadomo, manifestem z 1791 roku została ona zniesiona, lecz za rządów republikańskich znów powróciła. Zrazu działała umiarkowanie, lecz później pod wpływem gorączki rewolucyjnej, czyniła błędy nie do darowania. Na jej to rozkazy zmieniano i zastosowywano do gustów i wymagań ówczesnej publiczności najpiękniejsze ustępy z dzieł Racina i Moliera. Zabraniała ona wystawiania dzieł najznakomitszych i mogących wpływać uszlachetniająco na publiczność. Jednym słowem, jest to jeszcze jednym więcej dowodem, iż *newroza rewolucyjna* pozbawiała ludzi możności wydawania sprawiedliwego sądu o rzeczach, a biorąc

górze nad ich rozumem, nie pozwalała rozróżniać dobrych utworów od złych, powodując tem upadek teatru.

Kończąc niniejszy rozdział musimy nadmienić, iż zdarzało się, chociaż bardzo rzadko, że cenzura postępowała w niewłaściwy sposób. Pisaliśmy wyżej jak chętnie i z jakim zapalem oklaskiwała publiczność wszystkie sztuki wydrwiwające religię. Otóż Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, nie podzielaając tego upodobania, postanowił z nim walczyć. Dn. 2 Nivos'a II roku wydał on postanowienie następujące.

„Komitet Bezpieczeństwa publicznego, chcąc przeszkodzić usiłowaniam kontrrewolucyi, by niepokoić publiczność prowokacyami do nieporozumień religijnych:

„Chcąc uprawomocnić dekret z 16 Frimaira, wydany przez Konwent Narodowy i podtrzymać spokój i swobodę w obrzędach religijnych: Zabrania w teatrach jak i w Operze wystawiania sztuk pod tytułem: *Grób Oszustów* i *Poświęcenie Świątyni Prawdy*, jak również i innych w tym duchu pisanych, uprzedzając, iż ostro karani będą ci, którzy, nadużywając praw wolności, występować będą na deskach teatralnych, jako jawni nieprzyjaciele Rewolucyi.”

Na dekrete tym podpisani byli Robespierre, Barère, Prieur, Billaud-Varenes, Carnot, R. Lindet i Callot d'Herbois.

W sztuce zakazanej odprawiono sumę, na scenie był ołtarz, krzyż, świeczniki, kielich i wszystkie przybory kościelne, nie zapomniano o niczem. Aktor odprawiający mszę śpiewał *Pater noster*, a chóry i orkiestra robiły najwstrętniejsze usiłowania, by ceremonię tę kościelną ośmieszyć. ¹⁾

Trochę później zabroniono *Uroczystości na cześć Rozumu* sztuki Grétry, i takiej samej, mniej więcej,

¹⁾ Dziennik Teatralny.

treści *Święty Omlet*, w której błogosławiono lud omletem.

Słuszną jeden ze współczesnych zrobił uwagę, iż wprowadzanie duchowieństwa na scenę, było rzeczą zupełnie zbyteczną, gdyż duchowieństwo wówczas nie egzystowało wcale.

Zauważyć tu można, że jeżeli cenzura bywała nieraz arbitralna, niezręczna i niemądra, to zdarzały się chwile takie, w których kierowała się zdrowym rozsądkiem. Były to jednak tak rzadkie objawy, iż nadawać im znaczenia wielkiego nie możemy.

III.

Poezya rewolucyjna.

Scharakteryzowawszy teatr za czasów Rewolucyi, jako często dziecinny, czasem paszkwilarski, to znów feeryczny, musimy przejść do poezyi, symbolizującej charakter danej epoki i będącej jakby odbiciem stanu umysłowego społeczeństwa.

Za panowania Wielkiego Króla jest ona uroczystą, płynącą poważnym wierszem dwunastozgłoskowym. Później, za panowania Ludwika XV-go i pani Pompadour szczebiocze wesoło, a tłuste jej żarciki powtarzane są na ulicach i uliczkach Paryża. Z wstąpieniem na tron Maryi Antoniny poezya jest wyrazem prostoty i czystości niewinnej, tryumfem jagniętek w kolorowych wstążeczkach. Rousseau wprowadza uczucia sentymentalne w *Nowej Heloizie* i zasady w *Emilu*, które natchnęły panią de Genlis do napisania modnego romansu o wychowaniu, a Barthélelego o wędrówkach młodego Anacharsisa.

Wówczas wykwita poezya *Ogrodów*, te mdłe *Georgiki* słodkiego Delilla. Wszystko to razem, jest

już rewolucją, jeżeli nie wprowadzoną w czyn, to rewolucją salonów. Filozofia staje się przedmiotem wszystkich rozmów, zajmując miejsce płochych żartów, dziś zwanych flirtami. Próźniacy przestają się zajmować blahostkami, pracując nad odrodzeniem Francji, zbliża się więc czas radykalnych zmian w sposobie rządzenia i obyczajach.

W roku 1783 poeta Lebrun, „sekretarz monsiñora księcia de Conti”, napisał i wydał odę *do Króla*, która powinna była dać do zrozumienia, iż niezadowolenie ludu zmieni się wkrótce w tyranję:

Roi, déposez votre tonnée, re,
 Implorez l'amour de la terre;
 Renversez, détruisez ces exécrales tours,
 Ces repaires du despotisme;
 Et sur leur noirs débris, élever pour toujours
 Un autel au patriotisme
 Comdamnés a l'orgueil du trône,
 A force de vertus, de soins et d'amour,
 Roi, expier votre couronne! ¹⁾

Poeci o mniejszym polocie myśli, także przepowiadali niedaleką przyszłość. Opiewali wszystkie przykrości, na jakie narażone będzie królestwo, a nie śmiąc wymieniać Ludwika XVI, stosowali swe wiersze do Fryderyka II.

Raptowna ta zmiana w poezyi, duzo się przyczyniła do otworzenia bram Bastylii i dała większą swobodę do pisania o przyszłej wolności. Lecz Ludwik XVI nie rozumiał ducha poezyi ówczesnej. Lud zabrał się do dzieła i z całą bezczelnością jak wiadomo, wmówił w zarządzającego, że dał na otwózenie bram rozkaz — za który zapłacił swą głową.

¹⁾ Królu! wypuść z rąk twych berło i błagaj lud swój o miłość dla siebie Zburz i zniszcz te szkaradne wieże, te jaskinie despotyzmu, a na ich czarnych gruzach wzniesź świątynię na cześć patryotyzmu. Skaż na śmierć pychę tronu, cnotami zaś, dbałością o twój naród i miłością dla niego, odkup winy twej korony!

Lecz Muza narodowa robiła swoje. Rymowała przeciw wszystkim, 14 lipca sarkauła na wszystko i wszystkie zwyczaje. Zaburzenia i nieporządki dnia następnego były komentowane z wielką wyrozumiałością. Launay był tylko:

..... qu'un perfide
Infidèle aux lois de l'honneur ¹⁾

Co się zaś tyczy Elie i Hullin i ich towarzyszy, poezya spopularyzowała ich nazwiska.

Tu winniśmy zauważyć nagły zwrot ku poezyi starożytnej.

O Rome, en héros si féconde,
Quand tu proscrivis les tyrans;
Tes fils, depuis vainqueurs du monde,
Se sont ils montrés plus grands? ²⁾

Od tej chwili nie było wypadku rewolucyjnego, by poezya go nie opiewała. Staje się ona równocześnie epiczną, liryczną i dydaktyczną; jest oryginalną, dziwaczną i niezgodną ze wszystkimi prawidłami³⁾. Obok pomysłów niskich i płaskich, znajdujemy w niej wzniosłość.

Czasem natchnienie wznosi się w niej do najwyższego szczytu Parnasu, a czasem czołga się jak pies kijem obity. Gdy jeden z tych przygodnych poetów napisał:

La liberté d'écrire enfante le génie, ⁴⁾

zaraz dużo skrybów, napuszystych, nie omieszkało go naśladować.

¹⁾ Tylko zdrajcą, sprzeniewierzającym się honorowi.

²⁾ O Rzymie, z którego wyszło na świat tylu bohaterów po wygnaniu tyranów; czyż synowie twoi, odtąd zwycięzcy świata, nie stali się jeszcze sławniejsi od Ciebie?

³⁾ Duval. *Historya Literatury rewolucyjnej.*

) Swoboda w pisaniu płodzi geniuszy.

Jeden z nich cyzeluje dwuwiersz Corneilla, czyniąc go lapidarnym tak w założeniu jak i w formie.

...Quel que soit le berceau d'un empire,
La majesté du peuple y fait celle des rois! ¹⁾.

Inny znów nazwiskiem Leriegs, po przestudyowaniu *Eneidy* pisze poetycką Kronikę o rewolucyi. W następujący sposób opiewa on wzięcie Bastylli:

Le jour a disparu: la Bastille enflammé
Nage, et perd sa clarté dans des flots de fumée!

Poeta historyograf postradał zdrowy sens w powodzi słów swej frazeologii.

Wszystkie uroczystości podczas rewolucyi stały się powodem formalnej powodzi poetyckiej; uroczystość Federacyjna natchnęła nieprzeliczonych trubadurów, którzy wydali na świat przeszło *cztery tysiące dwieście* strof rymowanych, na cześć tego święta napisanych. Nie potrzebujemy chyba mówić, iż w tej gromadzie rymów, znalazło się zaledwie kilka, zasługujących na uwagę—reszta to tradycyjna banalność, przeważnie piosnki okolicznościowe; przypominają one te, które śpiewa cały Paryż i katarynki wygrywają przy zbiegu każdej ulicy w chwilach, gdy spodziewany jest przyjazd jakiego panującego.

Robotnicy na Polu Marsowem uprawiali ziemię łopatom i w takt tej patryotycznej, a naiwnej ody:

Partons prendre la pelle,
La pioche et la bretelle
Au Champ-de-Mars.

¹⁾ Jakakolwiek jest kolebka królestwa, majestat narodu tworzy majestat królów!

Citoyen, bon courage,
 Pour avancer l'ouvrage
 Au Champ-de-Mars ¹⁾.

W dzień święta federacyjnego, ponieważ deszcz ochłodził gorliwość zjednoczonych, przygodny śpiewak improwizuje:

Ah! ça ira, ça ira
 En dépit d'aristocrat' et d'la pluie,
 A! ça ira, ça ira, ça ira
 Nous nous mouillerons, mais ça finira! ²⁾.

W trakcie tego, Maryan-Józef Chénier, poeta rewolucyjny od chwili gdy jego Karol IX doznał wielkiego powodzenia, kończył swój hymn na cześć Wyzwolenia, którego ostatnia strofa brzmi jak następuje:

Que des siècles trompés le long crime s'expie.
 Le Ciel, pour être libre, a fait l'humanité;
 Ancien que le tyran, l'esclave est un impie
 Rebelle à la Divinité.

Wszystkie uroczystości Federacyjne, wszystkie święta i grobowe apoteozy, nastroczały sposobność do tworzenia hymnów tej samej wartości. Chénier, Lebrun, Mercier de Compiègne, Franciszek de Neufhâteau, La Harpe, rymowali mniej więcej udatnie ody okolicznościowe; niektóre z nich są bardzo piękne, reszta zaś – głupio dziecinne.

*

*

*

¹⁾ Chodźmy z łopatą, motyką i rydlem na pole Marsowe, chodźmy z odwagą, obywatele mili, by robota postępowała na Polu Marsowem.

²⁾ Ah! to się uda, uda, na złość arystokracji i deszczowi, uda się, uda, deszcz nas z moczy, ale to się uda!

Dobrowolne zaciąganie się do wojska, także rozbudziło natchnienie poetyckie: egzaltowano się nad patriotyzyzmem prozą i wierszem na trybunach i na ulicach. Nie marsylianka pierwsza wzbudziła entuzjazm rewolucjonistów, lecz hymn *Wyzwolenie Francji*:

Veillons au salut de l'empire,
Veillons au maintien de nos droits.

.

Plutôt la mort que l'esclavage
C'est la devise du Français ¹⁾.

Hymn ten napisany został przez Roy'a w roku 1791 do muzyki z opery *Renald d'Ast*, przez kompozytora Dalayrae. Powodzenie jego było olbrzymie, prawdopodobnie dlatego, iż jest niezmiernie prosty i lepiej od innych napisany. Odgrzebano go potem, by zrobić z niego narodowy hymn cesarski, zamieniając e małe na E duże w wyrazie empire.

W roku 1792, w chwili wypowiedzenia wojny, Dietrich prezydent miasta Strasburga rozkazał jednemu z oficerów, by skomponował hymn, zachęcający żołnierzy do boju. Rouget de l'Isle, zabrawszy się do dzieła w ciągu jednej nocy ułożył *Pieśń bojową dla armii Renu*; doznała ona wielkiego powodzenia i rozgłosu; przyswoił ją sobie batalion Barbaroux i pieśń ta nazwana została Marsylianką. Śpiewał ją w Marsylii jeden ze związków, a nazajutrz wyszedł tekst jej w *Dzienniku Departamentów południowych*. Od morza Śródziemnego aż do Paryża wojsko w pochodach śpiewało hymn ten, popularyzując strofy poety-oficera. W Paryżu Marsyliankę

¹⁾ Czuwajmy nad wyzwoleniem państwa, czuwajmy nad utrzymaniem naszych praw. Raczej śmierć niż niewola.—
Oto dewiza Francuza.

ka rozbrzmiewała po wszystkich ulicach, jako hymn bojowy Republiki francuskiej.

Niemcy utrzymywali, iż Marsylianka jest plagiatem mszy, skomponowanej przez Holtzbauera, czy też Holzmana; inny znów krytyk utrzymywał, iż jest wziętą z oratoryum Grisona, *de Saint-Omer*. W rzeczywistości i poezya i muzyka tej pieśni są niezaprzeczenie dziełem *Rouget de l'Isle*.

Co się zaś tyczy muzyki Marsylianki, jest ona wybitnie oryginalną. W pierwszych taktach słyszy się wyraźnie pochód wojska, który uwydatniając się coraz bardziej dochodzi do tempa przyśpieszonego; doszedłszy zaś do słów, powtarzających się po każdej zwrotce, pełnych prostoty, o muzyce wspaniałej, doznaje się wrażenia, iż wśród bogactwa tonów, do uszu naszych dochodzi huk armat. W kompozycji tej tkwi uczucie wielkiego patrioty i republikanina, drga dusza narodu, a melodia hymnu, wraz z trójkolorowym sztandarem znaną jest całemu światu.

Przy końcu tego samego roku 1792 zostały otwarte podwoje *Liceum*: nazwą tą, zapożyczoną od starożytności, ochrzczono budynek, w którym mieli wykłady Fourcroy, Chaptal i La Harpe. W tej epoce La Harpe chciał wykazać swe cnoty obywatelskie. Był on zrazu rewolucjonistą nader umiarkowanym i mówił o nowych prądach w sposób zagadkowy; lecz nadeszła chwila spalania za sobą mostu. Uczynił więc to w odzie po nazwą *Hymn do wolności*, miała to być rzecz wspaniała, lecz okazała się tylko dziwacznie śmieszną. Spostrzedz to można w następującej strofie bez smaku i pełnej miedorzeczności:

Le fer, amis, le fer, il presse le carnage:
C'est l'arme du Français, c'est l'arme du courage,
L'arme de la victoire et l'arbitre du sort,
Le fer, il boit le sang; le sang nourrit la rage,

Et la rage donne la mort¹⁾.

O wieleż lepiej uczyniłby nieszczęśliwy poeta,
gdyby był poszedł za dobrą radą Boileau:

Soyez plutot maçon, si c'est votre métier!²⁾.

Po nim był Lebrun, który rozbudził wyobraźnię marynarzy w *Mściwym*; Delille, który próbował swego talentu w strofach pełnych kontrrewolucyjnej hipokryzji; potem M. J. Chénier, David, Duforges, Desorgues i wielu innych, bardziej jeszcze obskurnych pod względem talentu poetyckiego, rymując zaś nieśmiertelne zasady, mieli to przekonanie, że i ich dotknęła choroba, zwana natchnieniem.

*

*

*

Nie znaczy to bynajmniej, by podczas rewolucyi nie było poetów; nazwisko Andrzeja Chénier wystarczy, by temu zaprzeczyć. Rewolucya nie miała poetów epicznych, specjalnie nią natchnionych. Żaden geniusz nie zaczerpnął z niej natchnienia i nie wydał na świat arcydzieła jej potężnego wpływu. U Andrzeja Chénier czujemy tu i owdzie wpływ nowych zasad i idei; w dziełach jego znajdujemy piękną poezję, po wzięciu Bastylii pisaną:

La terre tressaillit. Elle quitta son deuil.
Le genre humain d'espérance et d'orgueil
Sourit. Les noirs donjons s'ébranlèrent d'eux mêmes.

¹⁾ Żelazo, przyjaciele, przyśpiesza śmierć, to broń Francuza, to broń odwagi, broń zwycięstwa, to samowładny pan losu. Żelazo pije krew; krew jest pokarmem wściekłości, a wściekłość zadaje śmierć.

²⁾ Lepiej bądź dobrym murarzem, jeżeli to jest twoim fachem!

Jusque sur leurs trônes lointains,
 Les tyrans ébranlés, en hâte à leurs fronts blêmes.
 Pour retenir leurs tremblants diadèmes,
 Portèrent leur royales mains ¹⁾.

Jednak to nie te pełne dumy poezye przyczyniły się do sławy Andrzeja Chénier. Dużej wartości literackiej i artystycznej jest jego elegia do *Młodej Branki* pełna słodyczy i westchnień żalonych.

Je ne veux pas mourir encore.

W Historii literatury francuskiej zajmuje on miejsce jako elegista, a nie jako poeta epiczny.

*

*

*

Przedewszystkiem wśród tłumów rozentuzjuszowanych rewolucją znajdujemy poezye prawdziwie popularne, są one pełne zapału i często satyryczne, lecz pisane bez żadnego hamulca i bez żadnej reguły, niekiedy tylko bogate w pomysły.

We Francji wszystko się wyraża piosnkami, to też ośpiewywano ludzi i wydarzenia. Spiewano więc o konstytucji z 1791 r., o kobietach upominających się o swoje prawa. Werwę satyryczną znać było we wszystkim. Zwracano ją przeciw królowi, szczególnie po powrocie jego z Varennes. Także przeciw wielkim panom, księżom i śpiewom religijnym.

Muza ludowa nie ominęła też Marata i Robespiera; teroryzowani bowiem chcieli się w ten sposób odwdziżyć swoim prześladowcom. Zapal

¹⁾ Ziemia zdrząła. Zrzuca swą żalobę. Rodzaj ludzki pełen nadziei i dumy uśmiecha się. Czarne wieżyce zamków zachwiały się w swych posadach. Tyrani wstrząśnięci do głębi podnoszą w pośpiechu do góry ręce, by na swych białych czołach podtrzymać królewską koronę.

w poezji stawał się kostyczniejszy w miarę, jak pod względem wolności i bezpieczeństwa zawód spotykał Francuzów.

Nietylko poezye rewolucyjne i kontrrewolucyjne były plonem tej epoki, a chociaż ówczesne umysły były przeważnie polityką zajęte nie zagłuszyła ona sentymentalizmu w duszach Paryżan, a przedewszystkiem Paryżanek. Zdaje się nawet, że wśród najgwałtowniejszego teroru, sentymentalizm ten wstał i nic w tem dziwnego, gdyż filozofia i poetyka Rousseau nakazywała powrót do natury.

Trudno też sobie wyobrazić do jakiego stopnia ludzie z epoki rewolucyjnej byli tkliwi; skłonność do płaczu była wielka—za wyjątkiem tych chwil, w których czynny był *miecz prawa*.

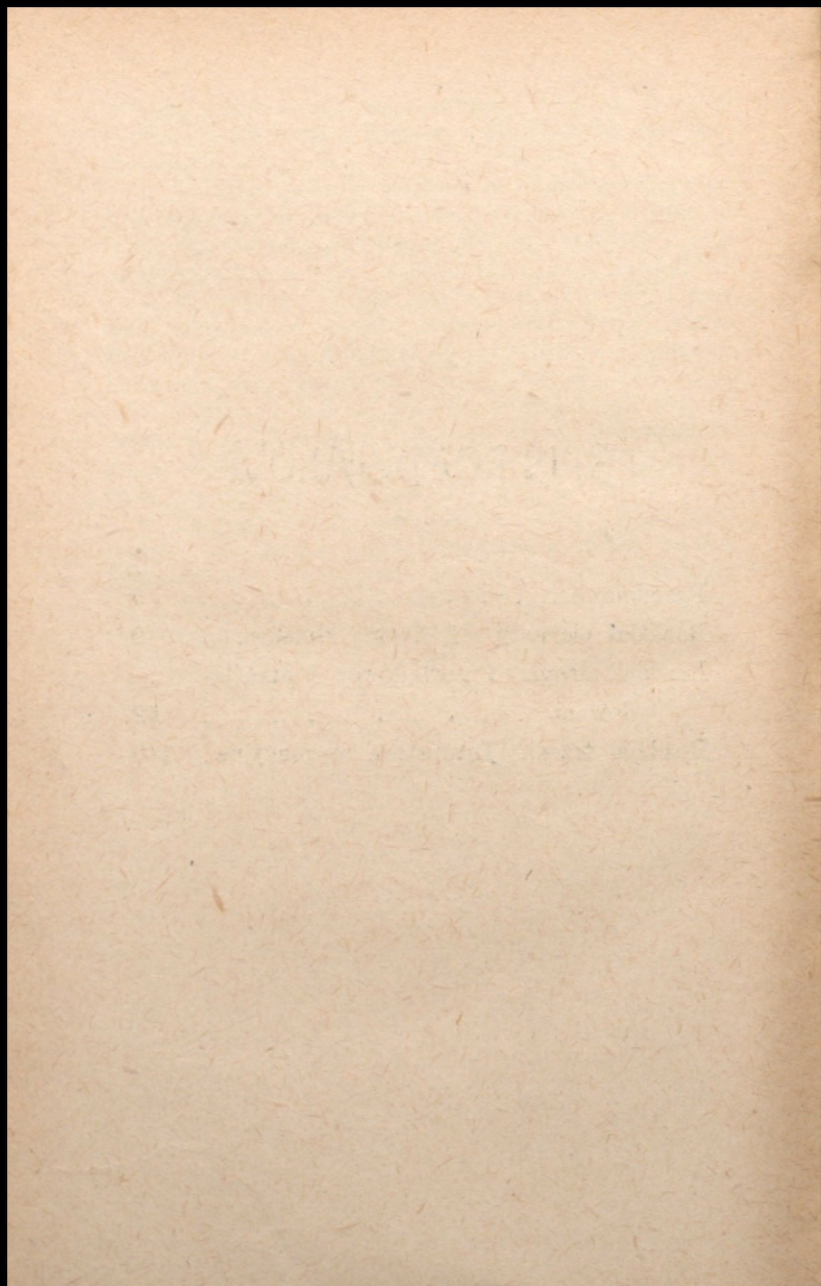
Tu raz jeszcze zwracają na siebie uwagę kontrasty. W duszy rewolucjonisty wszystko razem jest zmieszane i niezmiernie trudne do przewidzenia z góry, co jest niewątpliwym wynikiem *newrozy*, ogarniającej jednostki i tłumy.

K O N I E C.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	5
Rozdział pierwszy. Instynkty tłumów. . .	9
Rozdział drugi. Prześladowcy i prześladowani.	52
Rozdział trzeci. Literatura rewolucyjna. .	110





WYCIĄG Z KATALOGU
„Biblioteki Dzieł Wyborowych”.

Do nabycia w Administracji „*BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH*” (Warszawa, Warecka № 14, w Filii Kantoru „*GAZETY POLSKIEJ*” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1 i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1905.

Tom.		CENA	
		w opr. brosz. kop.	kop.
357.	Guy de Maupassant. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358.	Emil Tardieu. ZNUDZENIE. Studium psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359.	M. A Szimaczek. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361.	Deotyma. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50
362, 363, 364.	Gabryela Zapolska. SEZONOWA MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.80	1.50

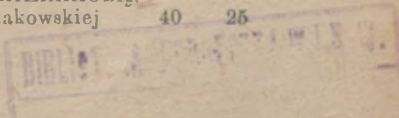
Tom		CENA	
		w opr. brosz. kop.	kop.
365.	Helena Keller. HISTORIA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłmaczyła M. Pankiewiczówna	40	25
366, 367.	G. Flaubert. SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80	50
368, 369.	T. Jaroszyński. CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80	50
370.	H. Lichtenberger. FR. NIETZSCHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. i Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
371, 372, 373.	M. Rodziewiczówna. KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20	75
374.	W. Marrené Morzkowska. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	40	25
375, 376.	Kenjro Tokutomi. NAMI-KO. Z japońskiego tłumaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węsaławska	80	50
377.	Cr. Th. Zell. CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZSAĐKU? Spolszczone przez M. S.	40	25
378, 379, 380, 381.	Teodor Jeske-Choiński. GASNĄCE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60	2.00
382.	Booker T. Washington. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40	25
373, 384, 385, 386.	Z. Kaczkowski. ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	2.60	2.00
387, 288.	F. de Roberto. ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
389, 390.	Alexander Kraushar. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80	50
391, 392.	M. Rodziewiczówna. JERYCHONKA. Powieść	80	50
393.	K. Wagner. PROSTOTA W ŻYCIU.	40	25
394.	Vincente Blasco Ibanez RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Świdorska	40	25
395.	Villiam Blake-Odggers. ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40	25
396.	W. Gomułcki. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 398.	Piotr Loti. INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50

Tom.	CENA	
	w opr. brosz.	
	kop.	k op.
399, 400. H. Taine. ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE, Przetłóżyli z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłouowskiego.	80	50
401, 402. M. Rodziewiczówna. NA FALI , powieść	80	50
403. Roman Pienkiewicz MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905.	40	25
404, 405. M Czerny. ODŁOGIEM.	80	50
406, 407, 408. Selma Lagerlöf. GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przetłóżyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411, 412. Bennet Burleigh. Korespondent wojenny „London Daille Telegraph”. PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPONSKO ROSYJSKA 1904—1905 r. Przetłóżył Emilii Węstawskiej.	160	100

Rok 1906.

413. Gen. Roman Soltyk. KAMPANIA 1809 r.	40	25
414, 415. Berta bar. Suttner. DZIECI MARTY , z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416. Generał kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1.94.	40	25
417, 418, 419. Sir Edward Bulwer Lytton. ZANOŃ Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przetłóżył M. Komornickiej	120	75
420, 421. Juliusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. 2 tomy	80	50
422. W. Doroszewicz. RÓDZINA I SZKOŁA z rosyjskiego przetłóżył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425. DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa	80	50
426, 427. OPOWIADANIA CZECHOWA , tłum. T. K.	80	50
428. LARIK. J. Gadomski	40	25
429. WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki.	40	25
430, 431, 432. Z. Morawska. ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433. Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej	40	25
434. Maurycy Barrés. POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25

2640.





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

6261/1



11-006261-000-0